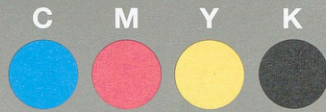
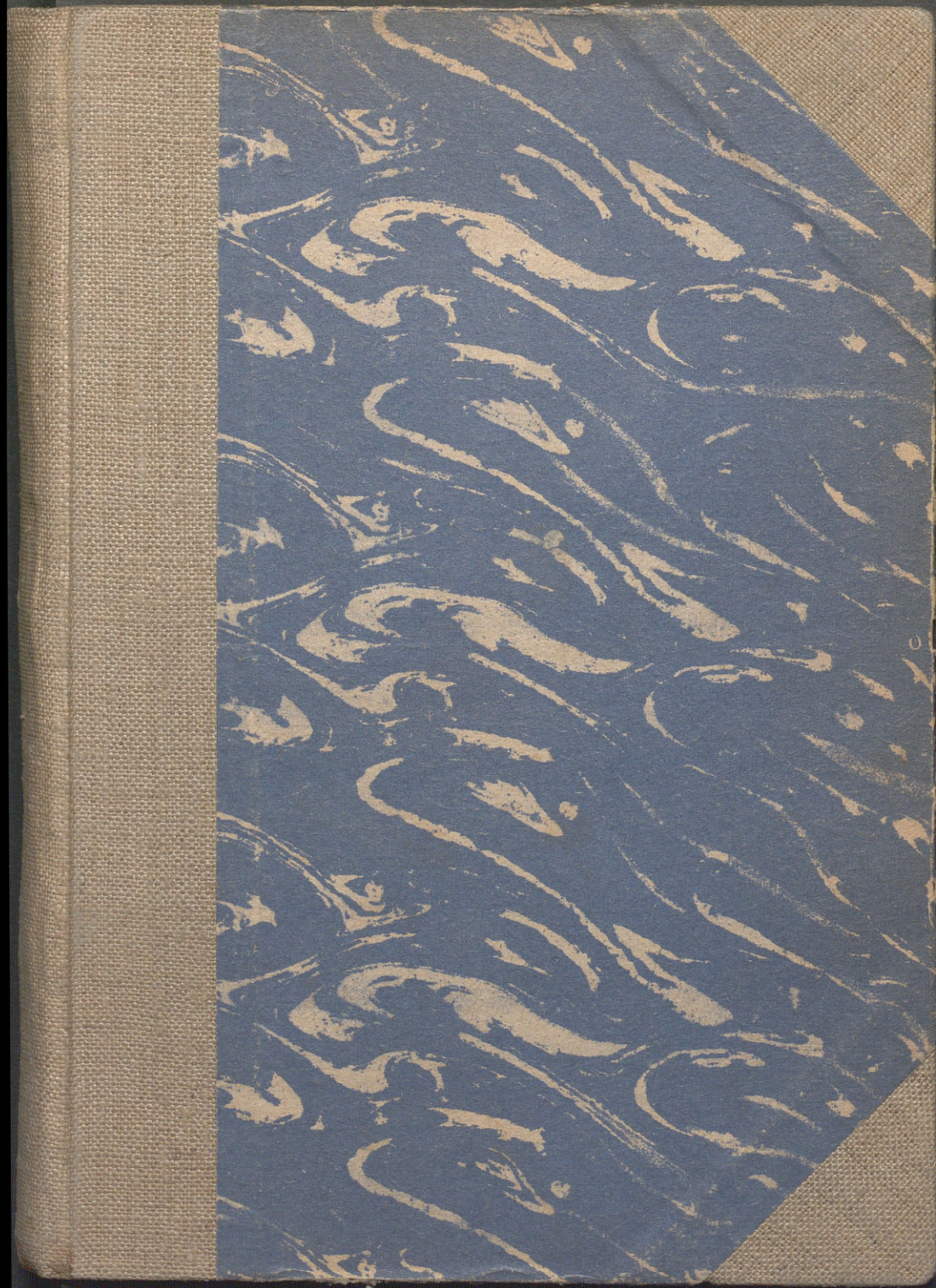
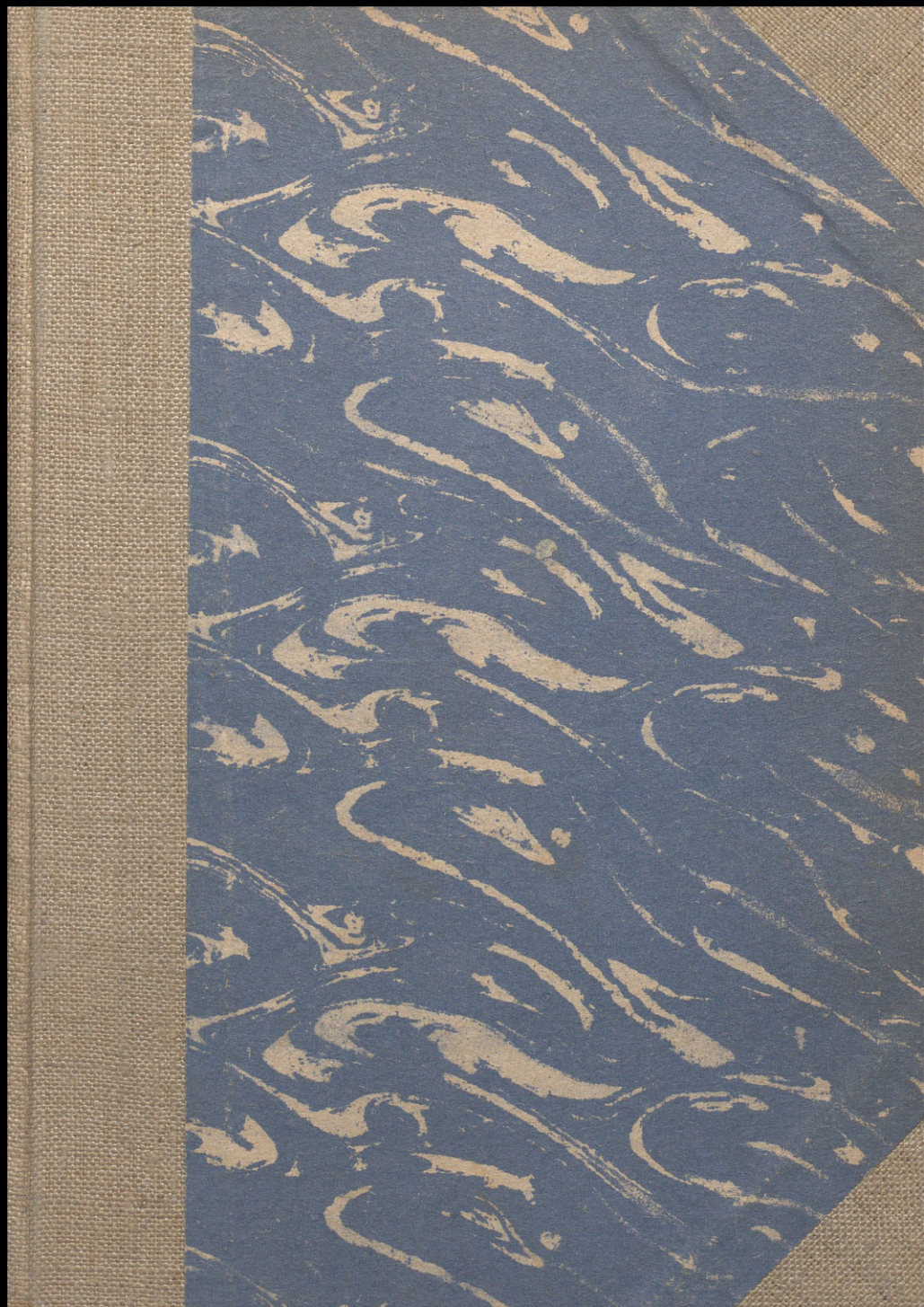


Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19





MIĘDZY
NIEMCAMI
A ROSJĄ

S K Ł A D G Ł Ó W N Y
KSIĘGARNIA F. HOESICK — WARSZAWA

Spł. 132. 7/15.

M I Ę D Z Y N I E M C A M I A R O S J Ą

ADOLF BOCHEŃSKI

WYDAWCA

R O K

POLITYKA

WARSZAWA

1 9 3 7

DRUKIEM ZAKŁADÓW
GRAFICZNYCH „BIBLIOTEKA
POLSKA“ W BYDGOSZCZY



Prch. 1592

WYDANO Z DUBLETÓW
Biblioteki Narodowej

10174 / 1

1954 Q 244 / 26

W S T Ę P

Chwila dzisiejsza przynosi — o ile chodzi o polską opinię publiczną w sprawach międzynarodowych — zupełny rozkład tak zwanej dmowszczyzny, tzn. systemu polityki zagranicznej szeroko pomyślanego i z ogromnym talentem nakreślonego przez Romana Dmowskiego. Produktem tego rozkładu są w młodej generacji narodowej demokracji prace takich publicystów, jak p. p. St. Piasecki, Wojciech Wasiutyński, a w dużej mierze — tzn. o ile chodzi o wiele aspektów kwestii ukraińskiej — p. Jędrzej Giertych. Bardzo duża część polskiego młodego pokolenia — b. młodzież wszechpolska — porzuca normy Dmowskiego i szuka coraz to wyraźniej nowych dróg. Dążenie to przejawia się zresztą o wiele silniej u tych narodowych demokratów, którzy nie pogodzili się z systemem pomajowym, jak u tych, którzy już się z nim pogodzili. Ostatnie ba-

stiony dmowszczyzny ideowej — to przecież właśnie sanacyjny Z. M. N. ze swym naczelnym organem „Awangardą Poznańską“. Dawnej wiary bronią tam p. p. Wojciechowski, Drobnik i Piestrzyński. Ogólnie biorąc jednak nie długo będziemy mogli wziąć odwet na Dmowskim. Do jego uczniów — do młodej generacji narodowo-demokratycznej — będziemy mogli zastosować słowa, których on użył jako motto swej książki: „O upadku myśli konserwatywnej w Polsce“. „Już podejrzenie stwierdzone dowodem. Ten, co się Konradem Wallenrodem zowie — nie jest Wallenrodem.“

Wszystkie elementy rozkładającej się dmowszczyzny będą musiały prędzej czy później przyjść do programu politycznego, który głosi nasza grupa polityczna. Nie trzeba się mylić. Wprawdzie nazywamy się „Bunt Młodych“, ale za lat 11 będziemy mogli twierdzić, że nasz program głoszony jest w Polsce już od lat stu. Celem ułatwienia tego procesu dezercji elementów młodzieżowych dawnej dmowszczyzny, postanowiłem zebrać w pewną całość szereg argumentów przemawiających przeciw oparciu integralności Rzeczypospolitej na pomocy wojsk rosyjskich, a za dążeniem do popierania narodów słabszych i do wytworzenia na naszych granicach jak największej ilości mniejszych organizmów państwowych. Naczelnym dążeniem moim było zdecydowane wyzbycie się wszelkich sympatii czy antypatii do narodów i państw z którymi Rzeczpospolita utrzymuje stosunki. Czytelnik przekona się o tym, gdy się dowie, że ze wszystkich narodów, o których tu piszę, najlepiej znam Franzuzów i... Czechów. Najlepiej znam, tzn.

nam do nich największą sympatię. Nie można bowiem znać jakiegoś narodu i nie mieć do niego sympatii.

Obawiam się, że niektórych czytelników razić będą nazwy używane poniżej, np. nazwa „Galicja“. Przyznaję się, że używałem ją naumyślnie w celach prowokatorskich. Kiedy w życiu międzynarodowym wyłoniła się sprawa uznania cesarstwa Napoleona III, Rosja odpowiedziała, że może uznać cesarza Ludwika Napoleona I, nie może natomiast cesarza Napoleona III. W austriackich kołach dyplomatycznych zwyciężyło zaś twierdzenie, iż należy uznać Napoleona III, sprzeciwiać się jednak ewentualnemu uznaniu Napoleona V. Te pretensje pochodziły stąd, że Rosja nie chciała uznać istnienia cesarza Napoleona II, czyli księcia Reichstadt, Austria zaś uznając krótkie panowanie ks. Reichstadt, między abdykacją Napoleona w r. 1814, a objęciem tronu przez Ludwika XVIII sprzeciwiała się stanowczo zasadzie nieprzerwanego legitymizmu Bonapartych. Ten ostatni wymagał zaś, aby uznać, że przed Napoleonem III wzgl. V, panowali: Napoleon I, Napoleon II, następnie pod nazwą Napoleonów III i IV, bracia Napoleona Józef i Ludwik... Te wszystkie głupstwa zaprzętały dłuższy czas kancelarie dyplomatyczne, podobnie jak u nas kancelarie ministerialne zaprzęta sprawa „Rusinów“, „Ukraińców“, „Małopolski Wschodniej“, „Galicji“, „województw południowo-wschodnich“ itp. Nauczmyż się nareszcie, że chodzi o istotę rzeczy, tzn. o siłę państwa, nie zaś o nazwy.

Nie chciałbym zakończyć tego wstępu nie stwierdziwszy, że w wywodach moich usiłowałem nawiązywać

do tej wielkiej szkoły politycznej, której dziełom zawdzięczam w dużej mierze mą formację polityczną. Przypuszczam, że czytelnik domyśli się, iż chodzi tu o stańczyków krakowskich. Myśl publicystów tej szkoły, Juliana Klaczki, Stanisława Tarnowskiego a zwłaszcza St. Koźmiana, zapłodniła niejedną kartę tej broszury.

R O Z D Z I A Ł I

O DOBRYCH I ZŁYCH SĄSIADACH

1. O ZMIENNOŚCI POLITYKI Z AGRANICZNEJ

Zaraz u wstępu pragnęlibyśmy przedstawić czytelnikowi jedną z najbardziej kardynalnych zasad, na których będą się opierać poniższe wywody. Jest nią twierdzenie, że polityka zagraniczna wszystkich państw ulega ciągłym zmianom i że stanowiska dzisiejszego tych państw nie można apriorystycznie przyjmować za niezienne. Bardzo niedawno miałem możność obszernie dyskutować na ten temat z p. p. Rembienińskim i Chwalewikiem, wybitnymi publicystami młodego pokolenia narodowej demokracji. Pan Chwalewik wystąpił z twierdzeniem, że wprowadzie istnieją różnice w programach politycznych stronnictw, jednak w zbliżeniu z konkretnym sprawowaniem władzy, różnice te znikają i właściwie niezależnie od programów, w polityce zagranicznej wszyscy robiliby to samo wzgl. prawie to samo. Głównym argumentem, na

którym — naszym zdaniem — mogłaby się opierać ta teza, byłoby to, że im lepiej poznaje się pewną sprawę tym wyraźniej dostrzega się argumenty przemawiające za i przeciw danemu rozwiązaniu. Niewątpliwie więc za lepszym poznaniem idzie złagodzenie najbardziej skrajnych poglądów. Niemniej jednak właśnie w skomplikowaniu zagadnień polityki zagranicznej leży powód, dla którego twierdzenie p. Chwalewika musi się uznać za mylne. Na każdą decyzję polityczną składa się zazwyczaj mnóstwo czynników i czynniki te są bardzo często ze sobą sprzeczne. Od oceny wagi tego lub owego elementu zależy też ostateczne powzięcie rozstrzygnięcia. Ze względu na różnorodność i sprzeczność tych czynników, nawet między najlepszymi znawcami zagadnień, mogą się wyłonić i właśnie wyłaniają się zawsze, różnice odnośnie do pójścia w jednym lub drugim kierunku. Przypomnijmy sobie np. dyskusję na austriackiej radzie ministrów przed wybuchem wojny światowej. Była tam przecież doskonała znajomość zagadnień, a przecież różnice zdań były ogromne. Gdyby właściwie każdy rząd musiał uprawiać tę samą politykę, błędy byłyby w ogóle niemożliwe. Niestety chociażby nasza historia XIX wieku poucza nas aż zbyt boleśnie, że błędy są możliwe. Dlatego możemy twierdzić, że równie opinia publiczna jak i konkretna polityka zagraniczna państwa nie jest ograniczona do jednego programu, lecz że zawsze sądzić można, iż program ten porzuci i przejdzie do innego. Tak dzieje się niekiedy nawet bez żadnych zmian personalnych, co zresztą nie należy do rzeczy.

Pisałem już kiedyś, że rybak Hilko w miejscowości w której zamieszkuje, swe przewidywania meteorologiczne opiera niezmiennie na chwili, w której je formu-

tuje. Tak np. dziś — w końcu października — twierdzi, że zima nie będzie bardzo ostra. Czyni tak dlatego, że trochę się ociepliło, natomiast gdy było bardzo zimno parę dni temu, twierdził że zima będzie ostra. Umysł ludzki ma stałą tendencję do wnioskowania z teraźniejszości o przyszłości. Przed tą tendencją ostrzegał też jeszcze Horacy Licyniusza, gdy pisał: „Infernes hiemes reducit Iuppiter, idem submovet. Non si male nunc et olim sic erit“.

Za chwilę będziemy mieli okazję wrócić jeszcze do tej samej sprawy z punktu widzenia teoretycznego. Zanim to jednak uczynimy, chciałbym zwrócić uwagę czytelników na jedno następstwo mego twierdzenia. Jeżeli przyjmiemy, że polityka państw jest zmienna i że ta, która dziś np. nie zwraca się przeciw nam może zmienić się w odwrotną, to jednocześnie zachwiewają się podstawy teorematu Dmowskiego, który opierał się na założeniu, że Niemcy są zawsze „złym“ sąsiadem Polski, Rosja zawsze „dobrym“. Z tego wyciągano wnioski, że należy dążyć do ochraniania Rosji i do zwalczania Niemiec. Te tezy wobec zasady zmienności polityki zagranicznej państw ulegają mocnemu osłabieniu. Wychodząc z nich należałoby przypuścić okresy nieprzyjaznych i przyjaznych stosunków tak z jednym jak i z drugim naszym sąsiadem. Z nich zaś wynika konieczność nie tyle ochraniania „dobrych“ a zwalczania „złych“, ile dążenie do zapewnienia Polsce w ogóle jak największej siły — tak w pojęciu absolutnym jak i relatywnym — w stosunku do obusąsiadów. Machiavelli pisał że mając do czynienia z przyjacielem nie należy nigdy zapominać, że może być wrogiem, a mając do czynienia z wrogiem, że może być przyjacielem.

Tego rodzaju dynamiczne podejście do programów polityki zagranicznej państw, nie wyklucza oczywiście możliwości przewidywań. Są np. polityki tak absurdalne, iż można o nich twierdzić z całą pewnością, że długo się nie utrzymają. Np. w latach 1717—1720 polityka Francji opierała się na chęci pozyskania przez regenta ewentualnego dziedzictwa po małym Ludwiku XV przeciw Filipowi V, polityka Anglii na obawie dynastii hannowerskiej przed Stuartami i wpływającym stąd zbliżeniu do regenta francuskiego, wreszcie polityka Alberoniego w Hiszpanii na interesach włoskich rodziny... Farnese. Są też kraje w których problemy zagraniczne są prostsze i tam zmiany są mniej prawdopodobne. W innych znów odwrotnie. W każdym wypadku należy jednak brać pod uwagę najmniej kilka ewentualności. Tą też metodę usiłowałem zastosować poniżej. Z przykrością stwierdzić należy, iż opinia publiczna polska ma narazie mało zrozumienia dla dynamizmu w polityce zagranicznej.

2. Z N A C Z E N I E C Z Y N N I K A G E O G R A F I C Z N E G O

W pierwszym rzędzie musimy się zająć ustaleniem pewnych zasadniczych prawd odnoszących się do stosunków politycznych polsko-niemieckich i polsko-rosyjskich. Właściwie może należałoby je opuścić jako rozumiejące się zbyt samo przez się. Zważywszy jednak najbardziej niespodziewane fałszy, które w tych najistotniejszych

sprawach często się napotyka, nie będzie może zbyt cennym — zacząć od samych podstaw.

W odniesieniu do Niemiec rozróżnić można w opinii polskiej dwa zasadnicze nastawienia: Z jednej strony tak rozpowszechniony pogląd, iż porozumienie niemiecko-polskie utrzymywane przez ministra Becka, traktowane jest przez Rzeszę Niemiecką jako sposób wprowadzenia w błąd Polski, dla tym łatwiejszego później jej pokonania. Z drugiej znów spotyka się często twierdzenie, że stosunki polsko-niemieckie mogą być przez pewien czas dobre, o ile uda się Rzeczpospolitej dopomóc do skierowania ekspansji Niemiec w inną stronę. Tak np. Adam Heydel, znany pisarz ekonomiczny z Krakowa, pragnąłby by Polska dopomogła Rzeszy Niemieckiej w jej rewindykacjach kolonialnych. Stanisław Mackiewicz chętnieby widział realizację Anschlussu itp. Oba nastawienia nie wydają się być zupełnie trafne, aczkolwiek w obu jest niewątpliwie pewne ziarno prawdy.

Przewidywania nasze w stosunku do Niemiec powinny być oparte przede wszystkim na założeniu, że o ile możliwe są chwilowe — lub nawet trwające przez względnie długie okresy czasu — dobre stosunki obu państw, o tyle Polska musi się liczyć z wcześniejszym lub późniejszym powrotem ekspansji niemieckiej na Pomorze i na Śląsk. Te dwie tezy — możliwość okresów współdziałania i konieczność powrotu antagonizmu — znajdują swe uzasadnienie w pewnym ogólnym teoretycznym sposobie ujmowania zjawisk międzynarodowych. Chodzi tu przede wszystkim o rolę czynnika geograficznego w polityce państw, po drugie o stałość jej linii wytycznych.



Argumentacja geograficzna, tzn. wykazywanie iż z powodu ukształtowania granic polsko-niemieckich oba państwa muszą znajdować się w stanie chronicznego antagonizmu, wydaje się mało przekonujący. Historia dyplomatyczna Europy wykazuje z wielką jasnością, iż sam układ geograficzny granic państw nie jest w stanie wyjaśnić zmieniających się konstelacji politycznych i stosunkowo słabo na nie wpływa. Jeżeli weźmiemy np. geograficzny stosunek dwu państw takich jak Francja i Hiszpania, to stwierdzimy, że nawet w okresie, kiedy ich styki terytorialne przestały ulegać zmianom, tzn. od wygaśnięcia Habsburgów hiszpańskich, zmiany w wzajemnych ich stosunkach politycznych były stałym czynnikiem dyplomacji XVIII wieku. Kardynał Baudrillart napisał sześć grubych tomów o stosunkach Hiszpanii z Francją za czasów Filipa V, a Emil Bourgeois mógł na ten sam — a tak bardzo skomplikowany temat — dorzucać wciąż nowe rozprawy. Zmniejszenie się znaczenia czynnika dynastycznego i wzrost ideałów narodowych nie spowodował pod tym względem żadnej zasadniczej zmiany. Stosunki Austrii z Rumunią lub ze Serbią w ciągu XIX wieku dają nam tu najlepsze chyba przykłady. Były one zmienne i przerzucały się krańcowo od najbardziej przyjaznych do najbardziej wrogich.

Pewne rewindykacje terytorialne powracają zawsze z uporem na arenę dziejową. Ale nie można mówić o geograficznej konieczności jednej i niezmiennej polityki państwa. Ta niemożliwość wpływa po prostu stąd że współczesne wielkie państwo europejskie ma zawsze najmniej kilka problemów terytorialnych, nie zaś jeden jedyny. A przecież problemy terytorialne nie są jedynymi, które kierują polityką współczesnych państw. Można

więc mówić, że taka a taka polityka jest ze względów np. geograficznych dla państwa wskazana, nie można jednak twierdzić, że jest konieczna. Często bowiem położenie geograficzne się nie zmienia a polityka państwa ulega najzupełniejszej zmianie. A jest to stały fenomen dziejowy.

3. DYNAMIZM W RACJI STANU

Z wyżej powiedzianego wysuwa się druga zasadnicza dla nas konstatacja. Jest nią zmienność polityki państw europejskich, a prawdopodobnie i wszystkich innych. Z przykrością stwierdzić należy, że istnieją pod tym względem jakieś zadawnione legendy, jakoby wielkie mocarstwa prowadziły przez długie okresy czasu jedną i tą samą politykę. Przez każdego choć powierzchownego znawcy historii dyplomatycznej, tego rodzaju twierdzenie musi być uważane za czysty absurd. Wielka Brytania jest najczęściej cytowanym przykładem jedności polityki. Zapomina się przy tym o takich faktach jak śmierć Castelreagha i dojście do władzy Canninga, które spowodowało zupełny przewrót w ustosunkowaniu się polityki brytyjskiej do powstania greckiego i do sprawy niepodległości republik południowo-amerykańskich.

A były to problemy dla Anglii zupełnie zasadnicze, może ważniejsze od zagadnień dzisiejszej Europy środkowej. A przecież ustąpienie lorda Derby i dojście do władzy John Russella w roku 1859 spowodowało kompletną zmianę w nastawieniu Anglii do wojny austro-piemonc-

✓
kiej, a tym samym do sprawy tak zasadniczej jak utworzenie nowego mocarstwa śródziemnomorskiego. Cóż zaś powiedzieć o takich rzeczach, jak propozycja aliansu niemiecko-angielskiego w początkach XX wieku i późniejsza radykalna zmiana w tej dziedzinie. W polityce angielskiej — i to w sprawach najbardziej podstawowych trafiają się zmiany nie mające żadnego wytłumaczenia poza zmianą personelu rządzącego. Jedną z naczelných zasad Clausewitza jest twierdzenie, że nie powinno się zmieniać decyzji, jeżeli nie zajdą jakieś nowe okoliczności. Historia polityki zagranicznej wielkich państw europejskich stwierdza, iż zupełnie niezależnie od okoliczności, następują właśnie takie zmiany. Nie wdajemy się tu bynajmniej w ocenę, czy zmiany te są dla państwa fenomenem dodatnim czy ujemnym. Wystarczy stwierdzić, że nawet daleko idąca stałość władzy nie chroni przed częstymi zwrotami. Przykładem jest tu Napoleon III, który właściwie sam kierował wytycznymi swej polityki zagranicznej, a który je ciągle zmieniał. Cóż zaś dopiero, jeżeli stałość nie jest — jak to zwykle bywa — cechą danych rządów? W chwili zawierania rozejmu z Sowietami Qu'ai d'Orsay domagało się od Polski przedłużania wojny z Rosją. W kilka tygodni później nalegało na jak najszybsze zawarcie traktatu. W międzyczasie bowiem ustąpił Maurycy Paleologue a Filip Berthelot zajął w Ministerstwie Spraw Zagranicznych Francji stanowisko dyrektora departamentu politycznego.

Przyczyna tej zmienności nie jest zresztą zbyt trudna do wyjaśnienia. Znajduje ona wyjaśnienie w tym, iż nie ma wielkiego państwa, w którym nie byłoby kilku możliwych koncepcyj polityki zagranicznej. Każda z tych

koncepcyj rozporządza zwykle dużą ilością wybitnych i utalentowanych zwolenników. Pozorna jedność opinii w sprawach polityki zagranicznej jest właściwie szmirą oficjalną opartą na mowach ministrów, nie wiele zaś ma wspólnego z istotnym stanem rzeczy. Dopiero zapoznanie się z elitą polityczną i z poważną publicystyką danego kraju, może dać wgląd w panujące pod tym względem rozbieżności. W każdym razie istnieje zawsze pewien podkład argumentacyjny dla najbardziej sprzecznych ze sobą polityk. Pochodzi to stąd, iż polityka jest sztuką niezwykle skomplikowaną. Do każdej decyzji w tej dziedzinie wchodzi zazwyczaj bardzo duża ilość czynników i to czynników zazwyczaj ze sobą sprzecznych. Z tych sprzeczności pochodzi możliwość istnienia naraz kilku odmiennych poglądów na politykę zagraniczną państwa.

Słuszna teoria pod względem obiektywnym niewątpliwie zawsze istnieje. O sukcesie jej w danej chwili rozstrzyga jednak nie tyle może ta właśnie słuszność obiektywna ile raczej talent grupy politycznej, która daną koncepcję popiera. Zależy również w dużej mierze od przypadku układu sił wewnętrzno-politycznych, które w ten czy inny sposób wynoszą na wierzch zwolenników zwycięskiej w danej chwili idei polityki zagranicznej. Nie można więc mówić o jakichś stałych i niezmiennych wytycznych racji stanu państw. Wręcz odwrotnie należy się liczyć z ciągłymi zmianami w tych dziedzinach.

4. O STOSUNKACH POLSKO-NIEMIECKICH

Cóż jednak wynika z tych naszych założeń teoretycznych? Przede wszystkim niesłuszność twierdzenia jakoby sytuacja geograficzna zmuszała Rzeszę Niemiecką

do polityki bez przerwy wrogiej dla Polski, z drugiej pewność, że korzystne dla nas nastawienie Niemców może ulec w przyszłości zmianie. Najlepszym dowodem prawdziwości pierwszej tezy są zresztą istniejące dziś stosunki między obu państwami. Co do drugiej to znów stwierdzić należy, iż nie napotyka ona na żaden prawie sprzeciw w społeczeństwie. Ilość Polaków wyobrażających sobie, że przy dzisiejszych stosunkach terytorialnych odnoszenie się Niemiec do Polski będzie zawsze w przyszłości takie jak np. Szwecji do Danii, lub Francji do Hiszpanii jest tak znikoma, że nie widzimy powodu, aby się nad tym zagadnieniem długo rozwodzić. Nawiasem mówiąc, niesprawiedliwością byłoby imputowanie takiego poglądu np. Władysławowi Studnickiemu. Koncepcja stosunków polsko-niemieckich wysunięta przez tego znakomitego pisarza i odważnego polityka opiera się na rozkwicie gospodarczym Europy środkowej, drogą unii celnej Niemiec, Polski i Węgier. W ten sposób, nie przez mechaniczne zachowanie status quo, pragnąłby on utrzymać w przyszłości dobre stosunki polsko-niemieckie.

Historia potwierdza zresztą pogląd, który dyktuje sama oczywistość. Wielu publicystów dodaje sobie ducha twierdzeniem, iż między początkiem XVI wieku a końcem XVIII wieku nie było ani jednego poważniejszego zatargu polsko-niemieckiego. Pogląd ten nie jest słuszny. Konflikty i rywalizacja, czyto z elektorami brandenburskimi czy też z Habsburgami były i wówczas zawsze na porządku dziennym. Jedno jest w każdym razie pewnym. Stosunki między Polską a Prusami czy Austrią ulegały w tym okresie ciągłym zmianom i od przymierza przechodziły łatwo w silne zaognienie.

Polecam, dla zaznajomienia się ze zagadnieniem, przestudjowanie studium Hoetscha o stosunkach polsko-pruskich w okresie od 1640 do 1815 roku. Same testamenty wielkich Hohenzollernów stanowią tu ciekawy przyczynek. Wielki Elektor na przykład, w swym testamencie politycznym z 1667 roku doradza dobro-sąsiedzkie stosunki z Rzeczpospolitą, przyjaźń z nią a nawet pomoc w razie wojny ze Szwecją. „Denn an ihrer — pisze — Conservation und Erhaltung beruhet Ewere und Ewerer Lande Wohlfahrt“. Fryderyk Wilhelm I w swym testamencie z 1721 roku doradzał również swym następcom dobre stosunki z Rzeczpospolitą. „Mit der Republicke Pohlen ist gut in gute Freundschaft leben und sie ein gut Vertrauen bezeugen“. Mieliśmy więc w XVIII wieku i takie testamenty królów pruskich i przymierze polsko-pruskie, ale mieliśmy jednocześnie i pierwszy rozbiór. Badanie linii rozwojowej stosunków polsko-pruskich nie wykazuje żadnej ciągłości — poza ciągłością zmian. Po konwencji Alwenslebena przychodziła z reguły proklamacja dwu cesarzy. Nie tylko Hitler przyszedł po Stresemannie i Trewiranusie. Odwrotnie już kiedyś dawniej, po polonofilach Arnimie i Wilisenie, doszedł do władzy Otton Bismarck.

Statyczny pogląd na politykę zagraniczną wielkich państw europejskich nie odpowiada już młodej generacji. Z jednej strony musimy brać pod uwagę możliwość dobrych stosunków z Rzeszą Niemiecką przez pewne okresy czasu, z drugiej nie możemy wierzyć w ich wieczność i stałość. To są zasadnicze wytyczne do których Rzeczpospolita powinna się dostosować. Ale wyzbywając się iluzji na zachodzie, nie możemy pozwolić na pielęgnowanie ich ze strony przeciwnej.

5. NIEBEZPIECZEŃSTWO ROSYJSKIE

✓ Wiara we wieczny spokój od strony zachodu jest właściwie tylko „małą polską iluzją“ ze względu na małą ilość jej zwolenników. Natomiast „wielką polską iluzją“ jest wiara w „wieczny pokój“ od strony wschodniej. Opiera się ona na dwu zasadniczych argumentach. Z jednej strony na przeświadczeniu, że ekspansja rosyjska kieruje się obecnie niezmiennie na daleki wschód, z drugiej na pewności, że nie sposób udowodnić interesu Rosji w nowych nabytkach terytorialnych.

Pogląd o niezmiennym skierowaniu się Rosji na daleki wschód i na wiecznie dobrych z tego powodu stosunkach między Polską a Rosją znajduje w dużej mierze wytłumaczenie w doświadczeniach z lat 1923 do 1930. W tym okresie ekspansja niemiecka kierowała się energicznie przeciw Polsce, ekspansja rosyjska stosunkowo mniej interesowała się Rzeczypospolitą, więcej zaś dalekim wschodem. Adam Krzyżanowski w swej klasycznej „Pauperyzacji Polski Współczesnej“ pisze, że ludzie dzielą się na trzy zasadnicze kategorie. Pierwsza potrafi korzystać z doświadczeń poprzednich pokoleń. Druga jedynie z własnych doświadczeń. Trzecia zaś w ogóle z żadnych doświadczeń korzystać nie potrafi. Zwolennicy twierdzeń o wiecznym spokoju na polskiej granicy wschodniej na razie korzystają jedynie z własnych doświadczeń z okresu 1923—1930, przyszłość zaś pokaże czy przypadkiem nie zaliczają się do kategorii takiej, która w ogóle z żadnych doświadczeń korzystać nie umie. Dziś już jednak możemy przyjąć za udowodnione, że ta szkoła polityczna nie potrafi korzystać z doświadczeń poprzednich pokoleń. Badając bowiem oscylację polityki

rosyjskiej w ciągu ostatnich dwu wieków, widzi się przejrzystość, jak dziwnie niepewnym jest twierdzenie, jakoby zmiana linii ekspansywnej tego państwa, która miała miejsce po roku 1920, miała być zmianą — ostatnią.

Przejścia polityki rosyjskiej od frontu szwedzkiego do frontu tureckiego czy polskiego, później ewolucja od polityki antyaustriackiej do dalekiego wschodu, to przecież były rzeczy na porządku dziennym wydarzeń historycznych. Nawet iluzja o stałym i niezmiennym zaangażowaniu się polityki rosyjskiej na dalekim wschodzie nie jest rzeczą nową. Kierownicy naszej opinii publicznej mają pod tym względem wybitnego poprzednika w postaci cesarza Wilhelma II. On to przecież większość swych katastrof zawdzięczał błędnemu przekonaniu, że polityka rosyjska po roku 1901 niezmiennie orientować się będzie ku dalekiemu wschodowi. Tu odnajdujemy przyczynę większości błędów polityki Holsteina w okresie od obietnicy „krycia tyłów” Rosji w 1895 roku, do konferencji w Algesiras. Tu leżał główny powód odrzucenia propozycji sojuszu z Anglią, prowokacyjnej polityki marokańskiej, nieprzyjęcia układu Rouviera itd. Byłoby dziwnym, aby polska opinia publiczna pragnęła oprzeć i politykę Rzeczypospolitej na tej samej iluzji, która 30 lat wcześniej przyprawiła o zgubę cesarskie Niemcy.

Przed chwilą wykazywaliśmy błędność poglądu, jakoby polityka zagraniczna państw współczesnych opierała się na jakichś stałych i niezmiennych podstawach. W naszych oczach nastąpiły już tak radykalne zmiany np. w nastawieniu Niemiec i Rosji do Polski, iż podkreślanie tej stałości nie wahamy się nazywać absurdem. Nie mamy też powodu, aby zasady, iż polityka niemiecka prawdopodobnie w przyszłości się zmieni i skieruje przeciw

V

Polsce, nie zastosować także do Rosji. Ale nawet gdyby te wszystkie przesłanki odrzucić, nawet gdyby przyjąć że istotnie Rosja będzie w przyszłości dążyć do zachowania jaknajwiększego spokoju na swej zachodniej granicy, to trzeba by sobie przecież zdać sprawę, że uzyskuje się spokój na pewnym odcinku przez porozumienie z możliwie najsilniejszym partnerem. Kto wie, czy właśnie chęć zapewnienia sobie spokoju na zachodzie nie nakazywałoby Rosjanom współdziałanie z Niemcami, nie pozbawione napewno ostrza przeciwpolskiego. Jest w każdym razie rzeczą prawie pewną, że jedynym chyba państwem, które może Rosji dać gwarancję pokoju na zachodzie — jest właśnie Rzesza Niemiecka. Jest to ciężąca nad Polską zawsze poważna groźba. Wprawdzie dziś porozumienie między hitleryzmem a komunizmem wydaje się nam niemożliwym, ale nie należy zapominać, że sto dwadzieścia siedem lat temu morderca księcia d'Enghien żenił się z córką cesarza apostolskiego. Państwowa racja stanu pozwala czasem na zasadnicze kompromisy ideologiczne. W razie więc o ile ekspansja rosyjska wróci kiedyś do Europy, co uważamy za pewne, kierować się będzie przede wszystkim przeciw Polsce. O ile przez długi okres czasu natomiast Rosja będzie jeszcze poszukiwać spokoju na swej zachodniej granicy, to jest rzeczą prawie pewną, iż będzie go poszukiwać przede wszystkim przez porozumienie z Rzeszą Niemiecką.

Jednym z głównych argumentów zwolenników hipotezy „wiecznego pokoju“ między Polską a Rosją jest twierdzenie, że Rosja jest terytorialnie tak ogromna, iż w żadnym wypadku nie może poszukiwać nowych nabytków. Jest to twierdzenie, które dość słabo trafia do

przekonania, łatwiej natomiast do wyobraźni. Zasadniczo bowiem obszar każdego państwa jest w stosunku do pojedynczego człowieka tak ogromny, iż możnaby identycznie rozumować w każdym wypadku. Głównym powodem imperializmu terytorialnego jest jednak zazwyczaj raczej obawa przed utratą w przyszłości właśnie pewnych terytoriów. Jeżeli Rosja ostatecznie zaanektowała w XVIII wieku dużą część Polski, to stało się to w dużej mierze na to, aby zabezpieczyć swe posiadłości ukraińskie. Dziś problem ukraiński jest dla Rosji nie jakąś fantazją, ale niesłychanie realnym niebezpieczeństwem. Istnieją tu dwie wielkie możliwości. Albo wpływ narodowych Ukraińców na sposób prowadzenia polityki zagranicznej Z. S. R. R. wzrośnie — co zresztą uważamy za mało prawdopodobne — i w tym wypadku zaktualizuje się mocno dążenie do odebrania Polsce jej kresów wschodnich. Drugą natomiast możliwością jest raczej wzrost kierunku centralistycznego, a tym samym niebezpieczeństwa ukraińskiego dla Rosji. W tym wypadku naturalne będzie dążenie do odebrania Ukraińcom tego skrawka ziemi, na którym z konieczności wytwarza się ich Piemont narodowy, tzn. ziem ukraińskich Rzeczypospolitej Polskiej. Istnieje również poważny interes Rosji w uzyskaniu bezpośredniego połączenia terytorialnego z Czechosłowacją przez Galicję wschodnią. W każdym razie jest rzeczą pewną, że argumenty grupy politycznej rosyjskiej przekonującej aktywną politykę na zachodzie nie były by o wiele słabsze od argumentów zwolenników ekspansji niemieckiej na Pomorze i Śląsk. Najświetniejszy dziś niewątpliwie publicysta polski St. Mackiewicz twierdzi, że porzucenie przez Rosję ekspansji na daleki wschód około roku 1906 było ciężkim

błędem. Nie wchodzimy tu w pytanie czy był to błąd, czy też nie. Jedno jest jednak pewnym. Ten „błąd“ był tak jednomyślnie poparty przez całą prawie narodową opinię rosyjską, że trudno przypuścić, aby takie „błędy“, nie mogły się zdarzać i w przyszłości.

Pod koniec panowania Pawła I ekspansja Rosji zwracała się ku Azji środkowej. W roku 1803 kierowała się bez reszty ku Polsce. W okresie 1807—1811 przeważały nadzieje na opanowanie półwyspu bałkańskiego. W latach 1812—1820 wracały znów plany zjednoczenia całej Polski pod berłem Romanowów. W latach 20-ych XIX wieku widzimy dążenia do rozbicia Porty Otomańskiej. Od 1895 do 1905 imperializm rosyjski działa na dalekim wschodzie, by w okresie następnym skierować się znów na Bałkany, a w 1920 roku na Polskę. Dziś znajduje się raczej na dalekim wschodzie. Nie mamy jednak żadnych rozumnych podstaw do przypuszczenia, że pozostanie tam na zawsze.

V Dochodzimy do pierwszych naszych konkluzji. Polska opinia publiczna powinna się liczyć ze zmianami zarówno w polityce niemieckiej jak i w polityce rosyjskiej. Możliwe i prawdopodobne są zarówno dobre jak i złe stosunki między tymi państwami a Polską. Nie ma jakichś stałych i koniecznych stosunków, ale należy się liczyć z nawrotami zarówno ekspansji niemieckiej jak i ekspansji rosyjskiej przeciw Polsce. Z tych konkluzji wynikają możliwości całego szeregu konstelacji politycznych. Niektóre z nich staną się też przedmiotem dalszych naszych rozważań.

6. I L U Z J A R Ó W N O W A G I

Biorąc teoretycznie można by sobie wyobrazić cztery możliwe układy stosunków między Polską, Rosją a Niemcami, względnie między tymi dwoma państwami ze skutkiem dla Rzeczypospolitej. Będą to więc:

1. Koalicja niemiecko-rosyjska przeciw Polsce.
2. Antagonizm niemiecko-rosyjski w ostrej fazie, tzn. prowadzący do rozbicia jednego z tych dwu organizmów państwowych przez drugi.
3. Antagonizm niemiecko-rosyjski w fazie chronicznej, jak obecnie.
4. Antagonizm niemiecko-rosyjski w fazie chronicznej, z tym, iż polityka polska w obronie swych granic opierałaby się na jednym z dwu mocarstw przeciw zakusom terytorialnym drugiego.

Nieco dalej zajmować się będziemy obszerniej pierwszą i drugą możliwością. Obecnie ograniczymy się do czwartej. Wysuwa się mianowicie pytanie, czy w razie poważnej groźby wynikającej dla Polski np. z imperiaлизmu niemieckiego lub sowieckiego, Rzeczpospolita mogłaby się oprzeć na drugim z tych państw w celu skuteczniejszej obrony przed tym, które w danej chwili bezpośrednio zagraża. Pytanie to jest o tyle ważne i zajmujące, iż od odpowiedzi na nie zależy w dużej mierze tak rozpowszechniona u nas teoria równowagi. Wielu wybitnych publicystów głosi bowiem twierdzenie, iż w interesie Polski jest nie dopuścić ani do znacznego osłabienia Niemiec przez Rosję ani na odwrót Rosji przez Niemcy i podtrzymywanie między tymi państwami pewnej równowagi. Ten pogląd opiera się na tak zwanej

zasadzie silniejszego przeciwnika, tzn. na przyjętym w stosunkach międzynarodowych ogólnym twierdzeniu, że o ile się ma dwu przeciwników skłóconych, z których jeden jest silniejszy a drugi słabszy, należy raczej popierać słabszego przeciw silniejszemu jak silniejszego przeciw słabszemu.

Otóż ta teoria równowagi znajduje swe uzasadnienie logiczne jedynie w przypuszczeniu, że w przyszłości Polska mogłaby być bronioną przez Niemców przeciw Rosji, lub odwrotnie przez Rosję przeciw Niemcom. Tego rodzaju nadzieja musiałaby bowiem istnieć, by wytłumaczyć dlaczego Polska miałaby się przeciwstawiać osłabieniu jednego z państw, o którym może z całą pewnością twierdzić, że kiedyś będzie jej przeciwnikiem. O ile byśmy przyjmowali, że jedno z tych państw może być dla Polski nie tylko przeciwnikiem, ale i cennym sojusznikiem w obronie przed drugim, musielibyśmy przyznać znaczne uzasadnienie teorii równowagi. W przeciwnym razie wydawałaby się ona mało uzasadnioną.

Otóż jednym z aksjomatów polityki odrodzonej Rzeczypospolitej który najlepiej chyba przez społeczeństwo został zrozumianym, jest właśnie świadomość niemożliwości opierania naszej przyszłości, przeciw Niemcom na pomocy czerwonej armii, lub na pomocy niemieckiej przeciw Rosji. Tego rodzaju stan rzeczy istniał w okresie między pierwszym a drugim rozbiorem, kiedy Polska była przed zakusami pruskimi bronioną przez potęgę rosyjską. Równał się on ze stanem protektoratu. Stackelberg, ambasador rosyjski był właściwym władcą Warszawy. Było to zresztą logiczne gdyż był jednocześnie jej obrońcą przed imperializmem pruskim. Należałoby się obawiać,

że koncepcje oparcia Polski na pomocy jednego z dwu sąsiadujących mocarstw przeciw drugiemu doprowadziłyby do stanu uzależnienia, niezdolności dla naszej generacji niepodległych Polaków. Nawet kiedy w okresie p. Za-leskiego całość granic Polski była zbyt silnie uzależnioną od pomocy francuskiej, odczuwaliśmy to we formie zbyt protekcyjnego stanowiska naszego sojusznika. Podobnie zresztą było i za czasów Napoleona i ks. warszawskiego. Można by sobie wyobrazić o ile groźniej sytuacja by się przedstawiała, gdyby całość granic Rzeczypospolitej była uzależniona od pomocy niemieckiej lub rosyjskiej. Jest to sprawa mniej więcej podobna do kwestii przemarszu wojsk rosyjskich przez Polskę.

Otóż jeżeli odrzucamy możliwość obrony granic Rzeczypospolitej przez jednego z naszych sąsiadów przeciw drugiemu, jednocześnie odpada główna podstawa teorii równowagi. Teoretycznie biorąc nie można bowiem zrozumieć, dlaczego Polska miała dążyć do konserwacji państw o których wie z pewnością że będą kiedyś jej przeciwnikami, a jednocześnie o których z góry zakłada, że nie mogą być jej obrońcami, przed drugim wchodzącym w grę państwem.

Przewidywanie możliwości zamiany chronicznego konfliktu niemiecko-rosyjskiego na konflikt zbrojny, należy do spekulacji na razie czysto teoretycznych. Niemniej jednak głównym celem poniższych wywodów jest przygotowanie stanowiska polskiej opinii publicznej do teoretycznie możliwych przyszłych wypadków. Chodzi o to abyśmy w chwili ich zaistnienia nie znaleźli się w stanie takiej dezorientacji jak opinia niemiecka na wschodzie, po dwu latach wojny światowej. Otóż w wynikach ewentualnego konfliktu naszych dwu wielkich sąsiadów należy

rozróżnić dwa zasadnicze elementy. Jednym jest osłabienie jednego z naszych sąsiadów przez drugiego. Przeciw temu występuje teoria równowagi i to wydaje się nam niesłuszne. Osłabienie polityczne jednego z dwu naszych wielkich sąsiadów nie może być uważane dla Polski za niekorzystne. Pozostaje jednak otwartym zagadnieniem ewentualnego wzmocnienia w ten sposób drugiego naszego głównego przeciwnika. Tą kwestią zajmujemy się jednak przy sposobności omawiania problemu ukraińskiego, względnie niebezpieczeństwa sukcesu komunizmu w Niemczech.

Teorię równowagi pozostawiamy na razie w spokoju. Jest ono typowo polskim przykładem zamykania w urobionych formułkach, kwietyzmu i niechęci do przemyślenia rzeczy do końca. Mało który ze zwolenników teorii utrzymywania równowagi między Rosją a Niemcami byłby w stanie nam wytłumaczyć — dlaczego jest jej zwolennikiem.

Przechodzimy obecnie do najbardziej zasadniczej części naszych rozważań, tzn. do kwestii niebezpieczeństwa koalicji niemiecko-rosyjskiej zwróconej przeciw Rzeczypospolitej i do zagadnienia podtrzymywania chronicznego antagonizmu niemiecko-rosyjskiego.

7. ANTAGONIZM NIEMIECKO-ROSYJSKI

Rzeczpospolita Polska musi liczyć się z nawrotami zarówno ekspansji Niemiec jak i ekspansji Rosji w kierunku jej granic. Nie może natomiast liczyć na pomoc Rosji wobec Niemiec i Niemiec wobec Rosji. Nie osłabia to jednak w niczym zaufania z którym musimy się pa-

trzeć na ewentualny wypadek niebezpieczeństwa zagrażającego Rzeczypospolitej w danej chwili, jedynie od jednego z dwu sąsiadów, nie zaś od obu jednocześnie. O ile chodzi o niebezpieczeństwo niemieckie, to stwierdzić należy, że odwrót pacyfizmu zachodnio-europejskiego w ostatnich latach pięciu urealnia w dużej mierze sojusz polsko-francuski, który w okresie Arystydesa Briand istniał raczej na papierze, ze względu na niemożliwość psychiczną zbrojnej interwencji francuskiej. Niebezpieczeństwo rosyjskie jest pod tym względem gorsze, gdyż sojusz francuski przeciw Niemcom jest niewątpliwie lepszą gwarancją jak sojusz rumuński przeciw Rosji.

Zasadniczym dla Polski zagrożeniem jest jednak by niebezpieczeństwa te nie występowały jednocześnie, lub aby wskutek antagonizmu obu naszych przeciwników w ogóle jak najdłużej nie występowały na widownię dziejową. Niezbitym bowiem faktem dominującym nad położeniem politycznym Rzeczypospolitej jest związek między nieistnieniem bezpośredniego niebezpieczeństwa niemieckiego i rosyjskiego i antagonizmem tych dwu krajów.

Nie żadna „genialna polityka polska“ ani nic w tym rodzaju, ale właśnie antagonizm niemiecko-rosyjski, datujący się w naszych czasach od dojścia do władzy Adolfa Hitlera, spowodował tak korzystną dla Polski dzisiejszą koniunkturę. Fakt ten zdaje się nie ulegać wątpliwości. Ktoś powiedział, że jeżeli w jakiejś sprawie Św. Tomasz z Akwinu jest zgodny z Kantem, mamy pewność że stanowisko ich jest słuszne. Otóż Roman Dmowski z Władysławem Studnickim i Mackiewiczem zgodni są w twierdzeniu, że właśnie antagonizm niemiecko-rosyjski daje Polsce idealną koniunkturę polityczną i stanowi najlepszą

gwarancję zachowania jej mocarstwowego stanowiska. Polska odrodziła się wskutek konfliktu Niemiec i Rosji w wojnie światowej. Odnowienie ich antagonizmu dało nam jeden z najświetniejszych okresów politycznych — okres rządów Józefa Becka w pałacu brühlowskim. Stałym fenomenem dziejowym była zależność dobrego lub złego położenia Polski od mniejszego lub większego natężenia antagonizmu niemiecko-rosyjskiego. Dopóki trwać będzie ten antagonizm, sytuacja Polski nie będzie niebezpieczną.

Z przyjęcia tezy, iż szczęśliwa nasza sytuacja obecna wypływa z antagonizmu niemiecko-rosyjskiego, który lada chwila może się właściwie skończyć, zdaje się wynikać twierdzenie iż zagadnienie możliwego przedłużenia tego antagonizmu jest dziś najkapitałniejszym zagadnieniem stojącym przed polską racją stanu. Nasuwa się pytanie, czy cel ten możemy osiągnąć raczej drogą porozumienia z Rzeszą Niemiecką, czy też ze Związkiem Radzieckim. Omówieniu tego pytania poświęcone będą poniższe rozdziały tej pracy.

8. OGÓLNY SCHEMAT ANTAGONIZMÓW

Jeżeli będziemy się starali stworzyć pewien teoretyczny schemat polityki Rzeczypospolitej Polskiej wobec konieczności zachowania antagonizmu niemiecko-rosyjskiego, to przede wszystkim podkreślimy, iż w antagonizmie tym prawie zawsze jest jedna strona która dąży do porozumienia, druga zaś usposobiona raczej nieustępliwie w stosunku do przeciwnika. Tak np. w czasie wojny siedmioletniej — aż do wstąpienia na tron Piotra III

Prusy były stroną pragnącą porozumienia z Rosją. W okresie wojny krymskiej natomiast, właśnie Rosja pragnęła porozumienia, Prusy natomiast nie były wcale do niego skłonne. Otóż im silniejsze jest stanowisko tej strony, która porozumienia nie chce i która antagonizm podsyca, tym większe są szanse trwania naprężenia. W roku 1849 np. trwanie konfliktu austro-sardyńskiego było przeciwne życzeniom Austrii, wychodziło zaś od Sardynii. Im słabsza była sytuacja Sardynii, a im silniejsza Austrii, tym zażegnanie konfliktu było prawdopodobniejsze. Z powyższego teoretycznie wynika, że jeżeli polityka polska pragnie możliwie przedłużyć trwanie antagonizmu niemiecko-rosyjskiego, powinna występować przeciw stronie, która pragnie porozumienia z przeciwnikiem, wzmacniać zaś stronę usposobioną nieustępliwie, a nawet agresywnie.

Trudno nam tu przechodzić kolejno wszystkie fazy antagonizmu niemiecko-rosyjskiego i omawiać odpowiednie nastawienia Polski. Ograniczymy się do dokładniejszej analizy trzech epizodów. Mamy na myśli postępowanie Polaków w czasie wojny światowej, politykę Adama Czartoryskiego jako rosyjskiego ministra spraw zagranicznych i politykę sejmu czteroletniego. Zwłaszcza ostatni z tych trzech momentów dziejowych stał się niedawno przedmiotem z gruntu fałszywej interpretacji ze strony p. St. Strońskiego, jednego z najlepszych znawców naszych zagadnień międzynarodowych.

A. ROMAN DMOWSKI

Przed wszystkim musimy jednak nawiązać do największego żyjącego dziś polskiego pisarza politycznego

którym jest niewątpliwie Roman Dmowski. Mimo zupełnej sprzeczności z jego poglądami, miło nam zauważyć iż wytyczne na których opieramy te rozważania były również podstawą jego działalności w okresie wojennym i bezpośrednio przed wojną. Otóż Dmowski wychodząc z założenia, iż zasadniczą rzeczą dla Polski jest zachowanie antagonizmu niemiecko-rosyjskiego, opracował przed wojną światową system polityczny, w którym z tego twierdzenia nadzwyczaj logicznie wyprowadził konsekwencje. Wychodził on wówczas z założenia, iż Rzesza niemiecka dąży do porozumienia z Rosją carską i że ewentualne zwrócenie się Polski przeciw Rosji, byłoby przez Niemcy wilhelmińskie wyzyskane dla pogodzenia się z imperium carskim. Stroną nieustępliwie trzymającą się porozumienia przeciw-niemieckiego z Francją była Rosja, stroną dążącą do kompromisu były Niemcy z Biörke. Według Dmowskiego należało więc wesprzeć Rosję, która do porozumienia nie dążyła i w ten sposób wzmocnić jej stanowisko, a nie dać Niemcom do wygrania atutu polskiego dla zbliżenia z Rosją, śladami Bismarcka z 1863 r. Rozumowanie ówczesne Dmowskiego wydaje się dziś w dużej mierze uzasadnionym i nadzwyczaj jasnym. Nie możemy jednak zapomnieć o diametralnej zmianie stosunków w tej dziedzinie. Dziś stroną pragnącą raczej dobrych i spokojnych stosunków z Niemcami — nawet hitlerowskimi — jest Rosja. Pełny obiektywizm który uważamy za pierwszy obowiązek publicysty, każe nam to stwierdzić bez ogródek. Przez zbliżenie swe do Rosji, Polska ułatwiłaby więc tylko tej ostatniej realizację jej dalszego celu politycznego którym jest przecież polepszenie swych stosunków z groźnymi Niemcami. Przez to samo utrudniłaby zaś Polska przedłużanie antagonizmu z Rosją

Niemcom, osłabiając ich stanowisko swym przyłączeniem się do bloku przeciw-niemieckiego. Należy się dziwić iż stronnictwo posiadające tyle jasnych umysłów co narodowa demokracja, nie widzi zasadniczej różnicy między stosunkami dzisiejszymi a ówczesnymi.

Nawiasem mówiąc — nawet historycznie nie jesteśmy w stanie całkowicie pisać się na ówczesne poglądy Dmowskiego. Jest bowiem rzeczą pewną, iż obok silnych prądów dążących do pokoju separatywnego z Rosją, pojawiła się w Niemczech w ciągu wojny światowej tendencja odmienna, imperialistyczna w stosunku do Rosji. Wobec szybkiego brania góry przez ten właśnie kierunek, Niemcy w pewnej chwili przestali być stroną pragnącą niedwuznacznie porozumienia z Rosją. Jedną z prób separatywnego pokoju Niemiec z Rosją w 1916 roku utknęła przecież na żądaniu Litwy i Kurlandii, wysuwanym przez stronę niemiecką. Pomijamy już nawet wielki plan imperialistyczny Ludendorfa przewidujący utworzenie „Balticum“ niemieckiego. W tych warunkach działanie Polski przeciw Rosji już nie tylko nie wzmacniało niebezpieczeństwa zakończenia konfliktu obu państw, ale wręcz wzmacniało imperialistyczno-antyrosyjskie plany niemieckie. Wiadomo przecież iż raport o bitwie Piłsudskiego pod Kostiuchnówką stał się w początkach lipca 1916 roku głównym powodem zapału Ludendorffa do armii polskiej a co zatem idzie uniemożliwienia porozumienia niemiecko-rosyjskiego przez proklamację dwu cesarzy. Rozwój wypadków wykazał więc, że nie wszystkie przesłanki na których oparł swe rozumowanie Roman Dmowski były prawdziwe. O ileby tak jednak było, wnioski wyciągnięte z nich przez tego męża stanu uznaćby należało za logiczne i słuszne.

B. ADAM CZARTORYSKI

V Adam Czartoryski w latach 1803-1805, kiedy był u boku swego cesarskiego przyjaciela kierownikiem rosyjskiej polityki zagranicznej, zapewne tak teoretycznie i ściśle jak Dmowski zagadnienia nie ujął, niemniej jednak ze wszystkich prób oddziaływania Polski na konflikt niemiecko-rosyjski, jego próbę uznać musimy za najślusniejszą, choć niezależnie od niego nie uwieńczoną pomyślnym rezultatem.

V Wiadomo bowiem, iż książę Adam, marząc o wskrzeszeniu Polski pod berłem Aleksandra I, zapragnął przez niechęć Rosji do Napoleona I, narzucić jej wojnę z Prusami. Myśl ta wywodziła się z dość daleko, od czasu pokoju bazylejskiego, posuniętego zbliżenia prusko-francuskiego. Punktów spornych między Rosją a Prusami nie było wtedy prawie żadnych. Wprost przeciwnie: istniała już tradycja bliskiej współpracy obu państw w okresie przeważnej części rządów Katarzyny II. Z drugiej strony Fryderyk Wilhelm III bynajmniej nie życzył sobie konfliktu z Aleksandrem I. Odwrotnie, pragnął najściślejszej z nim przyjaźni. Poderwanie w tych warunkach Rosji przeciw Prusom wymagało nielada wysiłku. Czartoryski pojął, iż aby to ułatwić, naród polski powinien jak jeden mąż stanąć po stronie Rosji przeciw Prusom i tą drogą wzmocnić nadzieje i możliwości stronnictwa przeciwpruskiego w Rosji. Wówczas to, około starego generała ziem Podolskich przyjmującego Aleksandra w Puławach, skupili się wszyscy znaczniejsi Polacy. Wystarczy powiedzieć iż obok Ignacego Potockiego bawił tam Ksawery Branicki, a książę Józef oczekiwał Aleksandra w Warszawie by przystąpić do tworzenia armii polskiej. Rzadko kiedy naród polski

wykazał taką dyscyplinę i takie zrozumienie dla sytuacji jak wówczas. Niestety jednak czynnik polski mimo nadzwyczaj sprawnego działania nie wystarczył i Aleksander nie zdecydował się na konflikt z Prusami. Czartoryski utracił wpływ. Jego stosunek do Rosji był wówczas z polskiego punktu widzenia zupełnie słuszny. W antagonizmie niemiecko-rosyjskim Prusy były wówczas stroną dążącą do porozumienia. By więc antagonizm podsycić należało maksymalnie wzmocnić stronę przeciwną. Dziś te same kryteria każą nam raczej wypowiadać się po stronie Rzeszy Niemieckiej, która w antagonizmie rosyjsko-niemieckim jest niewątpliwie stroną zaczepną.

C. SEJM CZTEROLETNI

Przechodzimy obecnie do epizodu najczęściej wymienianego ale także i najczęściej fałszowanego. Mamy na myśli „przymierze polsko-pruskie” z okresu sejmu czteroletniego. Zrozumienie ówczesnej sytuacji wymaga jednak pewnego obszerniejszego nieco komentarza dziejowego.

Jest rzeczą niewątpliwą, iż w okresie między pierwszym rozbiorem a sejmem czteroletnim, Rosja nie tylko nie dążyła do nowego rozbioru Rzeczypospolitej ale wręcz odwrotnie stanowczo przeciwstawiała się tego rodzaju zakusom pruskim. Stroną pragnącą nowego porozumienia podziałowego z Rosją na koszt Rzeczypospolitej były Prusy. Rosja zaś na porozumienie w tym kierunku w żaden sposób nie chciała przystać. Był to okres nacechowany też ogromnym postępem wewnętrznym Polski, okres rządów najwybitniejszego rosyjskiego ambasadora w Polsce — hr. Stackelberga. Wobec powyższego stanu rzeczy,

wydawało się jasnym, iż Polska o ile nie pragnęła zabójczego dla siebie porozumienia Niemiec z Rosją, powinna była występować raczej solidarnie z Rosją, która do tego porozumienia nie chciała dopuścić. W międzyczasie jednak wskutek porozumienia rosyjsko-austriackiego i wojny tureckiej nastąpiła pewna pozorna zmiana w sytuacji. Polityka pruska postanowiła, na dość krótki zresztą okres czasu, uzyskać nabytek Torunia i Gdańska wprost, przez porozumienie z Polską i odszkodowanie tej ostatniej w Galicji lub ewentualnie w pierwszym zaborze rosyjskim. Pozornie więc Prusy zmieniły diametralnie swą politykę, zwracając się agresywnie przeciw Rosji. W istocie jednak żadnych pretensyj Prus do Rosji nie było, była tylko chęć nabytków terytorialnych w Rzeczypospolitej, łatwiejsza do skutecznego na drodze porozumienia z Rosją, możliwa jednak również i inaczej, w sposób bardziej skomplikowany. Mimo przymierza polsko-pruskiego Prusy nie przestały być jednak tą stroną z którą Rosji najłatwiej było się porozumieć. Klucz do porozumienia, tzn. do drugiego rozbioru nie leżał właściwie nigdy w rękach Fryderyka Wilhelma II, zawsze w rękach Katarzyny II. Rosja właśnie była tą stroną, która aż do błędnej antyrosyjskiej polityki sejmu czteroletniego, porozumienia z Prusami nie chciała. Dlatego właśnie polityka antyrosyjska Ignacego Potockiego była ciężkim błędem przyspieszającym porozumienie obu państw. Polityka Stanisława Augusta i Szczęsnego Potockiego w początkach sejmu czteroletniego była niewątpliwie słuszną. Idziemy pod tym względem jedynie szlakami utorowanymi przez wielkiego historyka i jednego z założycieli szkoły do której mamy zaszczyt się przyznawać — O. Waleriana Kalinki.

Cóż jednak ówczesna sytuacja miała wspólnego z dzisiejszą. W sytuacji obecnej polityka niemiecka nie zmierza do porozumienia z Rosją w celu okrojenia Rzeczypospolitej, gdyż to była właśnie polityka którą z najsympatyczniejszym ze strony rosyjskiej oddźwiękiem, stosowała Rzesza Niemiecka w okresie Rapalla i częściowo Stresemanna. Jeżeliby była ona nadal wytyczną, wystarczyłoby jej nie zmieniać. Dziś, od czasu Ludendorfa i jego „Balticum“, wielkie, potężnie rozbudzone aspiracje ekspansji niemieckiej w głąb Rosji, bezsprzecznie wzięły górę nad małym planem imperialistycznym zdobywania w porozumieniu z Rosją piaszczystych powiatów Pomorza. To czego nie było ani w roku 1790, ani w roku 1805, ani w 1863, to co poczęło się wykłuwac — ku konfuzji poglądów Dmowskiego — w roku 1916, imperializm niemiecki w stosunku do olbrzymich obszarów północno-zachodnich dawnego imperium rosyjskiego, to zaistniało dziś w całej pełni. Dziś stroną pragnącą porozumienia dwu mocarstw kosztem Polski nie są Niemcy. Stroną nie pragnącą dalszego zaognienia antagonizmu z Niemcami jest właśnie Rosja Sowiecka. Jeżeli więc w interesie Polski jest trwanie antagonizmu niemiecko-rosyjskiego, w myśl doświadczeń historycznych Potockich, Czartoryskich i Piłsudskich, powinna stanąć Rzeczpospolita raczej po stronie Niemiec, jak po stronie Rosji. Pragnąc bowiem przedłużenia antagonizmu nie powinno się wspomagać stronę, która dąży do jego zakończenia i do porozumienia, lecz odwrotnie. Ci więc, którzy twierdzą, że Hitler jest w sporze niemiecko-rosyjskim napastnikiem, powinni ze względu na interes Polski występować po jego stronie. To jest jasne jak słońce.

9. IDEOLOGIE I INTERES NARODOWY

V Dotychczasowe nasze rozważania posiadały charakter koniunkturalny, związany ściśle z obecnym antagonizmem niemiecko-rosyjskim. Pomimo konieczności starań Rzeczypospolitej o podtrzymanie tego antagonizmu, nasza opinia publiczna nie może się łudzić, iż będzie on trwał wiecznie. Niesłuchanie pod tym względem szkodliwymi są zwłaszcza złudzenia, iż różnice ideologiczne między hitleryzmem a komunizmem nie pozwolą na porozumienie tych dwu państw. Stary mistrz historii polityki zagranicznej — wielki Albert Sorel — przewróciłby się w grobie słuchając tych wywodów. Cały trud życia, pełnych 35 lat poświęcił przecież na publikację grubych 8 tomów swojej „Europy i rewolucji francuskiej“, w których udowodnił ponad wszelką wątpliwość, jak słabą rolę w tym okresie odgrywały sprawy ideologiczne i jak bardzo dominowała nad nimi państwowa racja stanu.

V Polityka zagraniczna państw jest niewątpliwie wypadkową całego szeregu najsprzeczniejszych i najbardziej skomplikowanych motywów. Niektóre z nich posiadają jednak stałą i niewątpliwą przewagę. W pierwszej mierze należy do nich tak zwana racja stanu, dążenie do potęgi państwa, do której pcha samo istnienie mechanizmu państwowego. Doświadczenie dziejowe wykazuje, że na ogół państwowa racja stanu wychodziła zwycięsko z konfliktów ideologicznych, czyto z motywami religijnymi czy też ze sympatiami ustrojowymi. Najsilniejszym jej przeciwnikiem był niewątpliwie raczej interes dynastyczny. Od czasu pojawienia się na arenie dziejowej nowoczesnego nacjonalizmu i państw narodowych, potęgą państwa jako cel polityki zagranicznej uzyskała

potężny emocjonalny podkład ideologiczny. Dzięki temu w ciągu XIX wieku przewaga racji stanu nad innymi możliwymi celami polityki zagranicznej występuje jeszcze o wiele silniej jak dawniej. Byłoby ciężkim złudzeniem przypuszczać, że takie państwo jak Niemcy będzie dla tych czy innych sympatyj ustrojowych poświęcać swe interesy narodowe. W sprawach zasadniczych możemy zawsze stawiać na interesy narodowe jako na wygrywającego. Spodziewać się czegoś innego byłoby tym samym co liczyć że np. Włochy w czasie wojny z powodu sympatii do idei monarchistycznych nie życzą sobie upadku Austro-Węgier lub coś w tym rodzaju.

Względy na politykę wewnętrzną odgrywają niewątpliwie największą rolę — poza racją stanu — w polityce zagranicznej wielkich państw. Ale nie należy zapominać, że ze względów właśnie wewnętrznych państwa te dążą przede wszystkim do uzyskania jak największych korzyści narodowych i państwowych. Narodowy program zewnętrzny hitleryzmu jest jednocześnie jego najlepszą bronią wewnętrzną. Byłoby ciężkim błędem przypuszczać, że dla swoich sympatyj ustrojowych Rzesza Niemiecka poświęci choć najmniejszą część interesu narodowego Niemiec. Dla pięknych oczu antysemityzmu czy antyliberalizmu polskiego może poświęcić Hitler bardzo wiele, ale nic z interesu narodowego Niemiec. Paris vaut la messe, powiedział Henryk IV nawracając się na katolicyzm. Za Pomorze warto Niemcom nawet dotknąć się dłoni p. Długaszewilego. Antagonizm rosyjsko-niemiecki i dobre stosunki polsko-niemieckie, aby istnieć, potrzebują oparcia w niemieckim interesie narodowym, wzgl. w tym co dany rząd niemiecki uważa za interes narodowy. Natomiast nie sposób liczyć na względy

ideologiczne, które mają w nieskończoność przedłużać tak wygodny dla nas stan antagonizmu niemiecko-rosyjskiego.

10. P O L S K A P A Ń S T W E M R E W I Z J O N I S T Y C Z N Y M

V Jest to perspektywa niewątpliwie w najwyższym stopniu niepokojąca, ale prędzej czy później polska opinia publiczna musi być przygotowana na powrót porozumienia niemiecko-rosyjskiego przeciw Polsce. Trudno zbyt silnie podkreślić fatalną stronę tej ewentualności dla pozycji Rzeczypospolitej. W cytowanej przez nas już powyżej pracy Olgierda Górki o przyczynach upadku i odrodzenia Rzeczypospolitej, znajduje się obliczenie stosunku sił Polski i jej dwu głównych sąsiadów w okresie rozbiorów i dziś. W czasie pierwszego rozbioru Prusy Fryderyka II liczyły około 4 milionów ludności, Rosja Katarzyny II około 20 milionów, a Rzeczpospolita Polska 12 milionów. Stosunek naszych sił i możliwości do dwu sąsiadów przedstawiał się jak 1 do 2. W czasie drugiego rozbioru przedstawiał się on jak 1 do 3 i $\frac{1}{2}$. Dzisiejszy stosunek na podstawie cyfr z roku 1930 przedstawia się jak 1 do 8. Nie byłoby zgodne ze zdrowym poczuciem narodowym zamykać oczy na grożące niebezpieczeństwo i nie zajmować się jego zażegnaniem. Pisaliśmy powyżej, że polska opinia publiczna musi się liczyć prędzej czy później z powrotem ekspansji rosyjskiej i ekspansji niemieckiej w kierunku granic Rzeczypospolitej Polskiej. Pisaliśmy, iż w tym wypadku porozumienie tych dwu państw byłoby niestychanie groźne

i nieuchronne. Teraz przychodzi czas, by ze stwierdzeń tych wysnuć odpowiednie wnioski.

Polska opinia publiczna powinna zrozumieć, że polityka nasza winna iść przede wszystkim w kierunku opóźnienia chwili, w której nastąpi koniec antagonizmu niemiecko-rosyjskiego. Powyżej nakreślaliśmy drogę, która w szerokich zarysach zdaniem naszym do tego prowadzi. Ale jest rzeczą jasną, że zmiany prędkiej czy później, nawet przy najzręczniejszej naszej polityce — nawet przy tej, którą Rzeczpospolita prowadzi obecnie — nastąpić muszą. I tu opinia publiczna polska musi sobie zdać sprawę, że status quo europejskie zawiera dla nas nie tylko dobre strony, ale i poważną groźbę.

Są w Polsce publicyści, którzy dowodzą, że naruszenie jakiegokolwiek traktatu powojennego jest dla Polski nieszczęściem, gdyż z tego wyniknie również — jako z precedensu — naruszenie traktatu wersalskiego na naszą niekorzyść. Ludzie ci widzą malutki wycinek położenia naszego kraju, nie są w stanie objąć jego całości. Widzą drzewa, nie dostrzegają lasu. Poczucie prawa i legitymizmu międzynarodowego stanowi niewątpliwie pewien czynnik wywierający nieco wpływu na wydarzenia polityczne. Wpływ ten jest jednak — był zawsze i prawdopodobnie będzie — tak niesłychanie ograniczony, że sprowadzanie polityki zagranicznej Polski w tak żywotnych kwestiach dla nas jak kwestia traktatu w Trianon, do obawy przed precedensami naruszenia traktatów, wygląda na dobry żart. Cała historia od początku istnienia państw, aż do roku 1937, roi się od precedensów naruszania traktatów. Nie można przypuścić, aby człowiek będący przy zdrowych zmysłach żądał, aby w obawie przed dodaniem do tych wszystkich

precedensów jeszcze jednego, podporządkowywać najkardynalniejsze wskazania polskiej narodowej racji stanu.

Otóż musimy sobie dobrze uświadomić, że konserwacja za wszelką cenę obecnego układu sił w Europie zawiera w sobie dla nas bardzo poważne niebezpieczeństwa na przyszłość. Musimy się liczyć z powrotem ekspansji niemieckiej i ekspansji rosyjskiej na terytoria Rzeczypospolitej. Musimy się liczyć ze sojuszem tych dwu państw, z tą konstelacją, która dominowała nad historią dyplomatyczną XVIII i XIX wieku, która odżyła w przymierzu Cziczeryna z Brocksdorffem-Rantzauem. W interesie Rzeczypospolitej leży niewątpliwie, aby w chwili, kiedy ta groźna dla nas ewentualność będzie mogła na nowo zarysować się na widnokręgu dziejów, układ sił w Europie nie był ten sam co dziś, aby jeden z naszych potężnych wrogów w międzyczasie uległ poważnemu osłabieniu.

bow Polska nie jest państwem zainteresowanym w utrzymaniu status quo europejskiego. Polska jest typowym państwem rewizjonistycznym. Jeżeli trudno przypuścić abyśmy zmiany mogące utrwalić nasze stanowisko mocarstwowe mogli sami spowodować, to w każdym razie jest pewnym, że ich zapowiedź z innej strony musimy witąć z najwyższym zadowoleniem. Konieczność zmiany stosunku sił Niemiec i Rosji z jednej strony a Polski z drugiej jest dla nas podstawowym aksjomatem i dlatego musimy uważać Rzeczpospolitą za państwo rewizjonistyczne. O ile te zmiany nie nastąpią, to nowy okres porozumienia niemiecko-rosyjskiego może być dla Rzeczypospolitej połączony z największym niebezpieczeństwem. Pozostaje nam jednak pytanie, w jaki sposób te zmiany

mogłyby wyglądać, by przynieść nie pogorszenie, ale polepszenie naszej sytuacji międzynarodowej.

11. MOŻLIWOŚCI NIEMIECKIE

Zmiany w relatywnym potencjale sił naszych obu sąsiadów i naszym mogą być dwojakiego rodzaju. Albo dzięki pewnym wydarzeniom wewnętrznym siła Polski może ulec znacznemu wzmożeniu w porównaniu do siły naszych sąsiadów, albo mogą nastąpić wydarzenia natury międzynarodowej prowadzące do tego samego rezultatu. O ile chodzi o relatywnie szybszą rozbudowę wewnętrznej siły Polski, to nie należy ona do działu rozważań, któremu poświęcamy tą pracę. Ograniczamy się też do przywołania jej wszystkimi siłami, bez pewnej wiary w możliwość o wiele szybszej rozbudowy wewnętrznej siły Polski, jak siły Niemiec i Rosji. Pozostaje nam zmiana stosunku sił mogąca nastąpić drogą wydarzeń międzynarodowych.

Tu znowu stają przed nami dwie drogi. Albo droga pozytywna, polegająca na pozyskaniu przez Polskę nowych terytoriów i wzmocnienia jej w ten sposób, np. przez aneksję Mińska, Królewca czy Użhorodu, albo droga negatywna, polegająca raczej na rozkładzie zagrożających nam niebezpieczeństw, jak na imperiaлизmie terytorialnym własnym.

Otóż o ile chodzi o imperializm terytorialny w Europie współczesnej, to mówiąc o nim musi się zawsze jak najsilniej brać pod uwagę siłę idei narodowej. Fryderyk Wielki porywał chłopów z Polski i kolonizował nimi puste obszary swego państwa. Potęgą jego liczyła się bowiem wówczas zależnie od ilości dusz i od ich zdol-

ności podatkowej, niezależnie od narodowości. Sprawa czeska w ciągu wojny światowej wykazała, że czasami posiadanie pewnych terytoriów nie tylko państwa nie wzmacnia, ale je osłabia. Nerozumny imperializm niektórych członków naszej generacji robi wrażenie człowieka, który znalazł się w wodzie a nie umie pływać. Taki człowiek robi rozpaczliwe ruchy rąk i nóg na wszystkie strony, co tylko przyspiesza jego zatonięcie. To przypomina mocno wywody p. Giertycha, który jednocześnie by chciał Mińska, Dyneburga i Królewca. Nie będziemy tu rozstrzygać pytania czy niektóre nabytki terytorialne nie mogłyby wzmocnić sił Rzeczypospolitej. W pierwszym rzędzie należałoby tu wymienić realizację hasła „Ostrawica-granica“ na Śląsku Cieszyńskim. Musimy jednak stwierdzić kategorycznie dwie rzeczy. Przede wszystkim, że dziś jedyną formą imperializmu, która może przynieść państwu na terenie Europy istotne wzmocnienie, jest przyłączanie terytoriów, które zamieszkiwane są przez naród będący jednocześnie panującym w państwie imperialistycznym. Otóż stwierdzić musimy, że możliwości naszego imperializmu terytorialnego są właściwie tak ograniczone, że nawet w najlepszym razie nie będą w stanie wydatnie zmienić stosunku sił Polski do jej sąsiadów. Oczywiście pomijamy tu kwestię możliwości federacji, gdyż w tym wypadku nie wchodziłby w grę imperializm Polski, lecz złączenie się Rzeczypospolitej z innym niepodległym narodem. Możliwości ściśle imperialistyczne — jeżeli nie chcemy mieć więcej jak 50% mniejszości narodowych — są jednak niesłychanie ograniczone i na tej drodze nie ma co się spodziewać radykalnego rozwiązania naszej sytuacji narodowej.

Mam wprowadzić wiele szacunku do p. Giertycha jako do autora poprzednich publikacji, jego ostatniej książki nie mogę jednak uznać za dzieło powstałe po pewnym namyśle.

Z powodu wzrostu znaczenia idei narodowej, epoka imperializmu terytorialnego na terenie Europy właściwie należy do przeszłości — oczywiście aż do chwili, kiedy idea narodowa nie ustąpi miejsca jakiejś innej, bardziej uniwersalnej, jak np. komunizm. Dla państw, dla których koniecznością jest zmiana ich stosunku sił z państwami sąsiednimi — jak dla Polski — dzisiejszą wielką szansą dziejową jest nie tyle imperializm ile to co nazywamy relatywizmem politycznym. Jest to wyzyskanie faktu, iż są jeszcze dziś państwa składające się — jak Rosja Sowiecka — z przewagi mniejszości narodowych, dla podziału ich na szereg nowych organizmów politycznych wzajemnie się neutralizujących. Ten właśnie relatywizm, nic innego, nie Triest i Trydent, był przyczyną tak znacznego wzrostu potęgi Włoch po rozpadnięciu się Austrii na kilka państw. Polityka w przeciwnym kierunku w stosunku do Niemiec i do Włoch stała się główną przyczyną nieślychanego obniżenia znaczenia Francji wskutek rządów Napoleona III.

Ostatni przykład stanowi zresztą dla nas doskonałe przejście do sprawy niemieckiej. Polityka podtrzymywania separatyzmów niemieckich uprawiana przez klasyczną politykę francuską w XVII i w XVIII wieku, oraz za czasów Napoleona III, była już właściwie w dużej mierze anachronizmem, czego nie dostrzegą w swej krytyce tego panującego, Bainville. Za pomocą zręczniejszej polityki mógł może Napoleon III wstrzymać

złączenie się Niemiec na pewien czas, na dłuższy przeciąg było to jednak niemożliwością. Trzeba sobie zdawać sprawę że utrzymanie większej ilości państw zamieszkiwanych przez ludzi tej samej narodowości — jak traktat berliński chciał z Rumelią i Bułgarią i jak traktat wersalski z Austrią i Niemcami, jest dziś à la longue nierealne i że zjednoczenie się ich jest równie prawdopodobne jak rozkład państw w których zamieszkują bloki mniejszościowe, stanowiące więcej jak połowę mieszkańców. Nie sposób do tych zagadnień podchodzić czysto historycznie. Musi się zawsze brać pod uwagę wzrost znaczenia idei narodowej.

Otóż liczyć na poważne obniżenie, wzgl. unicestwienie niebezpieczeństwa niemieckiego przez podział na nowo narodowych Niemiec na kilka państw, to jest czysta iluzja i anachronizm historyczny. Jest to zresztą tak samo bezrozumne, jak ciągłe powtarzanie o antagonizmie polsko-pruskim, a nie polsko-niemieckim. Byłoby to równie inteligentne jak rozważania na temat sporów krakowsko-czeskich, litewsko-wileńskich itp. Pisaliśmy przed chwilą, że jedyną wielką nadzieją zmian na karcie Europy, w stosunku sił Polski i jej sąsiadów jest relatywizm, tzn. możliwość podziału państw sąsiednich na kilka organizmów politycznych. Cieszylibyśmy się gdyby to kiedyś było możliwe w stosunku do naszego zachodniego sąsiada. Dopóki jednak idea narodowa odgrywa taką rolę jak dziś, trudno o tym mówić. Podział Niemiec na kilka państw uważamy za niebezpieczną fikcję którą niepotrzebnie niektórzy politycy francuscy i ich polscy satelici zajmują swoje głowy.

Jedynym realnym wynikiem polityki przeciw niemieckiej stosowanej z powodzeniem w naszej epoce byłoby

prawdopodobnie zaprowadzenie ustroju komunistycznego za naszą zachodnią granicą. Abstrachując od względów na ideologie społeczne których nie mieszałyśmy nigdy i nie chcemy mieszać do rozważań natury narodowej, z punktu widzenia polskiej racji stanu byłoby to jedno z najgorszych wydarzeń jakie by mogły w ogóle zaistnieć. Mielibyśmy wówczas powrót do epoki kiedy oprócz wspólnych interesów politycznych Prusy i Rosja były połączone również węzłami dynastycznymi. Okresy najgorsze, najbardziej niebezpieczne dla Polski i jej idei narodowej. Okresy najgłębszego upadku naszego narodu. Nic bowiem gorszego od ustroju komunistycznego jednocześnie w Niemczech i w Rosji nie może dla polityki polskiej nastąpić. W tym świetle ukazuje się cały absurd i wprost zbrodnicość poglądów politycznych „frontu Morges“, nie mówiąc o socjalistach i innych przeciwnikach polityki ministra Józefa Becka. [Chwila zastanowienia wystarczy, aby stwierdzić, że polityka Becka w stosunku do Niemiec jest jedyną dziś możliwą i przytomną polityką polską. Sukces Polski nad Niemcami może nam przynieść tylko najgorsze owoce. Z jednej strony nie jest bowiem w stanie na długą metę osłabić naszego zachodniego sąsiada przez podział na kilka państw, z drugiej strony grozi zwycięstwem idei komunistycznej po obu stronach Polski. Pomijamy już pewność iż tego rodzaju zwrot ze strony Polski w ogóle nie przyniósłby tych rezultatów, zważywszy, że stałby się wstępem do szybkiego porozumienia dzisiejszych Niemiec i dzisiejszej Rosji. Z tej strony nie możemy więc się spodziewać decydującej zmiany w stosunku sił Rzeczypospolitej do jej sąsiadów.

12. MOŻLIWOŚCI ROSYJSKIE

Niektórzy krytycy poglądów rozwijanych powyżej i w ogóle ideologii grupy „Buntu Młodych“ twierdzą, iż dążymy do napadnięcia Rosji Sowieckiej przez Polskę i odebrania jej Ukrainy. Absurd tej insynuacji jest zbyt oczywisty abyśmy tego rodzaju twierdzenia potrzebowali dementować. Uważamy jedynie, iż obowiązkiem każdego obywatela jest zastanawiać się, jakie zmiany w układzie sił międzynarodowych zdają się być korzystnymi dla państwa, jakie zaś szkodliwymi. Chodzi nam o wyrobienie z góry nastawienia opinii polskiej do ewentualności mogących zaistnieć na naszej wschodniej granicy i do właściwej oceny realności tych wydarzeń. Tego rodzaju ujmowanie sprawy nie ma jednakowoż nic wspólnego z twierdzeniami jakoby Rzeczpospolita Polska powinna o własnych siłach przeprowadzić likwidację mocarstwowości rosyjskiej i jakobyśmy w tej dziedzinie mieli w ogóle wyjść poza stanowisko wyczekujące.

Z niebezpieczeństwa powrotu ekspansji niemieckiej i ekspansji rosyjskiej w kierunku Polski i z niebezpieczeństwa połączenia się tych dwu krajów przeciw Polsce wypływa niezbicie wniosek, że zniknięcie jednego z dwu niebezpieczeństw zagrażających Rzeczypospolitej od wschodu lub od zachodu byłoby okolicznością dla niej korzystną. Przeświadczenie o tym musi być zwiększone przez wyżej omawianą przez nas sprawę możliwości oparcia się przez Polskę o Rosję przeciw Niemcom lub odwrotnie, którą to możliwość rozstrzygnęliśmy negatywnie. W tym świetle likwidacja jednego z dwu niebezpieczeństw stawałaby się rzeczą bez reszty dla Rzeczypospolitej korzystną. Otóż widzieliśmy przed

chwilą, że z powodu siły dzisiejszej idei narodowej rachuba na możliwość podziału Rzeszy Niemieckiej na kilka zwalczających się wzajemnie organizmów państwowych — nie wydaje się być zbyt realną. Widzieliśmy, że nawet próby w tym kierunku mogłyby doprowadzić do rezultatu który narodowo uznać należy dla Polski za najgorszy, tzn. do umocnienia się komunizmu w Niemczech i jednocześnie w Rosji.

Otóż jako wielką szansę dziejową dla Polski, szansę umożliwiającą utrwalenie jej mocarstwowego stanowiska, uznać musimy fakt, iż większość ludności Z. S. R. R. składa się z mniejszości narodowych. Idea narodowa, która na zachodzie pracuje przeciw nam i uniemożliwia przywrócenie podziału Niemiec, tutaj pracuje za nami. Gdyby w przyszłości nastąpił podział Rosji Sowieckiej na kilka zwalczających się nawzajem państw, niebezpieczeństwo zagrażające Rzeczypospolitej od wschodu i niebezpieczeństwo koalicji niemiecko-rosyjskiej należałoby uważać za zażegnane. Państwa nowo powstałe znajdowałyby się bowiem w stanie nieuchronnego konfliktu z pozostałościami dawnej Rosji Sowieckiej i znosiłyby się nawzajem. Pod wieloma względami problem dziejowy Polski współczesnej przypomina czołowe zagadnienie Francji przed rokiem 1870. Tam chodziło jednak o utrzymanie istniejącego stanu rzeczy, podziału wschodniego sąsiada Francji na szereg zwalczających się nawzajem państw. W Polsce chodzi dziś o doprowadzenie do równowagi między politycznym a narodowościowym stanem naszego wschodniego sąsiada. O ile jednak postulat utrzymania Niemiec podzielonych, z powodu sprzeczności z postępem idei narodowej, był właściwie dla Francji beznadziejny i polityka Napoleona III przyspieszyła tylko to co

i tak było koniecznym, to odwrotnie podział Rosji na państwa narodowe leży na linii rozwoju dziejów. Stąd też możemy być na daleką przyszłość raczej optymistami jak pesymistami.

Kiedy Canning spostrzegł się że powstanie niepodległej Grecji było koniecznością dziejową, zerwał na chwilę z obroną całości Porty Otomańskiej która do owej chwili była kanonem polityki brytyjskiej. To jest konieczność — powiedział — lepiej aby nastąpiła z nami, jak przeciw nam. Ta konieczność była sprzeczna z racją stanu brytyjską. Konieczność dziejowa narodowościowego podziału dawnej Rosji nie jest sprzeczną z kanonami polskiego interesu narodowego.

O ile patrzemy na zagadnienia polskiej polityki zagranicznej z punktu widzenia krótszych okresów czasu, polityka dążąca do podtrzymania antagonizmu niemiecko-rosyjskiego zdaje się być najlepszą gwarancją naszego mocarstwowego stanowiska. Jeżeli jednak spoglądamy na nie z lotu ptaka wydaje się pewnym, że jedynie tylko likwidacja albo niebezpieczeństwa niemieckiego albo rosyjskiego może nas uchronić przed groźnymi konsekwencjami sojuszu tych dwu państw. Ponieważ podział Niemiec jako sprzeczny z ideą narodową musimy uznać za program nierealny, przeto opinia publiczna polska powinna sobie zdawać sprawę, że podział Rosji Sowieckiej będzie w każdym razie fenomenem dla naszego interesu narodowego korzystnym.

Tak się przedstawia zagadnienie o ile wydarzenie to byłoby dla Polski pożądane. Na pytanie o ile jest ono realnym, musimy odpowiedzieć że teoretycznie możliwe są dwa sposoby jego realizacji. Jeden który nazwalibyśmy najchętniej sposobem typu roku 1919 i drugi typu

roku 1918. Przez pierwszy rozumiemy rozkład wewnętrzny Rosji sowieckiej — może na skutek konfliktu na dalekim wschodzie, powodujący naturalną dezagregację tego państwa. Przez drugi, ten sam skutek osiągnięty drogą zbrojnego konfliktu niemiecko-rosyjskiego. O ile chodzi o pierwszy sposób realizacji wielkiego problemu politycznego Polski XX wieku to nie potrzebujemy się nad nim zbytnio rozwodzić. Z powyżej powiedzianego bowiem wystarczająco wynika iż zaistnienie jego byłoby dla Polski bez reszty korzystnym.

Nieco bardziej skomplikowanie przedstawia się sprawa z drugim sposobem realizacji likwidacji niebezpieczeństwa rosyjskiego która mogłaby nastąpić w razie zbrojnego konfliktu niemiecko-rosyjskiego, zakończonego pełnym sukcesem Niemiec.

Tu przede wszystkim należy stwierdzić, że rezultatem współczesnej wojny jest niewątpliwie osłabienie obu stron zaangażowanych w konflikcie, w stosunku do państw postronnych. Tego rodzaju konflikt przyniósłby prawdopodobnie z jednej strony zupełny rozkład Rosji, z drugiej jednak bardzo znaczny wysiłek Rzeszy Niemieckiej, stawiający nas w stosunku do niej przez pewien czas w położeniu korzystnym. Z drugiej strony przedstawialiśmy powyżej iż nabytki terytorialne nie są w naszej epoce w stanie dać państwom imperialistycznym tak znacznego przyrostu sił jak niegdyś, czasem stają się dla nich wprost balastem. Dlatego nie należałoby przesadzać obaw z powodu wzmocnienia się Rzeszy Niemieckiej, na skutek jej konfliktu z Rosją.

Ideą przewodnią niniejszej pracy jest twierdzenie iż największym niebezpieczeństwem dla Polski jest koalicja dzisiejszej Rosji i dzisiejszych Niemiec. To niebezpieczeń-

stwo byłoby usunięte w razie tego rodzaju biegu wypadków. Wpływa to stąd iż rozkład Rosji spowodowałby utworzenie się na jej terytorium szeregu państw które neutralizowałyby się nawzajem, co odjęłoby Polsce niebezpieczeństwo ze wschodu. Oczywiście o wiele gorzej przedstawiałaby się sytuacja gdyby na gruzach Rosji sowieckiej powstała nowa a zjednoczona Rosja carska, ideologicznie związana z Niemcami Hitlerowskimi. Wprawdzie rola tego rodzaju czynników rodzinno-ideologicznych nie może być nigdy przecenianą i byłoby prawdopodobnym że tego rodzaju Rosja kierowałaby się w stosunku do Niemiec raczej interesem narodowym jak sentymentem, ale znów z drugiej strony nie wiadomo czy właśnie interes narodowy nie nakazywałby tym dwom państwom współdziałanie przeciw Rzeczypospolitej Polskiej.

W tym miejscu ograniczamy się do postawienia problemu, bez pretensyj do jego rozwiązania. Jest rzeczą jasną iż dla Polski byłoby korzystniejszym aby rozkład państwowy Rosji nastąpił wskutek wydarzeń na dalekim wschodzie, względnie na wewnątrz państwa. Rozkład Rosji wskutek interwencji Niemiec byłby już o wiele mniej pożądanym. Problem który stawiamy to pytanie, czy Rzeczpospolita Polska powinna faworyzować prawdopodobniejszą i realniejszą ale mniej dla nas korzystną ewentualność roku 1918, czy też czekać na ewentualność roku 1919, niepewną, ale o ile dla nas bardziej zadowalniającą.

Doświadczenie austriackie wykazuje, że rozkład państw opartych narodowościowo na podstawach niezdrowych, z trudnością następuje bez wstrząsu wojennego. Trudno więc liczyć też na samoczynny rozkład Rosji sowieckiej. Może byłby nawet słuszny paradoks, że

niepodległa Ukraina bez wstrząsu wojennego mogłaby powstać tylko wtedy, gdyby należały do Rosji dzisiejsze prowincje ukraińskie Rzeczypospolitej. Z drugiej zaś strony uniemożliwienie dobitcia „chorego człowieka“ Europy XX wieku, tzn. Rosji Sowieckiej, przez berlińskich konowatów, zagrażałoby bezpośrednio powrotem koncepcji rapallińskiej, przymierza niemiecko-rosyjskiego i ciężkim kryzysem międzynarodowym Rzeczypospolitej. „Najwięcej — pisał w roku 1919 Marsz. Piłsudski do p. Leona Wasilewskiego — obawiam się Niemców... którzy przyjdą przeciw nam w zupełnym sojuszu z Bolszewikami“. Polityka pasywna, tzn. oczekiwanie na samoczynny rozkład Rosji bez dopuszczenia do przyspieszenia go przez Rzeszę Niemiecką, prowadzi prostą drogą do najgorszej ewentualności zjawienia się Niemców w sojuszu z Bolszewikami.

Jeżeli trudno nam dziś rozstrzygnąć czy istotnie w interesie Rzeczypospolitej byłoby przymierze wojaskowe z Niemcami przeciw Rosji, to w każdym razie pewnym jest, iż nasza polityka wymaga, aby w kraju istniała liczna i wpływowa grupa, która by była właśnie tego zdania. Sojusz z Polską jest dla Niemiec jedynym realnym sposobem dostania się do Rosji Sowieckiej. Trudno sobie wyobrazić aby powtórzyła się wojna krymska i aby armia niemiecka miała desantować od północy, wobec beznadziejnego zamknięcia cieśnin i stanowiska Wielkiej Brytanii. Problem bałtycki wymagałby specjalnego opracowania, przekraczającego ramy tej książki. Stwierdźmy tu tylko, że trudno jest rozprawiać w dzisiejszej sytuacji o drodze przez Litwę i Łotwę. Jedynym realnym sposobem spełnienia programu imperializmu niemieckiego wobec Rosji jest sojusz z Polską. Gdy

opinia publiczna w Polsce jest nastrojona bezwzględnie wrogo do wszelkich możliwości wielkiej gry — tzn. sojuszu polsko-niemieckiego, szanse powodzenia przeciwośrojskich planów Rzeszy, maleją prawie do zera. Wtedy zjawia się na scenie dziejowej widmo nowego Rapalla. I dlatego nawet ci, którzy by sojusz z Niemcami uważali za błąd, ale którzy rozumieją, że antagonizm rosyjsko-niemiecki jest dla Polski nadzwyczaj pożądanym, powinni się zgodzić, iż istnienie w Polsce grupy ludzi widzących przyszłość Rzeczypospolitej w sojuszu z Niemcami przeciw Rosji — jest politycznie nadzwyczaj pożądanym.

Powtarzamy, że nie pragniemy tu dyskutować całości zagadnienia ewentualnego sojuszu Polski z Niemcami. Mimochodem tylko pragnęlibyśmy się zastrzec przeciw używaniu pewnych argumentów, których trafność nie wydaje się zbyt pewna i niewątpliwie nasuwa poważne zastrzeżenia.

Mamy tu na myśli kwestię tak często dyskutowaną — ostatnio w związku z projektami ministra Barthou — niemożliwości przemarszu wojsk cudzoziemskich przez Polskę.

Nieporozumienie to wynikało nie tylko z braku wykształcenia historycznego większości naszych publicystów, ale i również z niezorientowania się opinii publicznej o jaki rodzaj przemarszu chodzi.

Dyskusja ta została zresztą wyjątkowo zaciemniona reperkusjami rozgrywek wewnętrzno-politycznych.

Ale przejdźmy już do oceny argumentacji przemarszowej.

Z tego co mówią przeciwnicy przemarszu wynikałoby, że niedopuszczalność takowego, jest jakimś aksjوماتem polityki zagranicznej wielkich państw. Każdy, który choć pobieżnie orientuje się w historii, zrozumie nonsens tego twierdzenia. Francja w r. 1914 nie wzbraniała bynajmniej przemarszu wojskom angielskim na swym terytorium, podobnie jak Turcja nie tylko nie wzbraniała, ale wprost wzywała do siebie wojska niemieckie. Jeżeli Belgia nie puszczała wojsk niemieckich, to z największą przyjemnością przepuszczała wojska angielskie, a Rumunia jako warunek przystąpienia do wojny światowej kładła wkroczenie dużej ilości wojsk rosyjskich na swe terytorium! Aby się cofnąć nieco dalej, Austria w r. 1849 przyzywała wprost na swe terytorium wojska rosyjskie, w r. 1813 przepuszczała przez Czechy wojska polskie. Prusy w 1805 przepuszczały przez swe terytorium zarówno wojska francuskie jak i wojska rosyjskie. Ileż jeszcze można by wymienić podobnych wypadków? Teraz nasuwa się pytanie, czy wszystkie te państwa istotnie źle wychodziły na takich przemarszach. Niekiedy nie kończyły się zbyt dobrze — jak przemarsz wojsk rosyjskich przez Rumunię w 1877 r. — w innych znów przynosiły tylko korzyść państwom, które udzieliły prawa przemarszu. Żadnych stałych zasad pod tym względem nie można wysuwać. Najlepszym dowodem niech będzie to, że Polacy w r. 1792 najsilniej zarzucali Prusakom, iż nie chcieli przemaszzerować przez ich terytorium ku Rosji. Wprost zaś szaleńcem musiałby być ten Polak, który by wzbraniał Napoleonowi przemarszu przez Polskę w roku 1812, a Karolowi XII utrudniał kampanię w 1709. Jeżeli przemarsz wojsk sprzymierzonych dokonywuje się w celu, który jest dla pań-

stwa pożądanym, jest on korzystny, jeżeli natomiast cel jest niepożądany, jak w wypadku Niemiec i Belgii w r. 1914 jest wybitnie niekorzystny. Chodzi tu więc nie tyle o sam fakt, że „odbędzie się przemarsz“ ale o pytanie, czy cel do którego dana armia zmierza, jest dla państwa pożądanym, i czy nadzieja na jego spełnienie wyrównuje ryzyko, i ewentualne niedogodności pochodzące z pobytu obcej armii na terytorium państwowym.

✓
Między przemarszem projektowanym przez p. Barthou, a przemarszem wynikającym z normalnego sojuszu Rzeczypospolitej z innym państwem zachodzi zresztą zasadnicza różnica. Pakt Barthou przewidywał automatyczny, przymusowy i niezależny od woli Rzeczypospolitej przemarsz wojsk sowieckich. Byłoby to powtórzenie sytuacji z lipca 1830 r., kiedy wojska Mikołaja miały przez Królestwo Kongr. iść do zachodniej Europy. Byłaby to utrata samodzielności Polski. Zupełnie inaczej przedstawiałaby się możliwość przymierza z Niemcami, przewidującego dobrowolne, zależne całkowicie od naszej decyzji w znanych okolicznościach i odnoszące się do jednego tylko konfliktu, przeprowadzenie wojsk niemieckich przez Polskę.

W interesie Rzeczypospolitej nie leży ochrona integralności terytorialnej Sowietów, lecz takie rozwiązanie zagadnienia „chorego człowieka“ które by stosunkowo najmniej wzmocniło imperializm niemiecki. Jedynym takim rozwiązaniem — jest przebudowa naszego wschodniego sąsiada na szereg wzajemnie neutralizujących się państw narodowych, opartych na demokratycznych zasadach rządzenia. Obojętność Polski wobec sporu niemiecko-rosyjskiego odnosić się więc może jedynie tylko do braku ochrony integralności Rosji. Natomiast tam gdzie

chodźć będzie o rozwiązanie sprawy rosyjskiej, Polska musi wystąpić z własną doktryną polityczną. Możemy z dużą racją przypuszczać, że doktryna ta nie powinna zbytńo się różnić od odnośnych poglądów Downing Street'u. W decydującej chwili mógłby nawet wytworzyć się blok polsko-angielsko-francuski, mogący w dużej mierze dyktować zagojenie ropiejącej na organiźmie Europy rany sowieckiej. Analogia do stanowiska Austrii i Anglii w okresie między traktatem w San Stefano a kongresem berlińskim narzuca się tu samo przez się. Kto wie, czy na tapecie nie pojawi się znów stara zasada równości nabytków. Jak wiadomo w XVIII wieku podstawą dyktatoriatu europejskiego była niedopuszczalność wzmocnienia jednego z mocarstw, bez odpowiedniego powiększenia sił innych. Oczywiście mamy tu na myśli nie tyle rozwiązania imperialistyczne ile relatywistyczne.

Przynajmy jednak z pełnym obiektywizmem, że tego rodzaju rozwiązanie, jest w bliskich nam okresach czasu mocno nieprawdopodobne. Publicyści endeccy rozdierają szaty z przerażenia na myśl o wzmocnieniu się Rzeszy niemieckiej wskutek rozwiązania przez nią zagadnienia rosyjskiego. Co do nas to nierealność tej koncepcji upatrujemy w czemś odwrotnym, właśnie w szalonym niebezpieczeństwie na jakie narażony byłby napastnik, mogący jedynie wąską drogą dostać się do Rosji Sowieckiej, z armią francuską nad Renem i z armią polską pod samym Berlinem. Wprawdzie Rosja Katarzyny II i Aleksandra II bardzo podobnie angażowała się wobec Turcji, ale dziś te rzeczy nie mogą być uważane za bardzo prawdopodobne. Nawet w razie zupełnego zwycięstwa, sytuacja Niemiec byłaby w najwyższym stopniu krytyczna i niebezpieczna.

¹⁸⁷¹ Droga prowadząca do raju federalistycznego jest bardzo ciernista. „Bardzo się obawiam — pisał Marsz. Piłsudski o Ignacym Paderewskim — że różne niecnoty imperialistyczne mogą często sprowadzać go z ciernistej ścieżki, prowadzącej do raju federalistycznego“. Ale z drugiej strony nie możemy nigdy zapomnieć o jaką stawkę tu chodzi i jakby wyglądała nasza sytuacja w razie powstania na nowo sojuszu niemiecko-rosyjskiego. Jedną z podstawowych, kardynalnych zasad polityki polskiej musi być dążenie do utworzenia, względnie zachowania na naszych granicach maksymalnej ilości tworców państwowych, neutralizujących się wzajemnie. To, jednak, o czym trzeba ciągle pamiętać, polega na tym że nie można naraz realizować wszystkich programów. Olgierd Górka po mistrzowsku wykazał niedawno skutki maksymalizmu politycznego w polityce państw które nie potrafiły obronić swej niepodległości w latach 1918 i 1919. Jedną z głównych przyczyn niepowodzeń polskiej polityki zagranicznej w drugiej połowie XVI i w pierwszej XVII wieku było to, że pragnęliśmy realizować nasz program polityczny jednocześnie nad Bałtykiem, nad Morzem Czarnym i we wszystkich innych kierunkach. Umiejętność ofiary na jednym punkcie, by zapewnić sobie rozstrzygające powodzenie na drugim — ważniejszym, było też zawsze bronią w rękach największych mężów stanu Europy. Ofiarą było np. ze strony Bismarcka zrzeczenie się wszelkich nabytków terytorialnych na Austrii w roku 1866, wbrew opinii następcy tronu i generalicji pruskiej. Ale ta ofiara stała się jednym z głównych powodów nieinterwencji Austrii w roku 1870, a co zatem idzie definitywnego zjednoczenia Niemiec. Ofiarą było odstąpienie

Sabaudii i Nizzy przez Cavoura Napoleonowi III, ale rezultatem tej polityki było zjednoczenie królestwa Italii.

W chwili obecnej przeżywamy silne napięcie propagandy polityki czynnej w Polsce. Propaganda ta może jednak z łatwością przejść w bezsensowną tromtadrację. Imperializm na wszystkie strony — Bülowszczyzna en plein — oto co zagraża polskiej opinii publicznej w epoce następującej bezpośrednio po rozkładzie ideologii Dmowszczyzny. Przeciwdziałanie temu może polegać jedynie na skupieniu uwagi opinii polskiej na naszej narodowej doktrynie załatwienia problemów chorych ludzi Europy współczesnej, tzn. Rosji i Czechosłowacji i na wpojeniu jej przekonania, że są to rzeczy bardzo wielkie, o bardzo decydującym znaczeniu. Rzeczy — którym można by chwilowo poświęcić inne, mniej ważne sprawy.

Jeżeli sięgniemy do głębi zagadnienia, to spostrzeżemy, że przed Polską stoją właściwie dwie wielkie drogi prowadzące do ochrony jej integralności terytorialnej. Jedna droga — to wyzyskanie w maksymalnej mierze siły bezwładu europejskiego. Wszelkie zmiany na mapie Europy niewątpliwie prowadzą do naruszenia tego zbawczego bezwładu. To jest droga w polityce zagranicznej konserwatywna i właściwie najłatwiejsza. To jest au fond polityka zagraniczna prekonizowana przez wszystkie odcienia dmowszczyzny w Polsce. Niestety jednak historia stwierdza, że siła bezwładu była wprawdzie zawsze siłą ogromną, ale w końcu zawsze ulegała elementom bardziej aktywnym. Druga droga, to droga prowadząca do uzyskania przez Polskę stanowiska na prawdę mocarstwowego, nie przez nabytki terytorialne, ale przez stworzenie na naszych granicach maksymalnej

ilości organizmów państwowych, nawzajem się neutralizujących. Poznaliśmy powyżej jak w stosunku do tych zagadnień przedstawiają się stosunki niemiecko-rosyjskie. Obecnie, z tego samego punktu widzenia omówimy jeszcze możliwości stosunków polsko-ukraińskich, polsko-francuskich i polsko-czechosłowackich. Te rzeczy bowiem są najbardziej zasadnicze dla naszego toku rozważań.

P E R S P E K T Y W Y
N I E P O D L E G Ł O Ś C I
U K R A I Ń S K I E J

13. O P R Z E W I D Y W A N I U

Generał Serigny w swej świetnej rozprawie o sztuce wojennej twierdzi, że inteligencja to jest sztuka przewidywania. Musimy dążyć do sformułowania przewidywań odnośnie do rozwoju terytorialnego Europy wschodniej. Zbudowanie logicznej polityki ukraińskiej będzie bowiem możliwe tylko w wypadku w którym będziemy dokładnie wiedzieli, co przewidujemy i czego pragniemy. Przedmiotem następujących rozważań mają też być przewidywania na temat skutków ewentualnego rozpadnięcia się Rosji Sowieckiej na kilka państw narodowych, względnie na temat skutków utrzymania się dzisiejszego status quo terytorialnego. Zajmować się też będziemy przede wszystkim ewentualnością powstania niepodległego pań-

|| ✓

stwa ukraińskiego nad Dnieprem, bez jakichkolwiek zmian w dzisiejszych granicach wschodnich Rzeczypospolitej Polskiej. Następnie weźmiemy pod uwagę powstanie jakiegoś stałego związku państwowego między Ukrainą a Polską, wreszcie zastanowimy się nad aspektem międzynarodowym sprawy ukraińskiej przed zaistnieniem tych ewentualności, tzn. w sytuacji dzisiejszej.

Jeżeli piszemy, że to lub owo zdarzenie jest dla Rzeczypospolitej pożądane, nie oznacza to bynajmniej, żebyśmy głosili iż trzeba mobilizować i natychmiast maszerować szlakami Karola XII. Znaczy to jedynie iż staramy się z punktu widzenia polskiej racji stanu ustalić wartość pewnych zdarzeń mogących, zupełnie niezależnie od aktywnej ingerencji Rzeczypospolitej, nastąpić na terenie Rosji.

Stopień realności przewidywać co do zmian terytorialnych we współczesnej Europie jest niewątpliwie bardzo trudny do ustalenia. Ogólnie biorąc, wobec rzadkości konfliktów zbrojnych w naszej epoce, tempo zmian terytorialnych będzie prawdopodobnie na ogół bardzo powolne. Niemniej jest rzeczą niewątpliwą, iż będą one następować. Siła bezwładu politycznego która działa w kierunku zachowania integralności terytorialnej naszego sąsiada wschodniego — *mutatis mutandis* ochrania również i ziemie Rzeczypospolitej. Doświadczenia, nie tylko poprzednich pokoleń, ale i naszej epoki, pouczają jednak, że budowanie na sile bezwładu politycznego jest *à la longue* dość ryzykownym. Jest to bowiem siła która w ostateczności bywa zawsze pokonywaną. W dyskusji między młodym Churchillem a sir. Wiliamem Harcourtem opowiadamy się raczej za młodym. Jak wiadomo — kiedy w czasie jednego z kryzysów politycznych początku XX

wieku młody Churchill zapytał się starego Harcourta: „Co się teraz stanie“, zapytany odrzekł: „Mój drogi, żyję już lat 70 i stwierdzam że w tym okresie nigdy nic nie następowało“. Od tego czasu, dodaje Winston Churchill od siebie, minęło już lat 30 i zaobserwowałem, że ciągle coś się działo. Musimy się liczyć, że i w stosunkach międzynarodowych ciągle coś będzie następować. Jakie są możliwości zmian w tej dziedzinie i w jakiej mierze będą one korzystne lub niekorzystne dla Polski, oto przedmiot którym zaiste warto się zajmować.

14. ELEMENTY POLITYKI UKRAIŃSKIEJ

Wielu ukraińofilów oddaje się dziś jednostronnym złudzeniom na temat ukształtowania się przyszłych stosunków między Polską a Ukrainą. Złudzeń tych podzielać nie możemy i musimy trzeźwo zapatrywać się na możliwości które będą stały przed nowonarodzonym państwem Ukraińskim nad Dnieprem. Otóż zasadnicze czynniki które decydowałyby o polityce tego państwa mogą być ujęte w następujących 4 punktach.

1. Wobec wagi zagadnienia Lwowa i Wołynia dla państwa ukraińskiego, a wagi tej nie należy w żadnym wypadku niedoceniać, zaistniałyby niewątpliwie zdecydowane pretensje terytorialne Ukrainy do Polski. Byłaby to sytuacja mniejwięcej taka jak dziś w stosunkach Litwy i Polski, oczywiście jeżeli bierzemy pod uwagę napięcie antagonizmu, nie zaś siły wzajemne partnerów. Siła z jaką Ukraińcy wysuwaliby żądanie Galicji wschodniej

i Wołynia byłaby prawdopodobnie niezależną od stopnia w którym Polska przyczyniłaby się do założenia państwa ukraińskiego w ogóle. Doświadczenie wykazuje, że obojętności wdzięczności, zarówno w życiu prywatnym, jak w stosunkach międzynarodowych, raczej zakwaszają atmosferę, niż ją oczyszczają. Stanowisko Italii wobec upadku Napoleona III i później wobec Francji aż do roku 1900 stanowi tu zastaniawiający przykład. Uderzmy się zresztą w piersi i zapytajmy się — czy np. udział oficerów francuskich — zresztą pozbawiony zbyt wielkiego znaczenia — w wojnie 1920 roku, przyczynia się istotnie do polepszenia naszego stosunku do Francji. Nigdy w świecie. Sprawa Weyganda zakwasza tylko stosunki obu narodów. Nie należy się więc spodziewać aby Ukraińcy z wdzięczności zrezygnowali pewnego pięknego poranku z Galicji wschodniej i z Wołynia.

2. Drugim elementem w polityce ukraińskiej, a byłby on zupełnie równie stały, byłaby trudność pogodzenia się Rosji z wyodrębnieniem Ukrainy. Ukraina odgrywa tak wielką rolę w życiu ekonomicznym, w potencjale politycznym Z. S. R. R. i wprost w sentymentach każdego Rosjanina, iż wydaje się bardzo mało prawdopodobnym, aby państwo rosyjskie kiedykolwiek oswoiło się z jej niepodległością. Pod tym względem jednak żadnych zupełnie pewnych przewidywań formułować nie sposób. Przed wojną nikt nie spodziewał się, aby Rosja mogła kiedyś nawet udawać — jak to czyni dziś — że pogodziła się z wyodrębnieniem całego pobraża morza bałtyckiego. Nawet gdyby Rosja uznała kiedyś niepodległość Ukrainy za fakt dokonany i konieczny to między oboma państwami wystąpiłyby z ogromną siłą spory o pograniczne mieszane narodowościowo obszary. Włodzimierz Bączkow-

ski zwrócił tu pierwszy w publicystyce polskiej uwagę na zasadniczą rolę zagłębia donieckiego, które znajduje się na pograniczu Ukrainy i Rosji, podobnie jak Górny Śląsk na pograniczu Polski i Niemiec. Na całej ogromnej granicy ukraińsko-rosyjskiej powstałyby ciągłe, niekończące się spory terytorialne. Niepodległa Ukraina musiałaby więc liczyć się ze strony Rosji z takim nastawieniem jak nastawienie Niemiec w stosunku do Austrii, jak przedwojennej Serbii do Austrii, lub wreszcie jak niedawno jeszcze Włoch do Abisynii. To jest też drugi stały czynnik w polityce niepodległej Ukrainy.

3. Trzecim czynnikiem będzie brak sprzecznych interesów między Ukrainą a Rzeszą Niemiecką. Z jednej strony trudno sobie wyobrazić jakiegokolwiek sprzeczne interesy terytorialne między Ukrainą a Rzeszą Niemiecką, z drugiej znów łączyłaby oba państwa pożyteczność w stosunku do pewnych obszarów sąsiedniej Polski. Gdyby wpływ Rzeszy Niemieckiej na powstanie niepodległości ukraińskiej był bardzo znaczny i gdyby stosunki tych dwu państw kształtowały się mniej więcej tak jak za czasów hetmana Skoropadskiego, wówczas niewątpliwie istniałaby na Ukrainie grupa ludzi która by dążyła do emancypacji kraju, może nawet w porozumieniu z Rzeczpospolitą Polską. Oficjalna polityka ukraińska w tym wypadku byłaby jeszcze ściślej związana z Niemcami. A la longue jednak kwestia tej czy innej genezy państwowości ukraińskiej przestałaby odgrywać rolę i na tapecie pozostałaby tylko jej czysta racja stanu.

4. Wreszcie czwartym elementem polityki ukraińskiej byłoby przejęcie przez nią wszystkich prawie zagadnień południowo-wschodnich dzisiejszej Rosji. Zagadnienia

te wystąpiłyby zresztą od razu o wiele silniej, ze względu na większą dynamikę narodową niepodległej Ukrainy w porównaniu z dotychczasowym a — narodowym ZSRR. Należy tu więc przede wszystkim kwestia Besarabii i Bukowiny, dalej niebezpieczeństwo ukraińskie dla każdorazowego posiadacza Rusi Podkarpackiej, sprawa Krymska, wreszcie stosunki między Kaukazem a Ukrainą. Wszystkie stany zapalne wymienione tu przez nas prawdopodobnie zaogniłyby się znacznie w razie powstania niepodległej Ukrainy. Musiałaby ona liczyć się z antagonyzmami w tych wszystkich kierunkach, poza polskim i rosyjskim.

Nie dziwilibyśmy się bynajmniej gdyby powyższe obiektywne i beznamienne przedstawienie elementów polityki przyszłego państwa ukraińskiego wywołało u czytelnika pewien odruch oburzenia. Jakto więc, czyżbyśmy tu prekonizowali życzliwe odnoszenie się Rzeczypospolitej do państwa któreby miało z nami takie stosunki jak Litwa kowieńska? Jakto, czyżbyśmy szli dobrowolnie na ogromne utrudnienie naszych stosunków wewnętrznych z 15% mniejszości Ukraińskiej przez powstanie niepodległej Ukrainy? Ładnieby się przedstawiał rezultat udania się wyprawy kijowskiej w 1920 roku! To oburzenie byłoby jednak przedwczesne. Dokładniejsza analiza zagadnienia wskazuje bowiem wyraźnie, że przecież powstanie niepodległej Ukrainy nie byłoby niekorzystnym dla Polski.

15. D W I E H I P O T E Z Y

Na podstawie powyższych elementów politycznych zaistnieć dla Ukrainy mogłyby różne kombinacje międzynarodowe. Przede wszystkim wymieńmy możliwość

przymierza i ścisłego współdziałania niemiecko-ukraińskiego. Ostrze tego ostatniego byłoby skierowane niewątpliwie przeciw Polsce. Wobec jednak wskazanej przez nas powyżej stałej nieprzyjaźni, która by istniała prawdopodobnie między Rosją a Ukrainą, ten stan rzeczy doprowadziłby szybko do porozumienia polsko-rosyjsko-francuskiego, przeciw Niemcom i Ukrainie. Tego rodzaju konstelacja międzynarodowa zaistniała już zresztą raz w niedawnej przeszłości, a to w identycznych warunkach jak te, które obecnie przewidujemy. Było to mianowicie w okresie ścisłego współdziałania Niemiec i Ukrainy hetmańskiej w r. 1918. Niesłuchanie interesujący jest ówczesny zwrot w polityce Marszałka Piłsudskiego, dokonany przed samym aresztowaniem Go przez Niemców. Wówczas to, wobec rozkładu Rosji, na pierwszy plan wybił się antagonizm polsko-niemiecki i polsko-ukraiński, tak zaostrozony później Brześciem i Rarańczą. W owej chwili Marszałek szedł szlakami, które może i nam wyznaczą przyszłe koleje losów. Misja Tadeusza Hołównki do Rosji celem zorganizowania wojsk polskich przy radach robotników i żołdatów, jest dla nas jednym z najwspanialszych posunięć Józefa Piłsudskiego. Chodziło wówczas o zorganizowanie polskiej siły zbrojnej przy boku Francji i Rosji, przeciw Niemcom i rodzącej się Ukrainie. Koncepcja ta nie została zresztą przez Hołównkę pomyślnie zrealizowana. Niemniej jest ona pięknym dowodem, do jakiego stopnia polska racja stanu powinna być odłączona od ideologii społeczno-gospodarczych, w jakiej mierze ideologia narodowa powinna nad nimi dominować. Interes Rzeczypospolitej wymagał, aby armia nasza była wówczas organizowaną przy radach żołdatów i robotników. Jest jasnem, że

wobec tego należało ją wówczas tam organizować, podobnie jak cztery lata wcześniej pod sztandarami jego cesarsko-królewskiej apostolskiej mości.

Zasadniczą tu jednak rzeczą jest zrozumienie przez czytelnika tego ogromnego postępu w sytuacji Rzeczypospolitej, który znamionowałoby wytworzenie się takiej konstelacji polsko-rosyjsko-francuskiej. Z punktu widzenia międzynarodowego jest dla nas rzeczą obojętną, czy Polska będzie kiedyś w złych stosunkach z Ukrainą a dobrych z Rosją, czy też odwrotnie w dobrych z Ukrainą a w złych z Rosją. Kwestią ważną jest jedynie neutralizowanie się wzajemne tych dwu państw — Rosji i Ukrainy — uniemożliwiające właściwie koalicję naszych sąsiadów wschodnich i zachodnich, tak nam zagrażającą w każdej chwili. Nie możemy bowiem nigdy zapominać, że historia nieubłaganie zdąża do nowego porozumienia niemiecko-rosyjskiego. Tylko podział Rosji na dwa państwa wzajemnie się neutralizujące, może to niebezpieczeństwo od nas odwrócić. Które zaś z tych państw będzie w złych, które zaś w dobrych stosunkach z Rzeczypospolitą, to może mieć znaczenie jedynie z punktu widzenia polityki wewnętrznej, nie zaś międzynarodowej.

Tak więc w razie powstania niepodległej Ukrainy bardzo prawdopodobną i pożądaną byłaby konstelacja polsko-rosyjsko-francuska. A jednak dziś ta sama konstelacja prekonizowana przez naszą prasę narodowo-demokratyczną, nie wydaje się nam pożądaną. Dlaczego? Otóż w dzisiejszej sytuacji porozumienie polsko-rosyjskie przeciw Niemcom ma sens dla tej ostatniej tylko wtedy, gdy zagraża jej niebezpieczeństwo niemieckie. Ponieważ w razie przeniesienia się Polski do obozu prze-

ciw-niemieckiego niebezpieczeństwo niemieckie dla Rosji automatycznie by odpadło i ekspansja niemiecka zwróciła się na powrót w kierunku Pomorza i Śląska, przeto rezultatem tego porozumienia polsko-rosyjskiego byłoby w szybkim tempie nowe Rapallo. Byłoby to niewątpliwie to samo, co w odwróconej sytuacji przyniosło w r. 1790 porozumienie Polski z Prusami przeciw Rosji.

Natomiast po wyodrębnieniu się Ukrainy i sprzymierzeniu się jej z Rzeszą Niemiecką, ewentualność porozumienia polsko-rosyjskiego zyskałaby o wiele trwalsze podstawy, a mianowicie podstawę wspólnego antagonizmu z realnie istniejącym państwem ukraińskim. Dlatego to, co dziś prowadziłoby do katastrofy dyplomatycznej, w tej sytuacji byłoby może nawet pożądanym. Inna rzecz, że i wówczas w antagonizmie polsko-ukraińskim byłaby pewna granica. Niewątpliwie w interesie Ukrainy byłoby odebrać Polsce Galicję wschodnią i Wołyń, w interesie Polski zwalczać te zapędy. Natomiast bardzo znaczne osłabienie Ukrainy lub nowe zniknięcie jej z karty Europy nie mogłoby leżeć w interesie Rzeczypospolitej, podobnie jak bardzo znaczne osłabienie Rzeczypospolitej nie mogłoby leżeć w interesie Ukrainy. Stosunek Ukrainy do Polski byłby tu bardzo podobny do stosunku Litwy do Polski. Wprawdzie Litwa wysuwa dziś w stosunku do nas bardzo znaczne pretensje terytorialne, lecz nie mniej jest jasnym, że znaczne osłabienie Polski mogłoby pociągnąć dla niej konsekwencje co najmniej nieprzyjemne. Tak np. Metternich w ostatnim okresie rządów Napoleona dążył wprawdzie, według ostatniej historiografii francuskiej, do osłabienia Francji, jednak nie w tym stopniu, aby nie mogła ona stanowić przeciwwagi dla Rosji. Częściowo nawet czynił starania utrzymania

na tronie dynastii Bonaparte. Tego rodzaju stosunek zaistniałby też prawdopodobnie między Polską a niepodległą Ukrainą.

Dalszym argumentem przemawiającym na korzyść zaistnienia niepodległej Ukrainy byłoby znaczne osłabienie jej stanowiska wynikające z antagonizmów z wszystkimi państwami graniczącymi na południowym zachodzie z Z. S. R. R. Interesująco pod tym względem przedstawiałoby się np. znaczenie Rusi Podkarpackiej. Państwo znajdujące się w jej posiadaniu — bądź to Czechosłowacja bądź też Węgry — miałoby wyraźny interes w powstrzymaniu Ukrainy w granicach dzisiejszych Z. S. R. R. Tworzyłoby to pewien wspólny front między tym państwem a Polską. Gdyby natomiast Polska — jak tego pragnęliby niektórzy Ukraińcy — dążyła sama do aneksji Rusi Podkarpackiej, z jednej strony utrudniłaby sobie niepotrzebnie wewnętrzny problem ukraiński, w razie powstania niepodległego państwa nad Dnieprem, z drugiej ściągnęłaby na siebie zupełnie niepotrzebnie antagonizm państw środkowo-europejskich zgłaszających pretensje do Rusi Podkarpackiej.

W razie powstania niepodległej Ukrainy nad Dnieprem byłaby również jednak możliwa inna konstelacja polityczna, a mianowicie porozumienie wszystkich naszych sąsiadów — Ukrainy, Rosji i Niemiec — przeciw Rzeczypospolitej. Konstelacja ta byłaby zresztą bardzo mało prawdopodobną ze względu na podkreślony przez nas powyżej element sporu rosyjsko-ukraińskiego. Niemniej jednak widywaliśmy w okresie powojennym tak dziwne kombinacje państw, że i tą ewentualność powinno się brać pod uwagę. Otóż celem jej uniknięcia należałoby

bliżej zająć się problemem białoruskim. Gdyby bowiem zagadnienie białoruskie zostało rozwiązane w sposób odmienny jak zagadnienie ukraińskie, tzn. gdyby powstała federacja polsko-białoruska, lub stan obecny, wówczas możnaby brać teoretycznie pod uwagę możliwość koalicji rosyjsko-ukraińskiej przeciw Polsce. W tym bowiem wypadku możnaby sobie wyobrazić konflikt polsko-rosyjski wskutek istnienia wspólnej granicy między obu państwami. W razie jednak niepodległości białoruskiej stworzonej jednocześnie z niepodległością ukraińską brak wspólnej granicy polsko-rosyjskiej wykluczałby właściwie ewentualność sporu tych dwu państw. Dlatego problem niepodległości białoruskiej powinno się stawiać jednocześnie z problemem niepodległości ukraińskiej.

Reasumując te wywody o aspekcie międzynarodowym niepodległości ukraińskiej podkreślamy raz jeszcze, że powstanie jej spowodowałoby podział naszego wschodniego sąsiada na szereg zwalczających się wzajemnie organizmów państwowych. Pytanie zaś, który z tych organizmów w danej chwili będzie się znajdował z Rzeczpospolitą Polską w dobrych stosunkach, który zaś w złych, to jest już kwestja z punktu widzenia międzynarodowego mniej więcej obojętna. Dla Polski najważniejszą będzie sprawa neutralizowania się wzajemnego tych państw i braku wspólnej granicy z jednym z nich, uniemożliwiającym koalicję przeciwpolską. Myśląc o tych zmianach, które mogłyby nastąpić na terenie Europy wschodniej, musimy mieć ciągle na uwadze koalicję niemiecko-rosyjską, do której zaistnienia automatycznie prowadzi obecne status quo. Wszelkie możliwości musimy więc porównywać w skali ewentual-

ności przymierza dzisiejszych Niemiec i dzisiejszej Rosji przeciw Polsce.

Jeszcze o wiele bardziej skomplikowanie przedstawia się sprawa wpływu powstania niepodległej Ukrainy na sytuację wewnętrzną Polski.

16. ELEMENTY POLITYKI MNIEJSZOŚCIOWEJ

Powstanie niepodległej Ukrainy nad Dnieprem niewątpliwie bardzo utrudni polską politykę mniejszościową. Ujmując sprawę teoretycznie, można dzielić mniejszości na trzy zasadnicze grupy. Pierwsza grupa, to mniejszości rozbite między kilka państw i nie posiadające własnego. Z tą grupą państwu najłatwiej dojść do ładu gdyż ma ona stale tendencję do opierania swej polityki narodowej na sojuszu z państwem które zamieszkuje. Druga grupa to mniejszość zamieszkująca pewne państwo a posiadająca za jego granicami własne państwo narodowe. Z tą grupą stosunki są o wiele trudniejsze. Zależą one w większej mierze od stosunków ich państwa narodowego z państwem które zamieszkuje, jak od mądrej polityki wewnętrznej tego ostatniego. Taka będzie sytuacja Ukraińców w Polsce w razie powstania ich niepodległego państwa nad Dnieprem. Wreszcie najtrudniejsze są stosunki państwa z mniejszością w całości zamieszkującą jego terytorium. Taka mniejszość ma bowiem tendencję do zwracania się zawsze przeciw państwu, niezależnie nawet od konstelacji międzynarodowych.

W razie powstania niepodległego państwa ukraińskiego nad Dnieprem, nastawienie mniejszości ukraiń-

ińskiej do Polski zależeć będzie w bardzo dużej mierze od stosunków obu państw. Ponieważ zaś należy się liczyć z bardzo poważnymi możliwościami złych stosunków obu państw, jak wskazywaliśmy to powyżej, przeto utrudnienie dla polityki polskiej będzie bardzo znaczne. Istnieją jednak pewne czynniki, które przyczyniać się będą mogły do osłabienia znaczenia tego czynnika dla spistości państwowej Polski. Poniżej podajemy trzy podejścia mogące rzucić pewne światło na omawiane zagadnienie:

1. We wrogich nastawieniach mniejszości narodowych do państwa są jeszcze bardzo znaczne różnice. Można wysunąć ogólną zasadę, iż państwo które gwarantuje mniejszości pewne elementarne prawa, takie jak szkolnictwo we własnym języku, jak swobodny rozwój gospodarczy i pracę w samorządzie, nie potrzebuje ze strony mniejszości obawiać się walki za pomocą terroru. Mniejszość taka, jeżeli posiada własne państwo, będzie zależnie od tej czy innej konstelacji międzynarodowej, lepiej lub gorzej usposobiona do tego które zamieszkuje. Nie będzie jednak mordować ministrów i dezorganizować sabotażem maszyny państwowej. Pod tym względem nie można nawet przeprowadzić znacznej różnicy między mniejszością która posiada własne państwo a tą która go nie posiada. Jeżeli chcemy zrozumieć jak będzie wyglądało ustosunkowanie się np. mniejszości ukraińskiej w Galicji wschodniej do państwa polskiego w razie powstania niepodległej Ukrainy nad Dnieprem, musimy przede wszystkim powoływać się na przykład stosunku mniejszości niemieckiej do Czechosłowacji. I tu i tam zachodziłaby ta sama sytuacja a mianowicie stosunek zwartej kilkumilionowej mniejszości posiadającej za

granicami własne państwo, do swej władzy terytorialnej. Otóż przyjazne lub nieprzyjazne odnoszenie się mniejszości niemieckiej do Czechosłowacji, zależy przede wszystkim od stosunków tej republiki z Rzeszą Niemiecką. Dobrze w okresie Weimaru, stało się ono zupełnie nie-szczególne po powstaniu III Rzeszy. Ksawery Pruszyński w swym reportażu gdańskim dał ujęcie problemu gdy mówił, że stosunki Gdańska z Polską będą takie jakie będą stosunki Berlina z Polską. Polityce narodowościowej Czechosłowacji nie udało się w zupełności upaństwowić Niemców czeskich. Po ponownym napięciu stosunków obu państw powrócili oni do niechętnego stanowiska wobec republiki czechosłowackiej. Jednakże liberalna bądź co bądź polityka republiki czechosłowackiej w stosunku do mniejszości niemieckiej, pozostawienie jej własnego szkolnictwa i wysoko rozwiniętego samorządu, przyczyniła się do tego, że Sude-tenland i Deutschsüdmähren tak w niczym nie przypominają dziś Irlandii. Jeżeli więc w razie powstania niepodległej Ukrainy możemy się spodziewać niezbyt przychylnego nastawienia mniejszości ukraińskiej do państwa polskiego, to za pomocą umiejętnej polityki narodowościowej, możemy ostrze tego antagonizmu znacznie stępić.

2. Drugi znów punkt widzenia na tą sprawę każe się obawiać że nawet w razie o ile niepodległa Ukraina nie powstanie, istnieją tylko bardzo słabe szanse, aby Polska prowadziła politykę mogącą zapewnić jej przychylne nastawienie mas ukraińskich. Tego rodzaju polityka byłaby zresztą teoretycznie zupełnie możliwą i politycznie jak najbardziej wskazaną. Jednakowoż materiał ludzki, którym Rzeczpospolita dziś

rozporządza, jest tak beznadziejnie słaby, mózgi polityczne tak miałkie i chaotyczne, że można naprawdę wątpić w powodzenie wysiłków nad normalizacją stosunków między państwem i mniejszością ukraińską. Niestety jednak długoletnie doświadczenie uczy, że w naszym kraju demagogia w sprawach narodowościowych będzie zawsze miała przewagę nad racją stanu. Możemy się więc obawiać, że i nadal będziemy prowadzić w stosunku do Ukraińców zamieszkujących Polskę równie bezrozumną politykę jak dotąd i że jej skutki będą jak najgorsze. Czy więc Ukraina nad Dnieprem zaistnieje, czy nie zaistnieje — stosunek mas ukraińskich do państwa będzie prawdopodobnie dość nieprzychylny.

Jest w tym jakiś zadziwiający paradoks, jakieś prawdziwe kłębownisko żmij politycznych. Hakatyzm i nacjonalizm w wewnętrznej polityce narodowościowej Polski przemawia właśnie za powstaniem niepodległej Ukrainy nad Dnieprem. Gdyby program umiarkowany w zupełności zwyciężył, gdyby Ukraińcy w Polsce cieszyli się tymi prawami które posiadają np. Niemcy w Czechosłowacji, możnaby mówić o osłabieniu naszego państwa wskutek powstania ciężenia mniejszości do niepodległej Ukrainy. Ponieważ nadzieja aby rozumny program narodowościowy zwyciężył nad demagogią, jest mała, więc strata z powodu pogorszenia się stosunku mniejszości do państwa wydaje się conajmniej wątpliwą. Niestety na kresach trudno spodziewać się czegoś dobrego, niezależnie od tego czy powstanie jakieś państwo ukraińskie czy nie powstanie.

3. Można często napotkać na twierdzenie, że powstanie niepodległej Ukrainy „prowadzi do utraty Małopolski i Wołynia”. Tą „utratę” wiąże się również z każdym

sukcesem ukraińskim na polu kooperatyw czy szkolnictwa. Tego rodzaju sposób stawiania zagadnienia nie świadczy dodatnio o dokładnym przemyśleniu przyczyn pozostawania pewnych prowincyj nadgranicznych przy państwie. O ile chodzi o całość państwa, to jest rzeczą jasną, że na dłuższą metę rozstrzyga element narodowy. Jeżeli natomiast zajmujemy się prowincjami nadgranicznymi, to możemy wysunąć ogólną tezę, że przynależność ich do państwa zależy przede wszystkim nie tyle od odsetka narodowości, ile od siły państwa. Byłoby rzeczą naiwną np. wysuwać twierdzenie, że Niemcy straciliby Śląsk, Pomorze i Poznańskie gdyby byli wygrali wojnę. To przecież zupełny absurd. Gdyby Rzesza Niemiecka wojnę wygrała, to choćby nie wiem jak wielki był odsetek Polaków w tych prowincjach granicznych, pozostałyby one przy nich. Rozstrzygnęła siła. A przecież właśnie w roku 1918 wytworzyła się jedyna w swoim rodzaju konstelacja międzynarodowa która niesłychanie ułatwiła przechodzenie prowincyj z rąk do rąk właśnie w zależności od ich charakteru narodowościowego. Istnieją poważne dane, iż tego rodzaju układ stosunków nie może się już powtórzyć. Rozstrzygającą rolę w nowym urzędzeniu Europy grał wówczas bowiem czynnik politycznie niezainteresowany w jej konfiguracji terytorialnej. Był to Wilson, mogący opierać się przede wszystkim na ideach natury prawnej. Jeżeli nawet wtedy nastąpiły takie dziwolągi etnograficzne jak przyłączenie do Czechosłowacji krajów sudeckich, lub czysto węgierskiego „Żytniego Ostrowu“, to łatwo zrozumieć co rozstrzygałoby o układzie terytorialnym wtedy, gdy wchodziłaby w grę racja stanu państw zwycięskich i ich wzajemny stosunek sił.

Rzeczpospolita Polska utrzyma w przyszłości swą integralność terytorialną dzięki swej sile, tzn. dzięki swej armii i umiejętnemu wpływaniu na konstelacje międzynarodowe. Odsetek mniejszości w pewnych prowincjach może tu mieć tylko pośrednie znaczenie jako wpływający na siłę moralną armii. Jest to jednak czynnik minimalnie mogący wchodzić w rachubę w stosunku do ogólnego potencjału sił państwa. Specjalnie nonsensownym pod tym względem pomysłem jest kolonizacja pewnych prowincyj. W jaki sposób siła państwa może wzrosnąć przez przeniesienie pewnej ilości chłopów mazurskich z okolic Rzeszowa do okolic Złoczowa. Czy nie byłoby bardziej wskazane zużytkowanie wydanych na to pieniędzy na wystawienie nowego pułku piechoty lub kilku nowych aeroplanów.

Najlepszy dziś znawca zagadnienia ukraińskiego w Polsce, przenikliwy i głęboki pisarz polityczny którym jest Piotr Dunin Borkowski, zajmując się niedawno i z zupełnie innego punktu widzenia tym problemem doszedł do identycznych wyników.

Sprawa mniejszości ukraińskiej w Polsce i sprawa sposobu jej traktowania przez państwo będzie się przedstawiać właściwie prawie identycznie w razie powstania lub nie powstania niepodległej Ukrainy. Rozstrzygające będzie zawsze pytanie, w jakiej mierze możliwa jest asymilacja narodowa mniejszości i czy opłaci się czynić znaczne wysiłki celem jej osiągnięcia, poświęcając dla tego mająku możliwości przekształcenia mniejszości w spokojnych obywateli.

Powyżej przeszliśmy kolejno, w duchu najpełniejszego obiektywizmu aspekty niepodległości Ukrainy nad Dnieprem i jej oddziaływania na Polskę. Pozostawiliśmy

rozmyślnie na boku jedynie ewentualność w której nowopowstałe państwo ukraińskie związałoby się z Rzeczpospolitą Polską stałymi węzłami sojuszu politycznego, czy nawet federacji. Obecnie przechodzimy do roztrząśnięcia i tego zagadnienia.

17. MOŻLIWOŚCI FEDERACYJNE

W naszych dotychczasowych rozważaniach poświęconych przyszłości Ukrainy, braliśmy pod uwagę wszystkie możliwości najmniej korzystne dla Rzeczypospolitej. Niewiadomo czy Ukraińcy istotnie odzyskają kiedyś niepodległość. Ale w tym wypadku w każdym razie nie zdarzą się gorsze dla nas konstelacje, jak te, które omówiliśmy dotąd. A przecież te czarne przewidywania nie wyczerpują wszystkich ewentualności. Istnieje w przyszłości wąska i przepastna ścieżka która przecież prowadzi tam, gdzie tęsknie spogląda każde prawdziwe serce polskie. Do stworzenia wielkiego imperium na wschodzie Europy, którego my byśmy byli jednym z najbardziej decydujących czynników.

Kwestię czy federacja z państwem Ukraińskim jest dla Rzeczypospolitej pożądaną, nie będziemy tutaj dyskutować. Nie jest bowiem łatwym do zrozumienia jak Polak młodej generacji mógłby nie tęsknić do odzyskania granic Władysława IV, jak mógłby marzyć o malutkiej Polsce Łokietka. W roku 1920 legalna władza republiki krymskiej zażądała od Ligi Narodów udzielenia Polsce mandatu nad Krymem. Mało znane to wydarzenie symbolizuje niezmierne obszary na których w razie realizacji programu federalistycznego rozciągałyby się potęga Rzeczypospolitej.

Nie potrzebujemy podkreślać, że zajmując się kwestią federalizmu, wkraczamy już zupełnie wyraźnie w dziedzinę marzeń.

Aby federacja polsko-ukraińska była istotnie korzystną dla naszego państwa musi być związkiem dobrowolnym. Jest to pierwszy i kardynalny warunek powodzenia tego rodzaju planów. Utrzymywanie przez policję i wojsko w przymusowym związku z naszym państwem 40 milionów Ukraińców groziłoby bowiem nie tylko osłabieniem, ale wprost wyczerpaniem wszystkich sił żywotnych naszego państwa. Przez dobrowolność nie należy jednak rozumieć jednomyślności. Jednomyślność dla jakiegokolwiek koncepcji politycznej, nie da się właściwie nigdy uzyskać. Na Węgrzech — już po kompromisie Deaka — istniała zawsze partia „1848 roku“, a w Afryce Południowej i w Australii są dziś liczni zwolennicy odłączenia się od imperium brytyjskiego. Pewnym jest w każdym razie, że aby federacja z Ukrainą przedstawiała dla Polski prawdziwą wartość, przywiązanie Ukraińców do tego związku powinno być większe jak było przywiązanie mieszkańców Królestwa Kongresowego do związku z Rosją. Aczkolwiek to ostatnie niewątpliwie istniało — weźmy pod uwagę chociażby przebieg nocy listopadowej, lub zachowanie się jen. Chłopickiego — to jednak było zbyt małe, by w decydującej chwili zachować związek dwu państw. Trudno się bowiem łudzić, że nastawienie sentymentalne Ukraińców wobec nas będzie lepsze, jak swego czasu było nasze wobec Rosjan.

Konieczność dobrowolności federacji z Ukrainą każe zapomnieć o możliwościach jakiegokolwiek imperializmu

populacyjnego w tym kierunku. Plany tego rodzaju wystarczają, by raz na zawsze uniemożliwić jakiegokolwiek imperializm Polski na wschodzie Europy. Przez zdrowy imperializm XX wieku rozumiemy dążenie do związku kilku państw celem wspólnej obrony, bez panowania jednego państwa czy narodu nad drugim i bez zbyt wielkiego ich wtrącania się wzajemnego w sprawy wewnętrzne kontrahenta. Wobec niemożliwości zmeliorowania i skolonizowania Polesia nadzieje na kolonizację i tak silnie zaludnionej Ukrainy przez chłopów polskich należy czempnąć włożyć między bajki i absurdy rozdzające się w niektórych mętnych głowach.

Również należało by wykluczyć z możliwości federalcyjnych błąkające się gdzieniegdzie nadzieje na asymilację narodową Ukraińców, która ma spowodować utworzenie wspólnego państwa. Są jednak publicyści którzy nawiązując do tak zwanej „idei jagiellońskiej” spodziewają się, że skutkiem federacji byłoby zlanie się Polaków i Ukraińców w jeden naród. Otóż tego rodzaju reminiscencje XVI i XVII wieku powinny być bezwzględnie tępione. Powinny zaś być nie tylko dlatego że są absolutnie anachroniczne i nierealne, ale także dlatego że samo ich wysuwanie odejmuje kontrpartnerowi wszelką ochotę do wchodzenia z nami w jakiegokolwiek związki państwowe. Trzeba nareszcie zrozumieć że narody które utraciły swą elitę w wiekach XVII i XVIII obecnie zdołały ją odtworzyć na podstawach bardziej nowoczesnych i że stanowią na nowo silne organizmy narodowe. Tylko bowiem na przyznaniu partnerowi praw równorzędnego narodu, można dojść do jakiegoś szczerzego porozumienia.

18. KWESTIA GALICJI WSCHODNIEJ I WOŁYNIA

Badając dzieje stosunku Królestwa Kongresowego do Rosji natrafiamy na sprawę prowincji zabranych. Biorąc rzecz w przybliżeniu, można twierdzić że stosunek opinii Królestwa Kongresowego do Rosji był mniej więcej funkcją nadziei na zwrot Polsce tak zwanych „prowincyj zabranych“, tzn. dzisiejszych kresów wschodnich. Jak wiadomo odstąpienie tych ostatnich było Polakom przyrzeczone przez cesarza Aleksandra I. Znaczne osłabienie tych nadziei po roku 1820, a zupełne ich ustanie po roku 1825, było jedną z głównych przyczyn popsucia się nastrojów polskich wobec Rosji. Obawiać się należy, iż w razie powstania stałego związku między Polską a Ukrainą podobną rolę odgrywałaby Galicja wschodnia i Wołyń. Trudność ta byłaby właściwie niepokonalną, gdyż naród polski nie zgodziłby się nigdy na przyłączenie ich dobrowolnie do Ukrainy — nawet sfederowanej z Rzeczpospolitą. Jest to dla Polski sprawa jeszcze bardziej zasadnicza jak była dla Rosji sprawa ziem zabranych. Najwyżej wyobrazićby sobie można np. autonomię Galicji wschodniej z zagwarantowaniem praw ludności polskiej. Nawiasem mówiąc formuła zapewniająca mieszkańcom b. Galicji wschodniej rządzenie się bez udziału urzędników nadsyłanych z b. zaborów rosyjskich, czy to z Warszawy i Wilna czy też z Charkowa i Kijowa, była by na tamtejszym terenie niewątpliwie bardzo popularną. Zwłaszcza o ile chodzi o mniejszość ukraińską, to wypadki 1919 roku stanowią jaskrawą ilustrację, jak w praktyce wygląda współżycie Ukraińców galicyjskich i naddnieprzańskich. Jak wiadomo po wymarszu armii

galicyjskiej za Zbrucz i po złączeniu się jej z armią Petlury, wybuchły między obu armiami i oboma rządami bardzo gorące spory. Dyktator galicyjski Petruszewicz otaczał się w Kamieńcu Podolskim specjalną strażą, w obawie nagłego rozstrzelania przez naddnieprzańców. Konflikt ten poszedł tak daleko, iż w pewnej chwili cała armia galicyjska przystąpiła do Denikina i zerwała więzy z Petlurowcami. Należy przypuszczać, iż gdyby kiedyś doszło do złączenia tych dwu odłamów Ukraińskich w jednym państwie, stosunki ich przypominałyby mocno wzajemne odnośzenie się Chorwatów i Serbów.

Oczywiście błędem byłoby przywiązywanie zbytniego znaczenia do ukraińskiego separatyzmu galicyjskiego. Separatyzm ten wystąpiłby niewątpliwie z ogromną siłą, ale tylko w razie przyłączenia Galicji wschodniej do wielkiej Ukrainy.

Dopóki by natomiast prowincja ta pozostawała w granicach Rzeczypospolitej u mniejszości ukraińskiej górowałaby chęć przyłączenia się do Dniepru, później zresztą prawdopodobnie gorzko opłakiwana. *La république était belle sous l'empire.* W każdym jednak wypadku istnienie tak poważnych różnic psychicznych między b. Galicją a Ukrainą naddnieprzańską jest poważnym atutem w grze polskiej. (Dlatego w interesie Rzeczypospolitej jest jak największe oddalenie psychiczne naszych prowincyj kresowych od Ukrainy sowieckiej, jak największe ich zbliżenie do zachodniej Europy. Im większa wykopie się przepaść między Wołyniem a Ukrainą sowiecką, im bardziej Wołyń będzie zbliżony psychicznie do Galicji wschodniej, tym łatwiejsze będzie nasze położenie w razie powstania niepodległej Ukrainy nad Dnieprem względnie w razie federacji polsko-ukraińskiej.

Zrozumienie dla tego postulatu jest dziś dziwnie mało rozwinięte w Polsce. Nie napotykam na takowe nawet u tak zdawało by się predestynowanego do jego zrozumienia pisarza jak H. I. Łubieński autor głośnej „Drogi Rzymu na Wschód“.

19. FUNKCJA STOSUNKÓW POLSKO-NIEMIĘCKICH

Złagodzenie ostrości antagonizmu z powodu Galicji wschodniej i Wołynia byłoby niewątpliwie pierwszym warunkiem pozyskania większości Ukraińców dla koncepcji stałego związku państwowego, lub nawet sojuszu z Polską. Problem ten już raz stawał przed narodem ukraińskim w roku 1918 i 1919 i wówczas nie potrafił się on zdobyć na zrozumienie niemożliwości prowadzenia walki na dwu frontach jednocześnie. Aby osiągnąć niepodległy byt państwowy, musieli Ukraińcy zdecydować się na kompromis z Polską jeszcze w ciągu 1918 roku, lub w pierwszej połowie 1919. Wojna polsko-ukraińska była niewątpliwie jednym z głównych powodów upadku sprawy ukraińskiej w tych latach. Użycie bowiem nad Dnieprem choć części tych sił i zapasów, które Ukraińcy właściwie zmarnowali w Galicji wschodniej, byłoby z łatwością wystarczyło na założenie tam dość solidnego państwa. Świadczy o tym chociażby zasadnicza rola odegrana przez korpus „siczowych strzelców“ dowodzony przez pułk. E. Konowalca. Oddział ten, złożony przeważnie z jeńców galicyjskich w Rosji, był jedyną siłą galicyjską walczącą przed lipcem 1919 w armii Petlury. Stanowił też jej część najsilniejszą i pod wszystkimi względami naj-

bardziej wartościową. Otóż cały szereg publicystów i historyków polskich, wychodząc z tego kapitalnego doświadczenia dziejowego, przypuszcza, że w przyszłości Ukraińcy nie popełnią już takiego błędu i że będą utrzymywać dobre stosunki z Rzeczpospolitą Polską. Trzeźwa analiza nie pozwala jednakowoż na tak optymistyczne przewidywania. Nie dlatego, żeby Ukraińcy nie zdawali sobie sprawy z popełnionego wówczas błędu, ale dlatego, że istnieje zasadnicza różnica polegająca na sile czynnika niemieckiego w Europie wschodniej w roku 1919 i dziś.

Niepodległa Ukraina będzie miała do wyboru albo oparcie się na Niemczech albo oparcie się na Polsce wzgl. związek federacyjny z tą ostatnią. Będzie to zagadnienie niewątpliwie mocno podobne do tego, które stoi dziś przed Czechosłowacją lub przed Francją. Jak wiadomo bowiem te dwa ostatnie państwa mają dziś do wyboru oparcie się na Rosji lub na Polsce i szukanie w jednym z tych dwu państw ochrony przed Niemcami. Rosja jest wprawdzie o wiele potężniejsza, Polska jednak posiada wspólną granicę z Niemcami. Podobnie w przyszłości Ukraina będzie miała do wyboru sojusz ze słabszą Polską lub z silniejszą Rzeszą Niemiecką. I tu jednak Polska będzie o wiele bliższa i stąd bardziej wartościowa pod wieloma względami. Można przypuszczać, że okresy porozumienia z Niemcami i z Polską będą następować w polityce ukraińskiej kolejno, w pewnych odstępach czasu. W latach 1918 i 1919 oczywista racja stanu nakazywała Ukrainie porozumienie z Polską przeciw Rosji. Ale wówczas, z powodu klęski poniesionej w czasie wojny światowej republika weimarska nie odgrywała żadnej roli w Europie wschodniej. Tego rodzaju sytuacja prawdopodob-

nie nie prędko się powtórzy i dlatego nie można przewidywać stałych dobrych stosunków polsko-ukraińskich. Konstelacja przymierza polsko-rosyjskiego przeciw Rzeszy Niemieckiej i republice ukraińskiej, lub przymierza polsko-ukraińskiego przeciw Rosji i Niemcom występowałyby prawdopodobnie kolejno na widownię dziejów.

Nie od rzeczy będzie jednak jeszcze silniej podkreślić, że klucz do stosunków polsko-ukraińskich, w razie powstania niepodległej Ukrainy, znajdowałby się na granicy polsko-niemieckiej. W razie trwania dobrych stosunków polsko-niemieckich wyrównywałyby się również stosunki polsko-ukraińskie. W okresach ponownego zwracania się ekspansji niemieckiej na nasze kresy zachodnie — Ukraina łączyłaby się prawdopodobnie z Niemcami. Jest rzeczą jasną, że kwestia Pomorza i Śląska nie jest jedyną ważną kwestią państwa niemieckiego. Ma ono do rozwiązania cały szereg innych — niemniej ważnych problemów. Ten stan rzeczy nie wyklucza też dłuższych okresów przycichania antagonizmu polsko-niemieckiego, a co za tym idzie i dłuższych okresów ścisłego sojuszu polsko-ukraińskiego. Między sprawą Pomorza i Śląska a sprawą Galicji wschodniej i Wołynia istnieje niewątpliwie intymny związek.

Mówiąc o federacji, nie mamy na myśli panowania jednego narodu nad drugim, lecz raczej coś w rodzaju sużuszu politycznego, specjalnie trudnego do rozwiązania. Zwykły alians między Polską a Ukrainą byłby — jak widzieliśmy powyżej konstelacją niestałą, zależną od stosunków polsko-niemieckich. Alians federacyjny byłby znów o wiele stalszy i jak każde zjawisko prawa terytorialnego byłby faktem dokonanym bardzo trudnym do obalenia. Tego rodzaju fakty dokonane możliwe są

do obalenia tylko na drodze wojny, a więc w sposób niezwykle rzadko używany w naszych czasach. Jednym z głównych argumentów przeciwników federacji, jest twierdzenie, że byłby to system polityczny nietrwały. Jasne jest, że związek dwu narodów jest mniej trwały jak państwo narodowe. Interesy narodu polskiego i ukraińskiego są tak różnorodne i rozbieżne, iż trudno przypuścić, aby nie zaszła między nimi kiedyś radykalna i otwarta sprzeczność, uniemożliwiająca dalszy związek. Pomimo wysiłków oficjalnej polityki w celu zaklajstrowania powstających rysów, federacja nie może się na długo ostać jeżeli sprzeczne interesy są ważniejsze od wspólnych. Proces dysocjacyjny oczywiście tak szybko nie występuje na widownię i daje się znacznie opóźnić przez umiejętną propagandę itd. W każdym razie mają rację ci wszyscy, którzy powstanie ewentualnej federacji polsko-ukraińskiej nie uważają za definitywne rozwiązanie konfiguracji politycznej Europy wschodniej. W ogóle, zasadniczą rzeczą w ocenie zjawisk dziejowych jest chyba podchwycenie ich płynności i zmienności. Nie ma w historii żadnych rzeczy zupełnie stałych i niezmiennych. Cesarz Justynian sądził, że jego kodeks nie ulegnie już żadnym zmianom, że zostanie na wieki. W tym celu zakazał nawet dokonywania poprawek. W wieku XX nagromadziliśmy już jednak tyle doświadczeń, iż nie powinniśmy powtarzać błędów znakomitego imperatora z wieku VI. Nie tylko federacja ale i wszystkie inne twory polityczne są niestałe — i ci bas. Wiemy, że federacja byłaby niestałą. Ale jeżeli jest dla nas mocarstwowo pożądaną, to lepiej aby istniała przez pewien okres czasu, niż żeby nie egzystowała w ogóle. Problemem naprawdę interesującym jest tu właściwie zagadnienie, czy

federacja nie utrudniłaby państwu polskiemu sytuacji w konfiguracjach mogących nastąpić po jej rozerwaniu.

20. PERSPEKTYWY SŁOWIAŃSKIE

Federacja polsko-ukraińska wzgl. ścisłe przymierze tych dwu państw (między tymi dwoma pojęciami widzimy zresztą tylko tą różnicę, iż pierwsze byłoby nieco stałsze), pociągnęły by za sobą również pewne konsekwencje w odniesieniu do zagadnień stosunku Polski do Rosji i do Europy środkowej.

W stosunku do Rosji położenie Polski przypominałoby wówczas silnie czasy ostatnich Jagiellonów. W razie zniknięcia wspólnej granicy polsko-rosyjskiej osłabiłoby niewątpliwie zrozumienie dla sporu z Rosją w Polsce, podobnie jak za Zygmunta starego nie było w Polsce — nie mającej granicy z Rosją, żadnego zrozumienia dla sporu Litwy z caratem. Zygmunt August poszedł jak wiadomo drogą odstąpienia Koronie przez Litwę Wołynia i Podola, celem podniesienia u społeczeństwa polskiego zrozumienia dla konfliktów z Rosją. W naszych czasach podobną rolę mogłoby odegrać zagadnienie białoruskie. Interes Ukrainy wymagałby wówczas, aby na terenie Białorusi zaistniała wspólna granica polsko-rosyjska, tzn., aby jednocześnie z niepodległą Ukrainą nie zaistniała i niepodległa Białoruś. Natomiast polska racja stanu winna raczej skłaniać się ku równoległości rozwiązania sprawy ukraińskiej i sprawy białoruskiej. W razie sojuszu z Ukrainą brak wspólnej granicy Polski z Rosją nadawałby mu cechę przewagi Polski, w razie federacji kwestia antagonizmu tylko Polski z Niemcami miałaby przeciwwagę w antagonizmie tylko Rosji i Ukrainy.

Równoległość załatwienia sprawy ukraińskiej i sprawy białoruskiej powinna też urość do naczelných kanonów naszej polityki, w razie likwidacji „chorego człowieka“ — Z. S. R. R.

W razie federacji polsko-ukraińskiej zupełnie odmiennie przedstawiałby się natomiast nasz stosunek do zagadnienia Rusi Podkarpackiej. W razie powstania niepodległej Ukrainy odnoszącej się nieprzyjaźnie do Polski, włączenie Rusi Podkarpackiej do naszych granic byłoby czystym szaleństwem. Utrudniłoby ono zupełnie niepotrzebnie wewnętrzny problem ukraiński w Polsce i równie niepotrzebnie spowodowałoby konflikt z Węgry. Natomiast w razie federacji, przyłączenie Rusi Podkarpackiej stałoby się niewątpliwie jednym z postulatów ukraińskiej połowy naszego państwa. Wówczas powrót do stanu antagonizmu polsko-węgierskiego zdawałby się być koniecznością dziejową. Tu należy też zaznaczyć, że realizacja federacji polsko-ukraińskiej byłaby właściwie jedyną realną podstawą do odnowienia idei słowiańskiej. Problem antagonizmu z Węgry z powodu Rusi Podkarpackiej postawiłby bowiem na tapecie możliwość o wiele realniejszego jak dziś współdziałania polsko-słowackiego. Z drugiej strony rozpadnięcie się Z. S. R. R. na szereg państw niewątpliwie spowodowałoby radykalną zmianę w polityce czeskiej w stosunku do Polski. Tylko w tym wypadku bowiem Czesi zdecydowałiby się prawdopodobnie na ścisłe współdziałanie z Polską wobec Niemiec. Byłaby to oczywiście idea słowiańska z wyłączeniem Rosjan i Słowian Południowych. Należy jednak wyraźnie podkreślić, że jedynie ta — hipoteza federacji polsko-ukraińskiej, mogłaby dać jakieś podstawy współdziałaniu słowiańskiemu. Poza tym

interesy państw słowiańskich byłyby między sobą równie sprzeczne jak interesy jakichkolwiek innych państw środkowo- czy wschodnio-europejskich.

W wywodach powyższego rozdziału staraliśmy się możliwie obiektywnie przedstawić perspektywy zmian na terenie Ukrainy i ich znaczenie dla Polski. Zasadniczym plusem podziału Rosji byłoby usunięcie niebezpieczeństwa koalicji niemiecko-rosyjskiej przeciw Polsce, dzięki wzajemnemu neutralizowaniu się państw powstałych na gruzach dzisiejszego Z. S. R. R. Zasadniczym minusem byłoby utrudnienie polskiej polityki mniejszościowej wskutek powstania niepodległej Ukrainy. Niestety nasza polityka w stosunku do mniejszości jest tak bezrozumna, że żadne zmiany prawdopodobnie nie mogłyby uczynić coś gorszego dla naszego państwa — jak to, co robimy sami. Dobre strony powstania niepodległej Ukrainy wydają się nam większe od złych stron.

N A D R O D Z E
DO NOWEJ SADOWY

21. ZAGADNIENIE SOJUSZU FRANCUSKIEGO

Zgodzimy się wszyscy, że podobnie zasadniczą rolę jak na wschodzie stosunek z Ukraińcami odgrywa dla Polski na zachodzie stosunek z Francją. Podobnie jak w stosunku do Ukraińców tak i w stosunku do Francuzów opinia publiczna Polski jest daleka od jednolitości i niewątpliwie istnieje cały szereg poglądów najzupełniej sprzecznych. Najważniejszym jest jednak pytanie, czy w razie bezpośredniego niebezpieczeństwa Polska mogłaby liczyć na efektywną pomoc ze strony swego sojusznika i ile dla tej spodziewanej pomocy warto poświęcić w innych dziedzinach naszej polityki. Chodzi o to, czy rachuby na pomoc Francji okażą się tak samo realne jak te z lat 1665, 1770, 1794, 1831 i 1863, czy też nieco realniejsze. Wiemy już, jakby się przedstawiały możliwości stosunków

Polski z Ukrainą, gdyby stała się niepodległą. Obecnie pytamy się, jakie są perspektywy naszych stosunków z III republiką.

Poglądy w tych sprawach można właściwie podzielić na dwie zasadnicze grupy. Z jednej strony mamy obóz, na czele którego stoją St. Stroński i gen. Wł. Sikorski. Obóz ten zdecydowany jest na poświęcenie wszystkich innych czynników polskiej polityki zagranicznej — wymieńmy tu chociażby obietnice przemarszu wojsk sowieckich przez Polskę — dla sojuszu francuskiego i wierzy w realność tego sojuszu w razie takich poświęceń ze strony Rzeczypospolitej. Druga grupa, która nota bene występowała o wiele silniej w praktyce politycznej jak w publicystyce, widzi w sojuszu z Francją jeden z najważniejszych czynników polityki polskiej, nie zaś czynnik jedyny. Francja w swych dziejach nadzwyczaj często podporządkowała alians z Polską, stosunkom z innymi państwami. Odnowienie sojuszu rosyjsko-francuskiego każe się obawiać i w przyszłości takiego podporządkowania. Dlatego w stosunkach francusko-polskich nie można opierać się wyłącznie na szumnych frazesach, oraz banalnej i nieprawdziwej tradycji. Trzeba ciągle badać, czy sytuacja nie każe się obawiać, że alians z Polską zostanie przez III republikę podporządkowany innemu związkowi i do wyników tego badania dostosowywać swą politykę.

Obiektywna ocena stosunków polsko-francuskich natrafia na bardzo duże trudności. Francja jest bowiem zupełnie niewątpliwie krajem, który w Polsce cieszy się największą przyjaźnią i to często wykrzywia obiektywne spojrzenie na stosunki obu krajów. Sam autor tych słów nie jest wolny pewnego sentymentalnego stosunku do

Francji, której zawdzięcza bardzo wiele. Dla iluż Polaków sławna piosenka „J'ai deux amours, mon pays et Paris“, nie jest jedynie pustym dźwiękiem. Tego rodzaju uczucia musimy jednak nauczyć się przewyższać, jeżeli pragniemy spoglądać na te tak ważne sprawy jedynie z punktu widzenia interesu Rzeczypospolitej i dlatego u wstępu tych rozważań postaramy się przeprowadzić krótki przegląd dotychczasowych stosunków polsko-francuskich. Będą tam momenty piękne i wzruszające — śmierć markiza de Plelo pod Gdańskiem, śmierć młodego St. Germain pod Mątwami, bohaterski zgon kapitana Blechamps u boku ks. Józefa pod Lipskiem. Całość jednak — przyznać trzeba, robi wrażenie prawdziwego piekła politycznego. Ale — jak powiedział Szekspir, nawet piekło ma swoje prawa. Te prawa mogą też nam posłużyć do właściwej oceny przyszłości stosunku obu narodów.

22. Z A Ł O Ż E N I A

Tu przechodzimy do założenia które będzie dla nas kluczem do zrozumienia nakazów francuskiej racji stanu w stosunku do Polski. Od szeregu wieków Francja jest zagrożona od wschodu. Bądź to obrona Francji od strony Renu, bądź to jej agresja w tym kierunku wymagały poszukiwania sprzymierzeńców przeciw Niemcom. Polska przez swe położenie geograficzne była często możliwym sprzymierzeńcem. Ale francuska racja stanu nakazywała poszukiwać nie tylko sprzymierzeńca, ale także sprzymierzeńca możliwie najpotężniejszego i jego interesom poświęcać aliantów mniej wartościowych. Otóż Polska w ciągu dziejów była bardzo rzadko tym możliwie naj-

potężniejszym sprzymierzeńcem. Co więcej. Była prawie zawsze w zatargach z tymi cennymi, potężniejszymi sprzymierzeńcami, których poszukiwała Francja.

I tu zaczyna się właściwa tragedia stosunków polsko-francuskich. Polega ona na ciągłym poświęcaniu interesów mniej wartościowego alianta Polski — bardziej w przeświadczeniu Francji wartościowym sprzymierzeńców jak Szwecja, Turcja, lub wreszcie Rosja. Niekiedy poświęcano nas zresztą i dla Danii i dla ks. Filipa Wilhelma Neuburskiego...

Wielki historyk — Szymon Askenazy — w następujących słowach ujął dziejowy stosunek Francji i Polski: „Stąd przemyślnie a nędzne szalbierstwa dyplomacji francuskiej w Polsce — ustawiczne mącenie przez nią życia wewnętrznego Rzeczypospolitej i jej stosunków zagranicznych. Stąd bezwzględne wyzyskiwanie jej zarówno w stosunku do Austrii, jako też ze względu na innych wygodniejszych na razie sprzymierzeńców francuskich, czy to Szwecji, czy Turcji, czy najmłodszego a najsprawniejszego pod koniec sojusznika — Prusy“. W tych słowach mieści się właściwie istotna wytyczna polityki francuskiej wobec Polski. Można ją sformułować jak następuje:

Naczelnym wskazaniem francuskiej racji stanu jej pozyskanie najsilniejszego możliwie sprzymierzeńca przeciw Niemcom. O ile sprzymierzeńcem tym jest Polska, alians polsko-francuski jest niezachwiany. O ile natomiast jest nim inne państwo, Francja dla interesów tego państwa poświęca Polskę. Dla uzasadnienia powyższego założenia przejdziemy teraz pokrótce główne fazy stosunku obu krajów. Oczywiście w tak syntetycznym skrócie nie może się obejść bez symplifikacji. Nie powinna ona jednak

popsuć ogólnego obrazu i wpływającej z niego nauki. Zaczynamy od XVII wieku.

Epoka Henryka IV — otwiera właściwie dzieje stałych stosunków politycznych między Francją a Polską. Niedawno jeszcze przyjęty przez historiografię polską — reprezentowaną w tej dziedzinie przede wszystkim przez Adama Szelągowskiego — pogląd jakoby nastawienie Henryka IV było stale bezwzględnie wrogie Polsce, zostało silnie podważone przez specjalną pracę śp. Wacława Sobieskiego o polityce Henryka IV wobec Szwecji i Polski. Wyniki badań tego uczonego zdają się zresztą w pełni potwierdzać twierdzenie, iż polityka francuska udziela zawsze poparcia możliwie najsilniejszemu sprzymierzeńcowi przeciw rywalom nadreńskim. Tak więc widzimy, iż w początkach XVII wieku Henryk IV nie staje wyraźnie po stronie Karola Sudermańskiego, którego panowanie w Szwecji jest jeszcze mocno niepewne. Dzieje się tak pomimo znacznych sympatyj austriackich Zygmunta III, przyjęcia przezeń złotego runa itp. W stosunkach polsko-francuskich z tego okresu zauważyć można dwa bardzo wyraźne punkty kulminacyjne. Pierwszym jest zwycięstwo pod Kirholmem, znaczące szczytowy punkt sympatii Henryka do Polski, drugim upadek znaczenia Rzeczypospolitej wskutek rokoszu Zebrzydowskiego. Od tej chwili zaczyna się też wyraźne zbliżenie Francji do Szwecji. Od-bija się to na losach mediacji pojętej przez Henryka IV między obu państwami, na zaciągach szwedzkich we Francji itd.

Począwszy od tego okresu, stosunek Francji do antagonizmu polsko-szwedzkiego jest zdecydowanie niekorzystny dla Rzeczypospolitej. Historiografia jest zupełnie zgodna w ocenie tego nastawienia i wiąże je

z możliwością wyzyskania Szwecji na niemieckim terenie wojny trzydziestoletniej. Mamy tu do zanotowania takie fakty jak wicherzenia ambasadora francuskiego Bressayant'a zmierzające w roku 1625, w ciągu trwającej wojny polsko-szwedzkiej, do detronizacji Zygmunta III i wprowadzenia Gastona Orleańskiego na tron polski. Była w tym już ręka kardynała Richelieu. Mamy dalej jedyne w swoim rodzaju „mediacje“ Francji w rozejmach altmarskim i sztumdorfskim. W Altmarku 1628 roku, pośrednictwo Charnace'go doprowadzić miało do utraty przez Polskę prawie całych Prus Królewskich. W Sztumdorfie rokowano o rozejm w chwili możliwie najbardziej niekorzystnej dla Szwecji, zaangażowanej po śmierci Gustawa Adolfa wszystkimi siłami we wojnie trzydziestoletniej. Pośrednictwo d'Avaux stało się tam też jedną z najgłówniejszych przyczyn niewykorzystania przez Polskę tej ważnej dziejowej chwili.

Zaiste, jeżeli istniał kiedyś ów sławny „tradycyjny alians“ polsko-francuski to na pewno nie w okresie od r. 1600 do 1660. Suche fakty nie mają wystarczającej wymowy. Może jednak na czytelnika polskiego silniej podziała obraz królewicza polskiego, syna Zygmunta III, wnuka Katarzyny Jagiellonki, reprezentanta majestatu Rzeczypospolitej, uwięzionego przez Francję jako szpiega hiszpańskiego i trzymanego pod tym pozorem przez 21 miesięcy. „Królewicz — pisze historyk Krajewski — siedział wraz z Konopackim w jednej celi, znosząc zimno, głód, dym i grubiaństwa dozorców“. Ten obraz przemawia silniej do imaginacji. Politycznie jednak o wiele większe znaczenie miała np. taka rola Lumbres'a na kongresie oliwskim w 1660 roku. W czasie „potopu“ szwedzkiego Francja pozostawiła Polskę jej własnemu losowi.

Lecz gdy po śmierci Karola X Gustawa Szwecja znalazła się w nadwyraz ciężkim położeniu, Francja wystąpiła energicznie w jej obronie, wysuwając nawet groźbę przeciwaustriackiej interwencji nad Renem. Ratunek posiadłości szwedzkich przyszedł wówczas niewątpliwie dzięki intrygom Marii Ludwiki z Lumbres'em, ambasadorem Francji. Widząc — wobec wschodnich interesów Rzeczypospolitej, niemożliwość wytworzenia rywalizacji polsko-habsburskiej, polityka francuska popiera w tym okresie konsekwentnie Szwecję przeciw Polsce. Jesteśmy dalecy od formułowania z tego jakichś zarzutów przeciw Francji. Takie postępowanie nakazywała jej racja stanu. Dla nas ważne jest tylko zrozumienie, na czym ta racja stanu polegała i na czym polega i dziś.

23. N O N E S T C U M D E O...

Następny okres znaczony jest z jednej strony dążeniem do pozyskania tronu polskiego dla księcia francuskiego, z drugiej coraz to dalej idącym rozkładem potęgi politycznej Rzeczypospolitej.

Ten drugi właśnie, niestety zasadniczy, objaw tego okresu, powodował dziwną łatwość porzucania jej planów polskich Francji, dla realizacji innych przymierzy czy widoków. To słabe szacowanie znaczenia Polski przyczyniło się też ostatecznie silnie do niepowodzenia francuskich planów elekcyjnych.

Pierwsze nagłe zniechęcenie Ludwika XIV do spraw polskich nastąpiło w jesieni 1665 roku i na wiosnę 1666. Wówczas to wycofał się on nagle z obietnicy dostarczenia Janowi Kazimierzowi szwedzkiego korpusu posiłkowego. Porzucenie starań o trwałe związanie dynastycz-

ne Francji z Polską spowodowane było... przyłączeniem się Danii do koalicji franko-holenderskiej i płynące stąd zniechęcenie do Szwecji. Dania w tej chwili była ważniejsza dla Francji od Polski. Interesy Rzeczypospolitej zostały też bezceremonialnie przez Francję poświęcone. Jeszcze bardziej charakterystycznym był drugi zwrot Ludwika XIV po ponownych staraniach o francuską elekcję w Polsce. Wówczas to — na wiosnę 1667 roku, postanowił Ludwik XIV przerwać całą akcję w sprawie wyboru Francuza na tron polski, a to jedynie na to, by dogodzić ks. Filipowi Wilhelmowi Neuburskiemu. Drobne to książątko potrzebne było Ludwikowi XIV. Od niego bowiem zależała możliwość wzbronienia wojskom cesarskim przemarszu do Niderlandów hiszpańskich, gdzie właśnie zaczynała się wojna dewolucyjna. Dla przymiery z tym Filipem Wilhelmem rezygnowano więc z pozyskania Polski. Tak nisko już wówczas upadła Rzeczpospolita w oczach Francuzów. A przy tym dodać należy, że elekcja Kondeusza zdawała się wówczas Ludwikowi XIV rzeczą pewną. Nie poświęcał więc próżnej mrzonki, ale bardzo poważną szansę. Wówczas to przecież Kondeusz obiecywał Polsce w razie wyboru na króla wytoczenie wojny z Rosją. „Obietnicy nie dotrzyma“ — informował zresztą poufnie minister Lionne ambasadora Bonzy. W powiedzeniu tym mieściło się bardzo wiele z późniejszego zrozumienia okazywanego przez Francję dla wschodnich interesów Polski. Wtedy to, prosty szlachcic polski oddał na sejmie elekcyjnym wiernie nastrój narodu, wygłaszając swój słynny dwuwiersz: „Non est cum deo, qui favet Condaeo...”

Jeżeli Francja w tej epoce przenosiła nad Polskę i Filipa Wilhelma Neuburskiego i królestwo Danii, to nie

potrzeba dodawać, iż względ na Polskę nie mógł się równać ze względem na takie mocarstwo jak Austria Leopolda I. W każdym razie zbliżenie z Austrią znamionujące ostatnie lata siódmego dziesięciolecia tego wieku od razu spowodowały zupełny przewrót w polityce francuskiej wobec Polski.

Dzieje panowania Jana III zawierają natomiast niewątpliwie pewne zawiązki tradycji sojuszu obu narodów. Nie może bowiem ulegać wątpliwości że zarówno na początku panowania Jana III — aż do roku 1677 — jak i pod koniec — w roku 1693 — istniało faktyczne przymierze polsko-francuskie. W tych okresach nie było bowiem żadnych innych czynników któreby mogły przeważać korzyść Francji z ewentualnej dywersji Polski, bądź to przeciw Austrii, bądź też przeciw Prusom. Jeżeli też te zbliżenia nie przyniosły korzyści ani jednemu ani drugiemu z tych krajów, to stało się tak nie tyle z powodu winy Ludwika XIV, ile z powodu beznadziejnej anarchii polskiej.

Natomiast ten okres naszych dziejów dostarcza możliwości najwięcej materiału tym, którzy o stosunkach polsko-francuskich myślą w atmosferze „krzywdy“. Nigdy bowiem może buta francuska nie dała się silniej odczuć Rzeczypospolitej Polskiej. Wówczas to Ludwik XIV nie chciał tytułować króla polskiego „majestatem“, wzbraniał się udzielić królowej honorów monarszych w czasie jej pobytu we Francji, ojca jej nie chciał zamianować księciem. Z drugiej strony Sobieski, znudzony wicherzeniami ambasadora francuskiego, zdobył się na gest, który i po nim niestety często mógł być się powtarzać. Mamy na myśli wydalenie z granic Rzeczypospolitej ambasadora francuskiego Vitryego.

24. POD ZNAKIEM ST. SEVERINA

Nie będziemy tu przechodzić wszystkich epizodów stosunków polsko-francuskich. Nie jest naszym celem dowodzić, że alians francusko-polski nigdy nie istniał, lubi że przykłady przeszłości są mało zachęcające na przyszłość. Zastanawiamy się tylko nad pytaniem, czy istotnie Francja poświęcała zwykle Polskę, dla silniejszych w danej chwili sprzymierzeńców przeciwniemieckich.

Mało materiału dla naszych rozważań dostarczają dzieje wojny sukcesyjnej polskiej. Podobnie jak okres Sobieskiego stanowią one raczej materiał anegdotyczno-antyfrancuski, jak materiał polityczny. Z jednej strony taka sprawa jak małżeństwo Ludwika XV z Marią Leszczyńską, zrobione przez kochankę królewską by mieć kopciuszka na tronie. Z drugiej znów taki traktat przymierza Ożarowskiego, podpisany w Paryżu 28. IX. 1735 r., a 3. X. tegoż roku najhaniebniej zerwany przez Francję. W pięć dni po aliansie z Polską przychodzi preliminarz pokojowy z Austrią zobowiązujący Leszczyńskiego do abdykacji. Wysiłki Francji w celu dopomożenia stronnictwu przeciwsaskiemu w Polsce były wówczas, jak zwykle, podporządkowane jej interesom niemieckim i włoskim.

Nadzwyczaj ważny jest natomiast okres wojen śląskich. Okazuje on może najbardziej wyraźnie, że Francja gotowa jest zawsze poświęcić swą geograficzną i „tradycyjną“ aliantkę Polskę, dla dogodzenia silniejszemu w danej chwili sprzymierzeńcowi. Sejm 1744 roku był jedną z najwspanialszych możliwości aukcji wojska polskiego i odzyskania w ten sposób niepodległości. Dość powiedzieć, że domagał się tej aukcji wówczas ambasador rosyjski i rezydent austriacki. A e pod-

ziemna robota ambasadora francuskiego p. de St. Severin i wysłannika pruskiego udaremniała tą zbawienną reformę. Nie odkupiła tej chwili dziejowej cała późniejsza robota Karola de Broglie, nie pozbawiona niewątpliwie pewnego bezinteresownego polonofilstwa, ale w najważniejszej chwili zupełnie porzucona i zdezawuowana dla wykluwającego się przymierza z Rosją i z Austrią. Zbliżenie Francji z Austrią wskutek konwencji westminsterskiej i traktatu paryskiego, wywarło też duży wpływ na stosunek Francji do sprawy rozbiorów. W czasie pierwszego rozbioru nieśmiała akcja Choiseul'a na rzecz konfederacji barskiej była sparaliżowana względem na sprzymierzeńca austriackiego. W epoce sejmu czteroletniego i w poprzedzających go latach polityka Vergennes'a szła ręką w rękę z Rosją Katarzyny II. Toteż w chwili gdy Ignacy Potocki łączył losy Polski z Anglią i z Prusami, Francja pozostała po drugiej stronie barykady. Po stronie Rosji i Targowicy. Nie darmo Szczęsny Potocki z takimi honorami był przyjmowany do klubu Jakobinów w Paryżu.

Najgorszą jednak dla Polski była polityka Francji w okresie drugiego rozbioru. Wówczas to konwent rewolucyjny, wraz z swym komitetem ocalenia publicznego, wprost życzył sobie dokonania rozbioru przez Rosję i Prusy, celem wywołania w ten sposób antagonizmu tych państw z Austrią. Jednocześnie łudzono Polaków żądaniami „zjakobinizowania“ kraju i obcięcia głowy królowi.

25. SZLAKAMI STACKELBERGÓW

Polityka Napoleona I stanowi dalsze potwierdzenie tezy, iż Francja poświęca interesy Polski gdy gdzie indziej

znajduje lepszą gwarancję dla swej granicy wschodniej. Podobnie jak komitet ocalenia publicznego i dyrektoriat nie wahał się podporządkować stosunków polsko-francuskich opinii Prus — niech świadczy o tym chociażby berlińska misja Sieyes'a w roku 1799 — i Napoleon nie wahał się podobnie postępować w okresach swego zbliżenia z Rosją. Oczywiście niepodobna robić mu z tego zarzutu. Miał niewątpliwie prawo bronić granic naturalnych swego kraju, w sposób, który uważał za stosowny. Musimy tylko zrobić wysiłek, aby z przeszłości wyciągnąć naukę — na przyszłość. Tak np. w roku 1800 w okresie silnego zbliżenia z Pawłem I nie tylko decydował się Bonaparte na tak komiczne zarządzenie jak konfiskata broszury „Nie masz pokoju bez odbudowania Polski“, ale w traktacie zaproponowanym przez Talleyrand'a Kołyszewowi wyraźnie zobowiązywał się do pozostawienia „wrogów wewnętrznych Rosji“, tzn. Polaków — własnemu losowi.

Wówczas to — za Napoleona I — po raz pierwszy właściwie pełne światło dzienne ujrzała koncepcja by zamiast wiecznie zagrożonej z wszystkich stron Polski, jako głównego sprzymierzeńca przeciw Niemcom użyć potężną Rosję. Ta tak aktualna niestety koncepcja, kiełkująca za Ludwika XV i Chetardie'go, dojrzewająca w okresie Vergennes'a, miała pełny swój wyraz otrzymać w okresie Napoleona I.

Jeżelibyśmy szukali analogii do niedawnego powojennego okresu stosunków polsko-francuskich, to najwięcej niewątpliwie znaleźlibyśmy ich w epoce I cesarstwa. Jest dziś rzeczą pewną, że okresy życzliwe Polsce w polityce Napoleona I były najściślej związane z poczuciem niemożności związania się z Rosją prawdziwym

przymierzem. Polska, którą pierwszy konsul poświęcił Pawłowi I w traktacie Kołyszewa, którą cesarz Napoleon w całości proponował Aleksandrowi I w Tylży, z której w zupełności rezygnował przez usta Narbonnea i Cou-laincourta a w r. 1813, leżała na linii pozytywnej polityki Francji tylko wtedy, gdy nie było nadziei na uzyskanie trwałego porozumienia z jednym z państw, którym warto było ją poświęcić, a więc przede wszystkim z Rosją. Jeśli Napoleon w roku 1811 nie godził się na podpisanie słynnych słów: „Polska nigdy nie zostanie odbudowana“, to nie czynił tego — jak sam stwierdził, z czystego sentymentu dla Polaków, ale z obawy prowokacji rosyjskiej mającej na oku oderwanie księstwa warszawskiego od francuskiego systemu politycznego. Natomiast w roku 1812, do końca marząc o nowej Tylży, nie zdecydował się na ogłoszenie spodziewanej ogólnie niepodległości Polski. Nie zdecydował się więc w obawie zerwania z Rosją nawet na to, co uczynił w 104 lata później Paweł Hindenburg i Bethmann-Hollweg. Stojąc przed alternatywą: „Polska czy Rosja“, wybierał Napoleon właściwie zawsze Rosję. O ile jednakowoż polityka jej była tego rodzaju, iż kompromis z cesarstwem francuskim zdawał się być zupełnie niemożliwy, zwracał się znów w stronę Polaków.

Marceli Handelsmann napisał cały tom o gospodarce rezydentów francuskich w Polsce, w epoce księstwa warszawskiego. Gdybyśmy jednak podawali tu te wszystkie bolesne szczegóły, byłby to chwyt polemicznie nieczysty. Dość powiedzieć, że w korespondencjach wybitnych Polaków tej epoki, powtarza się odnośnie do rezydentów francuskich Vincent i Serra, porównanie ze sławnym ambasadorem rosyjskim Stackelbergiem. Rządy Na-

poleona w księstwie warszawskim mało czym bowiem różniły się od rządów Stackelberga i Potemkina w dawnej Rzeczypospolitej. To jednak nie należy do rzeczy i stanowi jedynie uboczną analogię do stosunków z lat 1919—1926.

26. WYJĄTEK POTWIERDZA REGUŁĘ

Po ustąpieniu Napoleona wkraczamy już na zupełnie jasną i prostą drogę oficjalnej polityki francuskiej w odniesieniu do stosunków polsko-rosyjskich. Oficjalna polityka francuska nie pozwoli sobie w tej epoce na żadne mrzonki polskie, pozostawiając je w zupełności nieodpowiedzialnej opinii publicznej. Dziwnym zbiegiem okoliczności, nawet zwroty przeciw rosyjskie, jak np. polityka Talleyranda na kongresie wiedeńskim będą wtedy miały... zabarwienie przeciwpolskie. Nawet w okresach w których opinia publiczna dochodzi do władzy drogą rewolucji, jej wykonawcy aż zbyt szybko podążają szlakami polityki oficjalnej. Znamienna pod tym względem była zwłaszcza polityka Lamartinea jako prezydenta drugiej republiki w roku 1848. Zdawało by się, że ten poeta predestynowany był chyba na poparcie „demokracji polskiej” przeciw caratowi. A jednak to właśnie Lamartine uniemożliwił wtedy wprowadzenie sprawy polskiej na forum międzynarodowe, przez odrzucenie proponowanego mu przez Prusy (tak, właśnie przez Prusy) przymierza przeciw Rosji. Premier pruski Arnim i gen. Wilisen zamierzali wtedy jak wiadomo odbudować Polskę celem uwolnienia Prus spod istotnie gniotącego je wówczas jarzma Mikołaja I. W dziełach

Lamartine'a odnajdujemy też te znamienne słowa, mogące służyć za dewizę dla wielu dzisiejszych polityków francuskich: „Przymierze rosyjskie to krzyk natury, to objawienie geografii, w czasie wojny to sojusz mogący zapewnić przyszłość dwu wielkich ras, to równowaga pokoju“.

Po II republice przychodzi jednak drugie cesarstwo. Nieszczęśliwy ten okres w dziejach Francji, jest jednak niewątpliwie najsympatyczniejszym dla obserwatora polskiego. Wówczas to po raz pierwszy i bodaj czy nie jedyny w dziejach sentymentalna przyjaźń dla Polaków przeważała wyraźny interes francuskiej racji stanu. Chociaż interwencje Napoleona III nie odniosły żadnego skutku i chociaż właściwie więcej zaszkodziły sprawie polskiej w Rosji jak pomogły, to jednak musimy tu stwierdzić, że chodziło o posunięcia najzupełniej bezinteresowne. Oceniała to zresztą dziwnie jednomyślnie i historiografia francuska. Od apologetycznego Beyensa, poprzez obiektywnego Gorce'a aż do druzgoczącego Bainville'a, stwierdzają wszyscy, że rola odegrana przez Napoleona III w 1863 roku była jedną z głównych przyczyn jego upadku. Interwencja Austrii w roku 1870 została bowiem uniemożliwiona przez groźny krok rozżalonego Aleksandra II i Gorczakowa. Jeżeli więc we Francji nie ma ani jednej ulicy, ani jednego placu któryby nosił miano Napoleona III, to może takie wspomnienia winne się znaleźć właśnie w Polsce. Wprawdzie nie pomógł nam nic ten nieszczęśliwy monarcha, ale nie możemy mu odmówić, iż starał się pomagać bez względu na interes swego państwa. Na razie istnieje tylko piękna praca apologetyczna Mariana Zdziechowskiego, poświęcona tak sympatycznej postaci Napoleona III.

Poza ten sentyment czysto osobisty wyjść jednak nie sposób. Samo potępienie postępowania Napoleona przez historiografię francuską, zdaje się być bowiem wystarczającym dowodem, iż trudno budować na powtórzeniu się takich wypadków.

27. SPRAWA BEREZOWSKIEGO

Trzecia republika nie myślała też powtarzać błędów swego poprzednika. Wiele reżimów francuskich przyzwyciężało sympatie polskie dla interesów politycznych. Trzecia republika poszła dalej. Potrafiła ona wyzbyć się w ogóle wszelkich sympatii polskich. Był to okres w którym powstawały dzieła Rambaud'a i Leroy Beaulieu, książki Alberta Vandal'a o Ludwiku XV i Elżbiecie, o Napoleonie i Aleksandrze I, książka Roux'a o Napoleonie III, Aleksandrze II i o Górczakowie. Przy mierze z Rosją było najpierw marzeniem, później sacrosanctum polityki Francji. Moglibyśmy wymienić tu szereg faktów obrazujących ówczesne stosunki polityczne obu narodów. Ale może bardziej znamienna będzie historia sprawy Berezowskiego. Berezowski był to ten młodziutki Polak, który w roku 1867 wykonał w czasie wystawy paryskiej zamach rewolwerowy na Aleksandra II. Sądy drugiego cesarstwa skazały go na dożywotnie galery. Któż by jednak pomyślał, że upadł tron Napoleona III, że Aleksander II oddawna już leżał zamordowany przez swych własnych Moskali, we Francji zmieniło się 7 prezydentów i Mikołaj II — wnuk niedoszłej ofiary Berezowskiego — już zbliżał się do kresu swego panowania i do domu Ipatiewa, kiedy w roku 1916 biedny

Berezowski zostawał wciąż w rękach więziennictwa francuskiego. Ten drobny na pozór fakt symbolizuje ustosunkowanie się trzeciej republiki do nas lepiej, jak bardzo długie wywody. Aby zakończyć te przykłady historyczne dodamy tu tylko ukoronowanie dawnego aliansu franko-rosyjskiego, którym był układ Doumergue-Pokrowski wzgl. Doumergue-Sazonow z lutego 1917. Wówczas to przecież Francja oddała Rosji specjalną notą „pełną swobodę w ukształtowaniu swych granic zachodnich“, pozostawiając Polskę w zupełności wolnej decyzji rosyjskiej. Ciekawym, choć nie mającym nic do rzeczy szczegółem jest to, że niestosowność takiego desinteressement najsilniej odczuł nie kto inny, tylko właśnie później tak w Polsce niepopularny Arystydes Briand. On też najsilniej przeciw zawarciu tego układu występował, aczkolwiek podporządkował się woli większości gabinetu.

Na tym kończymy naszą rekapitulację stosunków politycznych francusko-polskich, aż do doby współczesnej. Obecnie pozostaje nam wyciągnięcie z niej pewnych wniosków co do przyszłości a mianowicie co do znaczenia przymierza francuskiego dla Polski i co do miejsca jakie powinno ono zajmować w całokształcie naszej polityki.

28. G R A N I C E A L I A N S U

Pierwszą konsekwencją, którą powinniśmy wyciągnąć z przeglądu stosunków polsko-francuskich, jest przeświadczenie, że interes francuski wymaga aby mając do wyboru dwu sprzymierzeńców z których jeden jest

silniejszy a drugi słabszy, wybierać tego kandydata na sprzymierzeńca przeciw Niemcom, który zdaje się być silniejszy. Trzeba też przyznać kierownikom polityki francuskiej że prawie żaden — z wyjątkiem Napoleona III — przy wszystkich popełnianych błędach, nie sprzeniewierzył się tej podstawowej zasadzie. Oczywiście ideałem byłoby dla Francji, gdyby i silniejszy i słabszy jej sprzymierzeniec bronili ją razem przeciw Niemcom. Jeżeli jednak zachodzą między nimi jakieś sprzeczne interesy, Francja popiera raczej silniejszego przeciw słabszemu jak odwrotnie.

Czy można robić z tej praktyki zarzut polityce francuskiej? Sądzę, że nie. Jedynym obowiązkiem jej kierowników jest bowiem dbać o obronę Francji i jej wspa-
niałej kultury przed niebezpieczeństwem inwazji. Nie możemy wymagać od naszych przyjaciół z nad Sekwany, aby dbali o Polskę więcej, jak o Francję. Ale niemniej ta linia polityczna implikuje w sobie znaczne ograniczenie naszego aliansu. W obecnej swej fazie rozwojowej, przymierze Francji z Polską odnosi się już właściwie wyłącznie i tylko do ewentualności sporów polsko-niemieckich. Gdyby spory polsko-niemieckie pojawiły się znów z dużą siłą na widowni dyplomatycznej, można być pewnym, że Polska znalazłaby dyplomatyczne poparcie u Francji. Piszemy d y p l o m a t y c z n e, poparcie wojskowe nie byłoby już tak pewne. Trudno tu ustalić, czy to poparcie szłoby i tym razem w parze z próbami narzucenia Rzeczypospolitej opieki w rodzaju tej, którą sprawował w Warszawie za czasów Napoleona p. Serra, trudno też ściśle określić, w jakiej mierze skutek odnowionego antagonizmu polsko-niemieckiego odrodziłyby się briandowskie flirt y Francji z Niemcami. Wydaje

się niemniej pewne że poparcie dyplomatyczne dla Polski w razie konfliktu z Niemcami byłoby ze strony Francji niewątpliwym. Natomiast o ile chodzi o wszystkie inne problemy polskiej polityki zagranicznej — poparcie naszego zachodniego alianta byłoby już co najmniej wątpliwe. O ile chodzi zwłaszcza o spory mogące np. wybuchnąć między Polską a Rosją, możemy być prawie pewni, że Francja wybrałaby raczej stronę swego silniejszego sojusznika, jak tego, którego uważa za słabszego.

W roku 1920 gen. Weygand i wielu innych oficerów francuskich przybyło do Polski celem udzielenia jej porady wojskowej w walce z Rosją Sowiecką. Pomoc ta oczywiście ani w części nie dorównywała pomocy, którą otrzymali Denikin, Wrangiel i Kołczak. Sprawa ta staje przed nami w dziwnie jaskrawym świetle, gdy porównamy wysiłki aliantów, by zatrzymać na Syberii legiony czeskie walczące w białej armii Kołczaka, ze śmiesznie słabą i nieudaną interwencją, aby Czechosłowacja zgodziła się przepuścić amunicję do Polski. Tak było wtedy gdy biała Rosja, z którą Francja chciała się sprzymierzyć, właściwie jeszcze nie istniała. Dziś jednak jest rzeczą naturalną, że Francji bardziej jak wówczas zależy na pomocy rosyjskiej. Zależy jej na niej bardziej — jak na pomocy polskiej. W roku 1920 gen. Weygand i towarzysze czynili wysiłki by powstrzymać zjawienie się czerwonych armij w Niemczech. Możemy być pewni, że dziś, w razie poważnych konfliktów zbrojnych w Europie, gen. Braconnier i towarzysze, uczyniliby wszystko, aby czerwona armia właśnie znalazła się w Niemczech.

Fakt, że Francji bardziej zależy dziś na pomocy wojsk i aeroplanów sowieckich jak polskich, nie oznacza

zresztą bynajmniej, aby Francja miała Rosji w razie niebezpieczeństwa energiczniej bronić jak np. Polski. Sądzimy bowiem wobec nastrojów panujących we Francji, że jest dziś niemożliwością aby kraj ten nienapadnięty, wystąpił czynnie w obronie kogokolwiek. Oznacza to tylko, że dla Francji ważniejszą jest obrona przez wojska sowieckie jak przez wojska polskie. We wszystkich więc problemach w których interesy Rzeczypospolitej będą stały na przeszkodzie pojawieniu się wojsk sowieckich w Europie środkowej, polityka francuska będzie przeciw nam. Nie chodzi tu jedynie o sprawę paktu wschodniego z przemarszem sowieckim przez nasze terytorium. Zupełnie zasadniczą dla Francji jest również sprawa połączenia terytorialnego między Z. S. R. R. a Czechosłowacją. Również sprzeczną z interesem Polski byłaby niewątpliwie polityka francuska popierająca wysiłki p. Titulescu w kierunku przepuszczenia wojsk sowieckich przez terytorium rumuńskie. Z tego punktu widzenia między współpracą polsko-rumuńską a rumuńsko-francuską zachodzi zasadnicza sprzeczność.

Dla wszystkich, którzy wierzą w „wieczny pokój“ na naszej granicy wschodniej i w dobrą „vulę“ Hradu praskiego, te sprawy nie przedstawiają dużego znaczenia. Byli przecież publicyści, którzy przekonizowali zezwolenie na przemarsz wojsk sowieckich przez Polskę. My jednak musimy je wziąć pod uwagę, jako poważne ograniczenie zakresu działania przymierza polsko-francuskiego. Otóż ograniczenie przymierza polsko-francuskiego jedynie do ewentualnych sporów polsko-niemieckich, najlepiej je sytuuje w naszym systemie politycznym. Jest to przymierze niepełne, odnoszące się tylko do części zagadnień politycznych Rzeczypospolitej, będące w wyraźnej sprzecz-

ności z innymi zagadnieniami. Jedynie rozkład Rosji na kilka państw narodowych mógłby uczynić to przymierze zupełnym i spowodować, aby Francji naprawdę bardziej zależało na pomocy polskiej jak na rosyjskiej. Na razie nie jest ono bynajmniej — dla Polski czymś jedynym, czemu należało by wszystko inne poświęcić. Jest tylko ważnym ogniwem naszego łańcucha politycznego. Tak. Jednym z ogniw.

Drugie twierdzenie które musimy tu postawić odnośnie do przymierza polsko-francuskiego, nie ma już tak bezpośredniego związku z wyżej przeprowadzonym przeglądem historycznym. Będzie ono jednak zupełnie zrozumiałe i pewne dla każdego, kto zna choć trochę Francję współczesną. Stosunek Francji do jej aliantów jest dziś bardziej pasywny jak aktywny. Francja jest krajem zbyt cywilizowanym i zbyt demokratycznym, by móc łatwo zdecydować się na spieszenie ze zbroją pomocą swym aliantom zagrożonym przez Niemcy. Kto spędził we Francji lata 1926—1930, ten wie dobrze, jak przedstawiały się tamtejsze nastroje w stosunku do możliwości konfliktu zbrojnego między Polską a Niemcami. Stosunek Francuzów do problemu pomorskiego był właściwie stosunkiem głębokiego wstrętu i obrzydzenia. Francuzi zaczęli właściwie silnie interesować się Gdynią i Pomorzem dopiero w chwili kiedy Niemcy przestali tej prowincji na serio zagrażać i kiedy bardziej zainteresowali się swoimi prowincjami nadreńskimi. Trudno jednak spodziewać się aby odnowienie antagonizmu niemiecko-polskiego nie miało spowodować na nowo

tego nastawienia. Rząd francuski, który w latach 1927—1930 zarządziłby mobilizację w obronie Polski byłby rządem zmiecionym z powierzchni ziemi w ciągu 24 godzin.

Kiedy w tym okresie czasu Franklin-Bouillon spytał się w parlamencie Arystydesa Brianda, czy rząd uczynił w razie wybuchu zbrojnego zatargu między Polską a Niemcami — Briand odrzekł: „Rząd republiki francuskiej uczyniłby wszystko, by przywrócić pokój“. To pasywne nastawienie Francji w stosunku do jej aliantów odnosi się zresztą nie tylko do Polski ale w tej samej mierze i do Rosji i do Czechosłowacji. Nad brzegami mętnej Wełtawy zdają sobie z niego dziś aż za dobrze sprawę. Francja może służyć swym sprzymierzeńcom kredytami, może im pomagać interwencją dyplomatyczną np. u Stolicy Apostolskiej, gdzie jest specjalnie dobrze widziana. Trzeba się jednak pożegnać z nadzieją czegoś więcej.

[Alians polsko-francuski mógłby się stać aliansem pełnym w razie rozkładu Rosji Sowieckiej i zniknięcia tego naszego rywala na Qu'ai d'Orsay i w razie zamiany generacji, która widziała wojnę światową, na generację młodą — bardziej zdolną do wysiłku wojennego. Oba te procesy niewątpliwie nastąpią.} Dopóki jednak nie nastąpiły, możemy przywiązywać do przymierza z Francją tylko tę wartość, którą ono istotnie przedstawia. Najbardziej może podkreślenia godny jest także fakt, że wzmocnienie lub osłabienie przymierza polsko-francuskiego należy tylko w minimalnej mierze od tego lub innego nastawienia Polski do Francji. Jan Kazimierz pisywał do Ludwika XIV niesłychanie upokarzające listy. A przecież Ludwik XIV nie zawahał się opuścić tego tak uprzejmego partnera, gdy posiadał widoki na uzyskanie

bardziej korzystnych sprzymierzeńców. Losy tradycyjnego aliansu Polski z Francją zależą w dużej mierze od wyniku dziejowego antagonizmu między Rosją a Polską. O ile nastąpi istotnie rozkład Rosji na kilka państw narodowych, przyszłość przymierza polsko-francuskiego będzie pewna. Ale jeżeli stosunek sił wróci do norm XVIII i XIX wieku, albo nawet pozostanie niezmieniony, można być usposobionym dość pesymistycznie.

Podróż marsz. Rydza-Śmigłego do Paryża była jednym wielkim tryumfem. A przecież nie nastąpiła ona bynajmniej po okresie zbyt wielkich ustępstw Polski dla polityki francuskiej. O takiej podróży nawet nie mogliśmy marzyć gdy polską polityką zagraniczną prowadził p. Zaleski. Naiwnem byłoby bowiem przypuszczenie, że polityka francuska może się w zasadniczych liniach zmieniać zależnie od większej lub mniejszej uступłości Polski. Te rzeczy są zależne od konstelacji międzynarodowych, względnie od wielkich zmian historycznych. Polityka francuskiego ministerstwa spraw zagranicznych jest czymś ogromnym i wspaniałym. Trudno nie odczuwać podziwu dla tego znakomitego narzędzia racji stanu którym jest kariera francuska. W polityce tej współdziała ogromna ilość mniejszych lub większych czynników. Jednym z tych czynników są stosunki z Polską, ściślej lub odleglejsze zależnie od sytuacji. Ale w polityce polskiej jest także mnóstwo czynników, i stosunki z Francją są także tylko jednym z nich. Dlatego nonsensem byłoby podporządkowywać wszystko koncepcji aliansu francuskiego — który nota bene dzięki temu podporządkowaniu nie stanie się ani o trochę ściślej. Z daleka najważniejszą dla Rzeczypospolitej sprawą są jej stosunki z sąsiadami, przede wszystkim kwestia antagonizmu

niemiecko-rosyjskiego. O ile postulaty z dziedziny stosunku Polski do jej sąsiadów schodzą się z pewnymi tendencjami polityki francuskiej, suche ramy aliansu wypełniają się nagle żywą treścią. O ile znów się rozchodzą — nie możemy ani podporządkowywać swoich najżywotniejszych spraw mitowi tradycyjnego aliansu, ani żądać od Francji, aby postępowała sprzecznie ze swoją racją stanu. Dalsze nasze rozważania powinny też iść w kierunku zbadania, w jakiej mierze może istnieć pewna równoległość w stanowisku Polski i Francji do antagonizmu niemiecko-rosyjskiego i do ewentualnego konfliktu niemiecko-rosyjskiego.

29. NA DRODZE DO NOWEJ SADOWY

Powyżej napisaliśmy, że Francji musi bardziej zależeć na przymierzu z Rosją jak na przymierzu z Polską. Ale sprawa przymierza rosyjsko-francuskiego — nawet abstrahując od wszystkich względów ideowo-politycznych które zostawiamy tu zazwyczaj za nawiasem — nie jest wcale tak bardzo prosta. Jest nawet bardzo skomplikowana. Za skomplikowana — powiedziałaby chętnie czytelnik. Na szczęście przychodzą nam w sukurs odruchowe reakcje francuskiej opinii publicznej które ilustrują zdawałoby się najbardziej subtelne odcienia racji stanu tego państwa. O ile Francji niewątpliwie bardziej zależy na Rosji jak na Polsce, o tyle przymierze z Rosją ma charakter równie pasywny jak przymierze z Polską. Francji nie zależy na tym aby bronić Rosję przed jakąś agresją. Opinia publiczna jest pod tym względem jednomyślna. Groźba, że żołnierz francuski będzie musiał pójść bronić

Stalina, jest też stale jednym z głównych argumentów prawicy francuskiej i — co rzadkie u tego ugrupowania — argumentem skutecznym. Wojna — pour le roi Staline — nikomu się nie uśmiecha. To, czego chcą Francuzi to żeby Rosjanie ich bronili, a żeby odwrotnie oni nie potrzebowali bronić Rosjan. Jakie to proste, prawda?

Niestety jednak dla Francji okresy, w których Rosjanie pragną ich bronić są w historii raczej dość krótkie. Dziwnym zbiegiem okoliczności, a właściwie naturalną losów kolejną, zbiegają się one doskonale z okresami antagonizmu niemiecko-rosyjskiego. Gdy antagonizm niemiecko-rosyjski przycicha, gdy powstaje jakieś Święte Przymierze, lub przymierze trzech cesarzy, lub Rapallo, „krzyk natury i objawienie geografii“ Lamar-tinea traci grunt pod nogami. Specjalnie dziś, gdy istnieje niepodległa Polska, okresy antagonizmu niemiecko-rosyjskiego zdają się być skazane na dość krótkie trwanie. Nie widać bowiem dobrze, co mogłoby powodować antagonizm tych dwu krajów nie mających wspólnej granicy, gdy jeszcze pozostała Europa uniemożliwia jednemu z nich agresję na drugi, innymi drogami.

Obserwacja genezy przymierza francusko-rosyjskiego z roku 1893 najlepiej wyjaśnia ten fenomen dziejowy o którym teraz piszemy. Po wycofaniu się Rosji z przymierza trzech cesarzy w roku 1887, zawarł z nią Bismarck traktat reasekuracyjny, tzw. „Rückversicherungsvertrag“, w którym oba państwa gwarantowały sobie wzajemnie neutralność w razie konfliktu zbrojnego. Po ustąpieniu Bismarcka w r. 1891, jego następcą Caprivi, odmówił przedłużenia trwania tego traktatu reasekuracyjnego. Ta właśnie okoliczność zaostrażająca znacznie stosunki niemiecko-rosyjskie, stała się wstępem

do manifestacji poprzedzających przymierze francusko-rosyjskie i pobudką samego przymierza. Nie ma chyba nikogo, który by nie dostrzegał, że dzisiejsze zbliżenie francusko-rosyjskie jest spowodowane niebezpieczeństwem agresji III Rzeszy na Rosję. W chwili, gdy to niebezpieczeństwo ustanie, porozumienie niemiecko-rosyjskie będzie o wiele naturalniejszą konstelacją od przymierza rosyjsko-francuskiego.

Jeżeli mówimy, że Francji zależy na Rosji, to chcemy przez to powiedzieć, że zależy jej na trwaniu antagonizmu niemiecko-rosyjskiego, bez niego nie byłoby bowiem sympatii sowieckich dla Francji. Rosja dziś stanowi dla Francji coś w rodzaju piorunochrona mającego ściągać wyładowania elektryczności niemieckiej. Jednym z postulatów, który powinien być najbardziej zasadniczy dla polityki francuskiej, jest dziwnie identyczny ze zasadniczym postulatem polskiej racji stanu. Mamy na myśli konieczność podtrzymania antagonizmu niemiecko-rosyjskiego.

Moglibyśmy tu powtórzyć to wszystko co pisaliśmy w pierwszym rozdziale tej pracy o konieczności podtrzymywania przez Polskę tego antagonizmu przez odpowiednią politykę. Musi się bowiem pojąć, że antagonizm niemiecko-rosyjski trzyma się właściwie przede wszystkim dzięki nadziejom Niemiec na zrealizowanie swych planów imperialistycznych na terenie Rosji. Gdy dzięki pewnej określonej polityce Polski czy Francji nadzieja ta ostatecznie zniknie, droga do nowego Rapalla będzie utorowana. Zamiast nadziei na zdobycie rynków czy terenów emigracyjnych na terenie Rosji, przyjdzie nadzieja na odzyskanie Pomorza i Śląska. Jedynym logicznym zakończeniem zarówno przymierza

rosyjsko-francuskiego, jak i antagonizmu niemiecko-rosyjskiego może być jedynie i tylko próba realizacji planów Hitlera w stosunku do Rosji. Kto tym planom przeciwdziała, pracuje dla nowego Rapalla.

W wielkiej dyskusji, którą w parlamencie francuskim spowodowała debata nad paktem z sowietami, padało często słowo: nowa Sadowa. Używał go zwłaszcza z predylekcją utalentowany i niezależny publicysta, Emil Burè. Niebezpieczeństwo zagrażające Rosji, to niebezpieczeństwo nowej Sadowy dla Francji — wołano. Wzmocnione na wschodzie Niemcy, jak po 1866 roku rzuciły się na Francję w 1870, tak postąpią i obecnie.

Argumentacja ta nie zdaje się być słuszną. Przeprowadzimy z nią polemikę, aczkolwiek punkt ciężkości zagadnienia leży jeszcze gdzie indziej. Między sytuacją Polski, a sytuacją Francji wobec Rosji zachodzi ta różnica, że w likwidacji Rosji Polska widziałaby koniec dzisiejszego lub w każdym razie przyszłego wroga, Francja koniec dzisiejszego sojusznika. Niestety jednak dla Francji, ten potężny sojusznik dzisiejszy nie może być nad Sekwaną uznawany za sojusznika stałego, lub nawet naturalnego. Mówiliśmy powyżej, że jedyny warunek przymierza francusko-rosyjskiego, antagonizm niemiecko-rosyjski, albo się skończy realizacją niemieckich planów imperialistycznych, albo się skończy w ogóle. W pierwszym wypadku Francja miałaby przynajmniej jasny i czysty stosunek z Polską pozbawioną niebezpieczeństwa od wschodu. W drugim wypadku sytuacja Francji i Polski, wobec Niemiec i Rosji, nie byłaby zbyt pewną. Tylko w jednym wypadku rozumowanie o nowej Sadowie moglibyśmy uznać za słuszne. Byłoby to wtedy, gdyby nasz sceptycyzm co do istnienia jakichś obiektyw-

nie słusznych założeń racji stanu państw poszedł tak daleko, że nie widzielibyśmy przeszkód aby np. Niemcy i Rosja utrzymywały ze sobą antagonizm bez żadnego powodu, lub żeby Polska bez żadnej przyczyny podporządkowała się Francji. W każdym innym wypadku moglibyśmy uważać Rosję za sojusznika francuskiego, ale za sojusznika bardzo tylko chwilowego. Naprawdę solidnym sojusznikiem Francji może być właściwie tylko Polska — w razie rozkładu Rosji na kilka państw narodowych.

Napisaliśmy powyżej że ta polemika z koncepcjami „nowej Sadowy“ nie jest jednak rzeczą ważną. Wynika to chociażby z tego, że szukając w „Journal Officiel“ z dnia debaty parlamentarnej nad paktem z sowietami, ani śladu podobnej argumentacji w ogóle nie znajdziemy. Punkt kulminacyjny stosunku Francji do antagonizmu niemiecko-sowieckiego leży nie w tym rozumowaniu, ale w psychicznie pasywnym nastroju mas francuskich, który faktycznie uniemożliwiłby interwencję Francji w razie konfliktu niemiecko-rosyjskiego.

Jest to dziwny zbieg okoliczności, dziwny paradoks zaiste, że to co zazwyczaj paraliżuje rację stanu państwa, w tym wypadku stać się może właśnie jego największą podporą. Nieruchomość Francji wobec sporu niemiecko-rosyjskiego nie mogłaby dziś być spowodowaną przeświadczeniem patriotycznym, lecz tylko tępym pacyfizmem. A przecież właśnie ta nieruchomość zdaje się najbardziej odpowiadać francuskiej racji stanu.

W następstwach Sadowy z 1866 roku były dwa elementy. Jednym było osłabienie Austrii, drugim znaczne wzmocnienie Prus wskutek zjednoczenia całych Niemiec

pod ich egidą. Francji zależało niewątpliwie w 1866 roku na Austrii, podobnie jak zależy jej dziś na Rosji. Ale choćby nie wiem nawet ile jej zależało na Rosji nie zmieni to w niczem faktu, że sojusz franko-rosyjski jest realny tylko w epokach antagonizmu niemiecko-rosyjskiego. Podobnie Polsce może zależeć na pomocy np. Persji lub Australii w ewentualnym sporze z Rosją, co jednak nie zmienia w niczym nierealności nadziei na odnośną pomoc. Dlatego element osłabienia Rosji w nowej Sadowie przygotowywanej przez Prusy, nie może być dla Francji uważany za niekorzystny. Inaczej jest z elementem ewentualnego wzmocnienia Rzeszy Niemieckiej. I tu znów otwiera się dziwna zbieżność między polityką polską a polityką francuską. Oba państwa zainteresowane w podtrzymaniu antagonizmu niemiecko-rosyjskiego, zainteresowane są również w powstrzymaniu nadmiernego wzmocnienia się Niemiec. Dlatego też nie jest wykluczonym że pasywność francuska i racja stanu polska doprowadziłyby oba państwa w razie ewentualnego zatargu niemiecko-rosyjskiego do dość podobnego stanowiska. Mamy na myśli współdziałanie w rodzaju tego, które stosowała Austria i Anglia we wojnie 1877 roku. Współdziałanie połączone w odpowiednim momencie z naciskiem w kierunku rozwiązania sprawy rosyjskiej przez stworzenie na terenie dzisiejszego Z. S. S. R. szeregu niepodległych państw narodowych i zapewnienia im rządów demokratycznych. Tylko ta droga — mogąca zresztą na dłuższy czas zapewnić spokój Europie — mogłaby ograniczyć rozmiary sukcesu niemieckiego i ograniczyć je w sposób trwały.

Przed Francją stoją w tej chwili dwie wielkie drogi. Jedna — to droga uniemożliwienia zatargu niemiecko-

rosyjskiego. Ta droga prowadzi do nowego Rapalla. Druga, to droga współdziałania z Polską.

Ale nie łudźmy się. Droga do Paryża nie prowadzi dla Polski przez poczekalnie salonów i przez wyjazdy na dworce. Prowadzi ona szlakiem bardziej okrężnym, ale większym, wspanialszym. Przez Kijów, przez Charków i Odessę.

Konkludujemy: Okoliczność, że Francji bardziej zależy na przymierzu z Rosją jak z Polską powoduje dziwnym paradoksem konieczność dążenia do podtrzymywania antagonizmu niemiecko-rosyjskiego. Otóż ten stan może się utrzymać tylko dzięki przyjaznej Niemcom polityce Polski. Dla Francji najgorszym jest stan przymierza niemiecko-rosyjskiego, lepszym zniknięcie jednolitej Rosji i przymierze polsko-francuskie przeciw Niemcom, najlepszym stan antagonizmu niemiecko-rosyjskiego i przymierze Francji z Rosją. Dla Polski najlepsze było by zniknięcie jednolitej Rosji i przymierze z Francją przeciw Niemcom, gorszym stan chwilowego antagonizmu niemiecko-rosyjskiego, najgorszym tylko przymierze niemiecko-rosyjskie. Tak przedstawiają się zbieżności i rozbieżności polityki obu państw.

P R O B L E M Y
N A D D U N A J S K I E

30. CZY NATURALNY SPRZYMIERZENIEC?

Okres antagonizmu niemiecko-rosyjskiego, czyli konstelacji z konieczności przejściowej, skończyć się może dla Polski trojako. Najgorszą ewentualnością byłby automatyczny powrót do dawnego Rapalla, z tą różnicą, że miast dwu państw stosunkowo słabych, mielibyśmy na naszych granicach dwie największe potęgi militarne lądowe. Najlepszą ewentualnością byłoby gdyby okres ten zakończył się spowodowaniem przez Niemcy podziału dzisiejszego Z. S. R. R. na kilka państw. Jeżeliby ten rezultat maksymalny — z powodów w które nie chcę tu wchodzić — okazał się nieosiągalny, to Polska miałaby jeszcze inny sposób wyzyskania tego tak korzystnego okresu: mniej decydujący, ale niemniej korzystny. Mamy tu na myśli przebudowę terytorialną Europy nad-

dunajskiej, która by w wypadku powrotu przymierza niemiecko-rosyjskiego umożliwiła współdziałanie Polski i Rumunii przeciw Rosji, bez niebezpieczeństwa od strony Węgier, i współdziałanie Polski, Czech i Węgier przeciw niebezpieczeństwu niemieckiemu. To jest — o ile chodzi o Europę naddunajską ten ideał do którego winna dążyć nasza polityka, podobnie jak na terenie Europy wschodniej winna dążyć do powstania niepodległej Ukrainy i niepodległej Białorusi. W poniższym rozdziale zajmujemy się roztrząsaniem zagadnienia, czy i o ile taka konstelacja byłaby możliwa. Będziemy się też kolejno zajmowali zagadnieniem czeskim, zagadnieniem słowackim i zagadnieniem naszego sojuszu z Rumunią. Zanim jednak przejdziemy do właściwych wywodów, stwierdzmy, że punkt ciężkości zagadnienia polityki polskiej nad Dunajem zdaje się leżeć na Słowaczynie i w Rusi Podkarpackiej.

W bezpośrednich stosunkach między Polską a Czechami punkty sporne ograniczają się do sprawy prześladowania mniejszości polskiej na Śląsku, do sprawy wydaleń obywateli polskich i wreszcie do wrogiej nam propagandy uprawianej przez prasę czeską. Trzeba zresztą przyznać, że w ostatnich czasach polska opinia publiczna zrobiła duże postępy w zrozumieniu tych problemów. Niemniej jednak, tak w prasie jak i w rozmowach, spotkać się można jeszcze często z poglądem, że „wspólne interesy“ łączące Polskę z Czechosłowacją są tak ważne, iż na ołtarzu ich powinniśmy ofiarować zarówno sprawę Polaków cieszyńskich jak i sprawę wydalanych przez Czechów obywateli polskich. Rozumowanie to wygląda mniej więcej tak: Polska i Czechy są zagrożone przez Rzeszę Niemiecką. Wróg ten jest do tego stopnia groźnym, że

oba państwa powinny zapomnieć o swych sporach i połączyć się w imię wspólnego interesu. Nawiasem mówiąc, nie wiadomo tylko, dlaczego my tylko mamy ponosić koszt tej kombinacji i dlaczego nie mają one być rozdzielone bardziej sprawiedliwie. To jednak nie jest najważniejsze. Ważne dla polskiej opinii publicznej musi być natomiast pytanie, czy możemy w przyszłości spodziewać się poparcia ze strony republiki nadweltańskiej i czy istnieją powody, aby dla tej perspektywy cośkolwiek poświęcać?

Konkretnie rzecz ujmując, zajmować się będziemy poniżej trzema zasadniczymi pytaniami:

1. Czy jest prawdopodobne, że w razie zaostrenia stosunków polsko-niemieckich, Czechosłowacja dążyć będzie do porozumienia z Niemcami, korzystając ze sytuacji, by uzyskać lepsze warunki?

2. Czy czeska racja stanu nakazuje szukać oparcia — w chwilach ekspansji niemieckiej w kierunku południowo-wschodnim — raczej na Polsce, czy raczej na Rosji i czy osłabienie Rzeczypospolitej Polskiej może być z czeskiego punktu widzenia, uważane za zdarzenie niekorzystne?

3. W jakim wypadku mogą zaistnieć perspektywy szczerego i naprawdę owocnego współdziałania polsko-czeskiego?

W szukaniu odpowiedzi na powyższe pytania, nie będziemy w stanie wziąć pod uwagę wszystkich czynników, z których wypadkowa stanowi politykę czeską. Pozostawimy więc narazie na boku np. taki problem węgierski, lub wszystkie zagadnienia gospodarcze. Wciągnięcie w rachubę tych spraw przyniosłoby może pewne wykrzywienie nakreślonej przez nas wielkiej linii. Nie mniej jednak nigdy nie należy zapominać, że dominujące

znaczenie musi mieć dla nas ustosunkowanie się naszego południowego sąsiada do stosunków niemiecko-polsko-rosyjskich.

31. O PROBLEMIE CZESKO-NIEMIECKIM

Każde nieporozumienie z Niemcami jest dla państwa czeskiego prawdziwą katastrofą. Jest zaś nią nie tylko z powodów zagraniczno-politycznych, ale przede wszystkim z przyczyn wewnętrznych. Pewien wybitny dyplomata opowiadał autorowi niniejszego, że przyglądał się pewnego razu parkowi tanków przejeżdżającemu ulicami Pragi. Wśród gawiedzi stał stary „sokół” czeski i z największym entuzjazmem, okrzykami „na zdar, na zdar” witał każdy nadjeżdżający tank. Gdy tak jednak pokrzykiwał, z jednego z czołgów wychyliła się nagle głowa żołnierska i przemówiła do niego... po węgiersku. Stary entuzjasta natychmiast umilkł.

Zdarzyło się, iż był to Węgier. Ale normalnym biegiem rzeczy powinien to być być Niemiec. Gdy mówimy o zagadnieniu stosunków czesko-niemieckich, nie możemy nigdy zapominać, że na dwóch Czechów wypada w tym państwie jeden człowiek narodowości niemieckiej. W tych warunkach nie można się dziwić Czechom, że o jakimkolwiek konflikcie z Niemcami myślą z głębokim przerażeniem. Przypięczętowałby on najstraszliwsze moralne rozdarcie państwa, postawienie jednej trzeciej mieszkańców ziem historycznych, między moralnością narodową a moralnością państwową. Nie trudno zresztą domyślić się, która w chwili przełomowej okazałaby się silniejszą.

Ale z punktu widzenia międzynarodowego, konflikt z Niemcami również nie może nic przynieść Czechom.

W dość podobnej sytuacji znajduje się zresztą Rumunia w stosunku do Rosji sowieckiej. Ale w razie zwycięstwa jakiejś ewentualnej koalicji nad Rosją, Rumunia korzystałaby z podziału ciężącego na jej granicach kolosa, korzystałaby z powstania kilku państw na gruzach dawniej jednolitego sąsiada. Cóż może zyskać Czechosłowacja w razie zwycięstwa nad Niemcami, tak bardzo zresztą problematycznego?

Prawda. Karol Kramarz w roku 1914 układał plany i malował mapki na których Czechy dochodziły aż gdzieś pod Berlin, a Niemcy dzieliły się na malutką Rzeszę i na „das neue Habsburgische Reich“, obejmujący całość jej krajów katolickich. Projekty te jednak od dawna już przebrzmiały. Dziś tu — jak i wszędzie zresztą — zdają sobie doskonale sprawę, że zarówno Czechy nie są w stanie zaanektować jednego obywatela mniejszościowego więcej, jak i marzenia o podziale narodowych Niemiec — niestety może, ale są — marzeniami ściętej głowy. Nasz południowy sąsiad na konflikcie z Niemcami nie może nic zyskać, absolutnie nic. Może tylko stracić. Rozumna czeska racja stanu nakazuje więc dążyć do porozumienia z Rzeszą Niemiecką, gdy tylko ekspansja niemiecka zwraca się w jakąś inną stronę, a to dążyć aż do granicy, za którą cena tego porozumienia mogłaby naruszyć w przyszłości zdolność oporu Czech wobec zachodniego sąsiada. Jeżeli bowiem wszyscy sobie zdają sprawę, że Czechosłowacja nie ma nic do zyskania na sporach z Niemcami, to nikt nie jest na tyle naiwny by przypuszczać, że, nawet jeśli ekspansja niemiecka zwróci się dziś w jakąś inną stronę, nigdy już nie zagrozi całości krajów historycznych korony Św. Wacława.

Odpowiedź na nasze pierwsze pytanie zdaje się być już sformułowana. Możemy uważać za pewnik, że każde nieporozumienie polsko-niemieckie zostanie wykorzystane przez Czechów dla szukania tymczasowej przynajmniej zgody z Niemcami, o ile tylko zgoda ta nie będzie na przyszłość podważać podstaw bezpieczeństwa czeskiego wobec tychże Niemiec. Abstrahując tu od nastrojów bieżących w których moglibyśmy znaleźć zresztą wspaniałą argumentację dla wykładanych tu tez, usiłujemy bezstronnie badać wskazania interesu czeskiego. Błądzenie polityki państw trwa czasem bardzo długo. Na długą metę trudno jednak budować na przewidywaniu błędów partnera.

32. SZLAKAMI WRATYSŁAWÓW

Nie będziemy tu cytowali analogii historycznych celem uzyskania dowodów dla naszych tez. Te tezy opierają się zbyt silnie na dzisiejszej rzeczywistości, aby potrzebowały argumentów zaczerpniętych z dalekiej przeszłości. Historia stanowić dla nas będzie tu raczej ilustrację, plastycznie uwydatniającą pewne tendencje polityki czeskiej.

Otóż stwierdzić musimy, że w jedynym okresie dziejowym w którym konstelacja dziejowa Polska — Czechy — Niemcy występowała w tej samej formie co i dziś, a więc w okresie Przemyslidów, przedstawiona przez nas powyżej wytyczna polityki czeskiej wobec Niemiec była nie tylko stosowana ale nawet przekraczana często w kierunku... filoniemieckim. Dziś można z dużą dozą argumentów twierdzić, że podważenie sił Polski nie zmniejsza na przyszłość siły oporu Czech — spoglądających tęsknie ku sowietom — wobec Niemiec. Ale za to w początkach

istnienia państwa czeskiego było jasnym, że każde osłabienie Polski wobec cesarstwa, zmniejsza szanse samodzielności czeskiej. A jednak i w tym okresie państwo czeskie szło zawsze na porozumienie z Niemcami, korzystając z ich zainteresowań w innych kierunkach. Szło zaś na porozumienie wprost za cenę poderwania sił swych przyszłych sojuszników we walce z Niemcami, Polski a częściowo i Węgier. Czyż trzeba tu przypominać walki Udalryka i Jaromira czeskich u boku cesarza Henryka II a przeciw Chrobremu w latach 1005, 1015 i w tylu innych, albo epizod z uwięzieniem Mieczysława II przez Czechów. Dalej liczne wyprawy książąt czeskich z cesarzami niemieckimi na Węgry, stanowiące jeden z filarów oporu przeciw-niemieckiego, np. takiego Brzetysława z Henrykiem III w 1040. Mamy dalej tak prawdopodobne według Wojciechowskiego współdziałanie Wratysława czeskiego z Henrykiem IV w obaleniu Bolesława Śmiałego, mamy udział Świętopełka czeskiego w wielkiej wyprawie Henryka V 1109 r., udział Władysława II czeskiego w wyprawie Fryderyka I na Polskę 1157, zakończonej klęską i upokorzeniem Bolesława Kędzierzawego. Dość podobnie przedstawiała się zresztą polityka Przemyślidów wobec tej potęgi która w ówczesnej Europie grała rolę dzisiejszej Francji — wobec stolicy apostolskiej. Nie zapominajmy, że nawet lew czeski to herb, który to państwo otrzymało za wyprawę z Barbarossą do Mediolanu. Nie było prawie jednej wojny z papieżem w której Czesi nie stanęliby po stronie Niemiec.

Aczkolwiek są to tradycje już mocno zamierzchłe, to jednak należy stwierdzić, że zostały one w całej pełni odnowione — o ile chodzi o stosunek do antagonizmu polsko-niemieckiego — w okresie bezpośrednio po wojnie

światowej. I wtedy Czesi usiłowali korzystać z ataków niemieckich na Polskę, by pozostać z republiką weimarską w doskonałych stosunkach. Teraz jedna uwaga pod adresem naszych polemistów politycznych. Lubią oni często wspominać Chrobrego, marzą o Piastach i Przemyślidach. Niech więc przyjmą do wiadomości, że właśnie w tym okresie znajdzie się najwięcej przykładów, ostrzegających przed wymarzoną przez nich sojuszem z Czechosłowacją.

Przemyślidzi w swym germanofilizmie szli tak daleko, że podobnej polityki nie zamierzamy imputować dzisiejszym Czechom. Ale nie możemy również zapominać, że w międzyczasie sytuacja się zmieniła. Pisaliśmy już powyżej, że za czasów Przemyślidów było oczywistym że bezpieczeństwo Czech wobec Niemiec opierać się może jedynie na Polsce. Dziś natomiast nie jest to znów tak bardzo pewnym. Przychodzi teraz odpowiednia chwila, aby zastanowić się, jak wobec zasady, że Czesi muszą dążyć do porozumienia z Niemcami, o ile tylko nie narusza podstaw ich przysięgi w stosunku do Niemiec bezpieczeństwa, jak wobec tej zasady przedstawia się problem stosunków czesko-polskich i czesko-rosyjskich.

33. R O S J A A P O L S K A

Czesi sądzą, że z okresów antagonizmu polsko-niemieckiego, takich jak w latach 1921—1931, korzystać mogą z czystym sumieniem dla chwilowego wyrównania stosunków z Niemcami, bez narażania swej przyszłości. Sądzą zaś tak dlatego, że za właściwego swego sprzymierzeńca przeciw Niemcom uważają nie Polskę, ale Rosję Sowiecką, czy inną.

Jeżeli do połowy XVIII wieku zdarzały się w historii czeskiej chwile w których o kompromisie z Niemcami nie było mowy, Czesi zwracali swe oczy w kierunku Polski. Sławny jest list Przemysława Ottokara II do Piastów, wysłany przed jego katastrofą w 1272 r. Jest to pierwsze może sformułowanie sławizmu politycznego. Znany jest dalej list Husa do Jagiełły z powodu Grunwaldu, starania prawicy husyckiej o króla z Polski lub z Litwy i wreszcie w okresie poprzedzającym Białą Górę poselstwa powstańców czeskich do Polski. Upadek znaczenia Polski, a jednocześnie wzrost potęgi rosyjskiej i co zatem idzie antagonizmu austriacko-rosyjskiego a nawet prusko-rosyjskiego, powoduje jednak przesunięcie się nadziei czeskich na wschód.

Nie będzie to dla nikogo rewelacją, jeżeli raz jeszcze kategorycznie stwierdzimy, że Czesi XIX i XX wieku widzą w Rosji swą główną podporę, bądź to przeciw Austrii, bądź to przeciw Niemcom. Moglibyśmy tu wyliczyć długą litanię objawów rusofilizmu czeskiego, poczynawszy od podróży Riegera i Palackiego w 1867 r. do Rosji, od stosunku do wojny turecko-rosyjskiej i od przyjmowania w Pradze jen. Czernajewa. Na tej samej linii rozwojowej znajdują się zresztą plany interwencyjne Stefanika z końca 1918 r. i dzisiejsza polityka Edwarda Benesza.

Mając do wyboru Polskę lub Rosję, dla bronięcia ich przed Niemcami, Czesi zdecydowanie wybierali i wybierają Rosję. Wychodzą tu z założenia, że jeżeli się ma do wyboru dwóch sprzymierzeńców, należy wybrać silniejszego. Aczkolwiek zaś Czesi chętnie widzieliby jakieś chwilowe porozumienie Polski i Rosji przeciw Niemcom, by ułatwić sobie w ten sposób kompromis z Trzecią Rzeszą, to jednak nie sposób ich posądzać

o naiwny brak zrozumienia dla konieczności wyboru między przymierzem polskim a przymierzem rosyjskim. Trudno wymagać aby Czesi oparli swą politykę na mirażu „wiecznego pokoju“ i „słowiańskiego braterstwa“, które według niektórych narodowych demokratów polskich, zapanuje między Polską a Rosją. Trudno aby przypuszczali, że naród ukraiński i problem ukraiński nagle przestanie egzystować. Trudno wreszcie żądać, aby nie zdawali sobie sprawy, że naturalną konstelacją do której historia zwykle zdąża, jest nie porozumienie Polski z Rosją przeciw Niemcom, ale raczej porozumienie Niemiec i Rosji przeciw Polsce. Niezależnie od tych czy innych pociągnięć bieżących jedno jest w każdym razie pewne. Czesi zdają sobie sprawę, że à la longue muszą się zdecydować, czy szukać gwarancji w „rudej armadzie“ czy w armii polskiej, u Woroszyłowa, czy u Rydza-Śmigłego. Co więcej. Z tej przesłanki muszą wyciągnąć i wyciągnęli już konsekwencje.

W dylemacie Polska czy Rosja, Czesi wybrali zdecydowanie Rosję. Wybrali ją dlatego, że uważają ją za sprzymierzeńca silniejszego. Jest taka anegdota słowiańska która mówi o dwóch Czarnogórcach zamieszkujących Bułgarię w chwili wybuchu wojny między Czarnogórą a Turcją. Wystosowali oni wówczas do swego rządu następujący telegram: „Minister wojny, Cetynia. Czy mamy przybyć do kraju czy raczej atakować z flanki?“ Otóż Czesi nie mają tego temperamentu, czego im nawet nie można brać za złe. W każdym razie z Polską mającą walczyć na dwa fronty nie chcą mieć nic do czynienia. Wolą „rudą armadę“. Tego im nie możemy wyrzucać, gdyż to uważają za swój interes narodowy. Ale z tego my musimy wyciągnąć odpowiednie wnioski.

34. MIĘDZY USTROJEM A RACJĄ STANU

Zanim przejdziemy do ostatecznych konkluzji, musimy jeszcze naszkicować główne trudności które stoją na drodze porozumienia czesko-rosyjskiego i które mogłyby Czechosłowację, *à la longue*, pchnąć w naszą stronę. Niestety, ta trudność, która działać powinna polonofilsko, jest przez nich aż zbyt dobrze przezwyciężona, druga zaś, zdaje się powodować na razie skutki dla stosunków Polski i Czech jeszcze bardziej niekorzystne.

Jest rzeczą zaiste paradoksalną, że Czesi, którzy są dziś jednym z narodów w których partie polityczne odgrywają największą rolę, posiadają jednocześnie wysoko rozwiniętą umiejętność poświęcania sympatii reżimowo-społecznych, dla interesu narodowego. Nie możemy zapominać, że problem stosunków Czech do obcej społecznie i ideologicznie Rosji, nie jest dziś problemem nowym. Czeskie *risorgimento* było na wskroś liberalne i lewicowe. Lewicowi politycy czescy musieli swe nadzieje kierować ku rozmaitym Górczakowom, Giersom i Stołypinom. Nie były to rzeczy łatwe. Jeżeli dziś toczy się nad Wełtawą walka o stosunek do Sowietów, to toczyła się ona niegdyś także o stosunek do caryzmu. Byli tam przecież skrajni niepodległościowcy, Rudolf Turn i Taxis oraz publicysta Fricz, którzy prowadzili w czasie kampanii 1866 r. skrajnie antyrosyjską i polonofilską propagandę. Przecież ten którego Czesi — niesłusznie chyba zresztą — uważają za swego największego po Husie człowieka, Havliczek, tak się zbrzydził swym pobylem w 40 latach w Rosji u Pogodina, że całe życie zwalczał polityczny rusofilizm. Sam Masaryk potrzebował ciężkiego przełomu wewnętrznego by choć

częściowo obracać oczy na Petersburg. Charakterystyczne są pod tym względem te linie pamiętników w których stary purytanin wyobraża sobie panowanie Romanowa na praskim Hradzie. „Wino szampańskie — wzdycha — i paryskie aktorki“.

Problem trudności wynikających z różnic społecznych i ideologicznych między Czechami a Rosją, nie jest więc problemem nowym. Rolę dawnych elementów lewicowych i liberalnych, które z trudnością nawracały się do Rosji, odgrywają dziś elementy prawicowe i agrarne. Tak jak skrzyty w kierunku polonofilizmu były sporadyczne w XIX wieku tak też niestety będą prawdopodobnie i dziś. Stosunek np. takiej partii katolickiej czeskiej na sprawę przymierza ze Sowieciami rzuca na to zagadnienie aż zbyt jaskrawe światło. Na jakichkolwiek sympatiach i antypatiach ideologicznych w Pradze budować nie sposób.

Pozostaje trudność druga — brak połączenia terytorialnego z Rosją. Widzieliśmy, że trudność ta nie zdołała rozstrzygnąć o oparciu się Czech raczej na Polsce jak na Rosji. Pomimo braku połączenia Czesi nie mogli się powstrzymać od łypania spod zwickerów na odległy Kreml. Nie oznacza to aby uzyskanie bezpośredniego połączenia z Rosją nie było ich najdroższym marzeniem. I tu właśnie otwiera się najbrzydsza — jeżeli postępowanie w myśl tego co się uważa za swój interes narodowy można uznać za rzecz brzydką — karta stosunków polsko-czeskich. Tu wyjaśnia się nieprzytomny bełkot całej prasy czeskiej o sprawach polskich, tu książki w rodzaju pracy p. Fiali, tu wreszcie wysiłki w kierunku podtrzymywania iredenty ukraińskiej. Wysiłki których zaprzestano jedynie na rozkaz Kremla.

Musimy sobie przecież zdawać sprawę, że w wyborze Rosji jako oparcia dla Czech i dążeniu do uzyskania wspólnej z nią granicy, leży dla nas niebezpieczeństwo bezwzględnie wrogiego do nas ustosunkowania się Czechów, w razie jakiegokolwiek konfliktu zbrojnego.

Sprawa wspólnej granicy czesko-rosyjskiej i przy mierza tych dwu państw nie jest zresztą tak bardzo jasna, jakby się zdawało na podstawie naszych dotychczasowych wywodów. Nie należy bowiem zapominać także i o Rusi Podkarpackiej, która została dana Czechosłowacji jako depozyt dla Rosji... W razie wspólnej granicy, nie wiadomo czy Rosja nie wyciągnęłaby ręk po ten depozyt w którym 25% mieszkańców głosuje i tak na listy komunistyczne. Jest takie stare przysłowie kulinarne: „Carpem a cauda, lucionem a capite lauda“. Czechosłowacja w stosunku do Niemiec i Rosji jest jednocześnie karpiem i szczupakiem. Rosja zagraża jej bowiem od ogona, Niemcy od strony głowy. Jak na razie jednak groźba kapitalna wydaje się powodować o wiele większy niepokój. Gdyby jednak Czechy oddaliły się znacznie od Rosji przez utratę Rusi i Słowaczyny, niewątpliwie dążenie do oparcia się na Polsce uległoby wielkiemu wzmocnieniu, kierunek rosyjski decydującemu osłabieniu.

Czy jednak poza powyżej wymienionymi obiektywnymi wskazaniami czeskiej racji stanu, nie byłaby możliwa w tym kraju jakaś odmienna polityka, podobnie jak odmienną od dzisiejszej polityki linię przewidywalismy w Rosji lub w Niemczech. Oczywiście. Aczkolwiek na pozór Czesi robią wrażenie narodu dziwnie zjednoczonego w sprawach polityki zagranicznej, to jednak baczniejsza obserwacja uczy, że i tam istnieją sprzeczne ze

sobą prądy, które kolejno brać mogą górę. Nie można zaprzeczyć, iż w ~~partii agrarnej i w partii narodowo-demokratycznej~~ odzywają się wciąż głosy o konieczności porozumienia się z Rzeczpospolitą Polską. W głosach tych niepodobna zresztą dostrzec coś więcej jak nadzieję, że Polacy będą jednym więcej państwem które będzie bronić Czechów, że „czeskosłowacki blok“ który dziś według „Prawa Lidu“ wynosi 310 milionów wzrośnie do 340... Natomiast trudno dopatrzeć się tam szczerzej chęci obrony wzajemnej. Czesi najchętniej widzieliby, by ciężar antagonizmu z Niemcami ponownie spadł na Polskę. Stronnictwo narodowo-demokratyczne przy całej swej „dobrej Wuli“ jest tym które najbardziej wynarodawia Polaków na Śląsku. O wiele bardziej interesująco przedstawia się jednak stosunek partii agrarnej a zwłaszcza organu jej prawicy do tych zagadnień. Nie mylimy się zdaje się bardzo, jeżeli głosimy tezę, że sympatie „Venkova“ dla polityki polskiej są właściwie jedynie pewnym dodatkiem do głębokiej sympatii dla Niemiec. W Czechosłowacji jest dziś poważny prąd polityczny który by przymierze z Francją pragnął powoli zastąpić przymierzem z Italią. Na czele tego prądu stoi jeden z twórców niepodległej republiki — p. Strzibny. Poza tym istnieje silny, choć mocno zamaskowany prąd pragnący oprzeć stosunki czesko-niemieckie na podstawach przypominających czasy Przemysławidów, tzn. na łączności Czech z Rzeszą Niemiecką. Gdybym chciał zacytować jakiś wyraźny głos wskazujący na istnienie tego programu, nie byłbym w stanie tego zrobić. Niemniej jednym z najgłębszych przeświadczeń jakie wyniosłem z Pragi, jest przekonanie, że w głowie każdego Czecha, z wyjątkiem skrajnej lewicy i skrajnej prawicy,

błąka się bez przerwy myśl o gruntownej rewizji stosunku tych dwu krajów. Na tych nadziejach zdaje się być zresztą także oparta cała polityka partii Henleina i bodaj czy nie znaczna część polityki Wilhelmstrasse w stosunku do Czechosłowacji. Natomiast poważnego prądu polityki czeskiej wskazującego na konieczność oparcia Czech właśnie na sojuszu z Polską — absolutnie nie dostrzegam.

Jednym z najbardziej symptomatycznych pociągnięć czeskiej polityki powojennej było tak silne poparcie udzielone ruchowi ukraińskiemu w Galicji wschodniej. Jaki interes, państwo posiadające w swych granicach Ruś Podkarpacką, mogło mieć w powstaniu państwa ukraińskiego w Galicji. Przeciw komu miał to być sprzymierzeniec: oto pytania, które rzucają ponure światło na prawdziwe nastroje Czechów wobec Polski.

35. POLSKA WOBEC CZECH

Jakież wobec powyższego przedstawiają się wytyczne, które Polska opinia publiczna powinna sobie przyswoić. Przede wszystkim zdaje się zupełnie jasnym, że dla urojonej pomocy czeskiej nie wolno nam odstępować od ani jednego z 14 punktów rządu polskiego w sprawie prześladowań na Śląsku.

Nie polityka polska na Śląsku bynajmniej spowodowała rusofilizm czeski. Aby się o tym przekonać proszę porównać stanowisko Masaryka do wojny 1920 r. z podróżami Kramarza do Odessy i wielkimi planami „ratowania Rosji“. A przecież w tej epoce nie słyhać było ani o Józefie Becku, ani nawet o konsulu Malhomme...

To jednak nie wszystko. Słuszne przewidywania co do niechętnego nam stanowiska w razie konfliktu z Niem-

cami a wprost wrogiego w razie konfliktu z Rosją, powodując w Pradze obawę, czy Polska nie będzie widziała swego interesu w zupełnej likwidacji nadwęłtawskiej republiki. Istnieją jednak powody dla których sprawa ta przedstawia się nieco odmiennie.

Interes Polski w utrzymaniu państwa czeskiego wydaje się nie tyle bezpośredni ile raczej wtórny. Podobnie Anglii w XIX wieku nic nie zależało na Turcji, ale nie chciała, by zaanektowała ją Rosja. Zniknięcie republiki czeskiej, jak słusznie przewiduje p. Krofta, wzmocni niepokojąco Rzeszę Niemiecką, narażając równowagę w Europie Środkowej. Z drugiej strony nie bardzo widać jaką formację można by stworzyć na terenie krajów historycznych korony św. Wacława. Najlepiej by się tu nadawało powiedzenie Metternicha z 1807 r. o Prusach: „La puissance prusienne qui avait été desastreuse à l'Europe depuis nombre d'années, parait etre destiné à nuire par son existence, pour ne pas moins nuire par sa disparition“.

Są jednak pewne perspektywy na polepszenie się stosunków polsko-czeskich w przyszłości. O ile w pewnej chwili zwycięży w Czechosłowacji mniemanie że nie Rosja ale właśnie Polska stanowi bardziej wartościowego sprzymierzeńca w razie natarcia ze strony Niemiec, zaistnieją pewne możliwości współdziałania. Na razie jednak takie mniemanie nie istnieje i istnieć nie może ze względu na niekorzystny stosunek sił Rosji i Polski. Jeżeli jednak relatywny potencjał sił Rzeczypospolitej wobec wschodniego sąsiada wzrośnie, jeżeli ewolucja wewnętrznych stosunków w Rosji pójdzie — naturalną rzeczą kolejną — w kierunku podziału tego państwa na szereg organizmów narodowych wzajemnie się zwalczających, to wtedy

sprawa będzie się miała nieco inaczej. O naszym stanowisku dzisiejszym w stosunkach bieżących zadecyduje zachowanie się Czechów za Olzą. Ale o stosunku Czechów do nas w perspektywie dziejowej zadecydują nie stosunki w Cieszynie, ale raczej może w Kijowie i w Charkowie. Klucz do rozwiązania stosunków polsko-czeskich leży na długą metę przecież w naszych rękach. Chodzi tu o wynik dziejowego pojedynku polsko-rosyjskiego. O ile ostatecznie weźmiemy górę w naszym wielkim antagonizmie dziejowym z Rosją możemy być pewni, że na południu rozporządzać będziemy jednym „brillant second“, choć niestety niezbyt „brillant“.

Drugim sposobem zmiany stosunków czesko-rosyjskich byłoby poważne oddalenie terytorialne tych dwu państw, wskutek utraty Rusi Podkarpackiej przez państwo czechosłowackie.

Byłoby rzeczą oczywiście pożądaną, aby do tej chwili historyczna korona św. Wacława pozostała nienaruszona. Ale trudno stosować teraźniejszość do niepewnej i dalekiej przyszłości. Z drugiej strony jednak jeżeli Niemców w Czechach się nie zmniejszy, tzn. jeżeli nadgraniczne prowincje czeskie zamieszkałe przez Niemców nie odejdą ze składu państwa czeskiego, należy się poważnie obawiać czy prezydent czechosłowacki nie będzie kiedyś w Niemczech odgrywał kiedyś taką rolę jak najbardziej narodowy król Jirzik z Kunstatu i Podiebradu. Z tego punktu widzenia kto wie, czy dla Polski nie byłoby lepiej aby nie Niemcy mieli pretensje terytorialne do Czechów, ale Czesi do Niemców.

Na razie wydaje się pewnym, że z wszelkiego antagonizmu polsko-niemieckiego skorzystają Czesi by porozumieć się z Niemcami, z niepowodzenia Polski by się cieszyli,

gdyż to by ich zbliżyło do Rosji. I dlatego dla mirażu czeskich nie możemy poświęcać ani jednego Polaka na Śląsku, dla obrony Sudetów kości ani jednego polskiego żołnierza. Ta zasada powinna być wytyczną naszej opinii w stosunkach czesko-polskich.

36. S Ł O W A C J A

W poniższych rozważaniach będziemy się starali wskazać na pewne wytyczne polskiej racji stanu wobec Słowaczyny. Do tego celu dążyć będziemy przede wszystkim drogą zbadania interesów i postulatów polityki słowackiej i określenia naszego do nich stosunku. Wychodzimy tu oczywiście z założenia istnienia odrębnej narodowości słowackiej, nie zajmujemy się zaś quasi-fikcyjną narodowością czeskosłowacką. Nie jest też naszym zadaniem ustalenie ilu jest na Słowaczynie Słowaków, a ilu Czechosłowaków. Że narodowość słowacka *tout court* istnieje, to jest fakt niezbity, któremu absolutnie nikt nie może zaprzeczyć. To już wystarczy, by snuć rozważania nad zagadnieniem stosunku Polski do tej właśnie narodowości.

Nad polityką narodową słowacką dominują dwa wielkie zagadnienia, dwa wielkie niebezpieczeństwa: niebezpieczeństwo czeskie i niebezpieczeństwo węgierskie. Ze strony Czechów grozi Słowakom zupełna zatura pocucia odrębności narodowej, zlanie się w nieszczególnym amalgamacie czesko-słowackim, a więc narodowo los najgorszy. Ze strony Węgrów zagraża Słowakom nie tylko utrata „Żytniego Ostrowu“ i okolic zamieszkiwanych przez mniejszość węgierską, ale wprost powrót do niewoli przedwojennej.

Niebezpieczeństwo utraty świadomości narodowej jest tak groźne dla Słowaków, że zaiste trudno tu o wystarczające analogie historyczne. Na nacisk asymilacyjny czesko-słowacki na Słowaków składa się kilka czynników.

Przede wszystkim o ile chodzi o język, to przyznać trzeba, że pomimo Sturowej „Rozłuki“ różnice między językiem słowackim a czeskim są dość małe i nie tylko lektura ale wprost porozumiewanie się nie może nastroczać jakichkolwiek trudności. Jest to element bardzo ważny, gdyż wytwarza między oboma narodami poczucie daleko posuniętej wspólnoty kulturalnej.

Na drodze do zupełnego zlania się nie zupełnie staje też w tym wypadku tradycja historyczna. Czesi posiadają niewątpliwie ogromną i nadzwyczaj atrakcyjną tradycję dziejową. O Słowakach musi się natomiast z przykrością napisać, że ich prawdziwa tradycja zaczyna się właściwie z początkiem XIX stulecia. Nie mając swojej tradycji, nie wszyscy Słowacy chętnie przyjmują tradycję obcą tzn. czeską. Historia czeska oznacza się niesłychanie silnie zaakcentowanym połączeniem między ideą narodową a walką z katolicyzmem. Dla tak silnych na Słowaczynie sfer katolickich, Komenski, Hus i wydalony seminarzysta Hawliczek, nie stanowią nic zbyt pociągającego. Ale za to tym łatwiej tradycję czeską przyswajają sobie słowackie koła wolnomyślnie pochodzenia przeważnie protestanckiego. Odnosi się to zwłaszcza do tak zwanej grupy „Hlasistów“ z późniejszym dyktatorem Słowaczyny dr Wawrzyńcem Szrobarem na czele, z której rekrutowali się prawie wszyscy wybitniejsi Czechosłowacy. Z drugiej strony nie można też zapominać, że historia czeska w swym bogactwie właściwie wystarczy na drugą,

przeciwstawną pierwszej tradycję dziejową, tym razem katolicką i prawicową. W ostatnich czasach ten właśnie sposób myślenia zaczyna nota bene podnosić w Pradze coraz bardziej głowę. Przyczynia się do tego niewątpliwie fakt, że kierunek katolicki rozporządza wielkim współczesnym historykiem czeskim, Józefem Pekarzem. Tu więc mogłyby powstać pewne elementy zbliżeniowe ze Słowakami.

Pokrewieństwo językowe i ubóstwo własnej tradycji historycznej stało się też głównym powodem tego szalonego upływu krwi, którego naród słowacki doznał na rzecz Czechów w ciągu XIX wieku. Wśród 5 wielkich „budzieli” czeskich, Dobrowolskiego, Kollara, Szafarzyka, Palackiego i Hawliczka, było przecież aż dwu Słowaków z pochodzenia. Słowakiem jest również z pochodzenia T. G. Masaryk. Już nie Czechami pochodzenia słowackiego, ale jeszcze gorzej, bo wprost Czechosłowakami muszą być nazwani dwaj politycznie najzdolniejsi Słowacy ostatniej doby: gen. Milan Stefanik i premier Milan Hodža. Co do Stefanika, to tragiczna i do dziś niewyjaśniona śmierć skrajnie prawicowego generała, ale niewątpliwego Czechosłowaka, w pobliżu lotniska w oswobodzonym Preszburgu, pozwoliła narodowcom słowackim na przeciwstawianie jego osoby idei zupełnego zjednoczenia z Czechami. Wypadek Hodży nie jest zresztą zupełnie jasny. Ten najbardziej dziś chyba utalentowany polityk w Czechach, a przy tym hurra-Czechosłowak miał w swym życiu pewne epizody, które nie pozwalają go uważać za monolit pod tym względem. Był to przecież z jednej strony fachowiec arcyksięcia Franciszka Ferdynanda do spraw narodowościowych na Węgrzech, co trudno pogodzić z kryształowym czechosłowakizmem.

Po drugie w okresie rewolucyjnym w 1918 r. miał w Budapeszcie jakieś niezupełnie jasne pertraktacje z rządem Karolyego o autonomię Słowaczyny w ramach korony św. Stefana wzgl. republiki węgierskiej. Wprawdzie dziś się twierdzi oficjalnie, że chodziło tam o „zyskanie czasu“, nie mniej jednak ten dwukrotnie powtarzany epizod rokowaniowy pozwala na nieco odmienną od oficjalnej charakterystykę dzisiejszego premiera.

Liczne przykłady zaraty poczucia świadomości narodowej u wybitnych Słowaków stanowią niestety dowód jak wielkie dla tego narodu jest niebezpieczeństwo asymilacji ze strony Czechów. Zaprawdę, jeżeli ten naród się nie zasymiluje, to już nigdy i nikt nie będzie mógł z odrobiną sensu głosić hasła politycznego asymilacji narodowej. Wbrew temu co mówi się często, należy przyznać, że Czesi możliwie najzręczniejszy wzięli się do asymilacji Słowaków. Nie narzucali im brutalnie swego języka, rozwinęli poważnie szkolnictwo słowackie, zrezygnowali nawet ze swej prastarej nazwy, by podkreślić braterstwo ze Słowakami. Jednocześnie przez przyciąganie ku sobie najwybitniejszych elementów słowackich przygotowywali zlanie się dwu narodów w jedno.

Jeżeli na chwilę postaramy się abstrahować od interesów politycznych i uczynimy wysiłek, by spoglądać na sprawę Czechów i Słowaków z punktu widzenia czysto ludzkiego, to dojrzymy w niej niewątpliwie głęboki tragizm. Im bowiem polityka czeska będzie liberalniejsza wobec Słowaczyny, im więcej będzie Słowakom dawać praw narodowych i im więcej tworzyć wspólnych tradycji dziejowych, tym silniej naturalny instynkt narodu słowackiego będzie musiał zwracać się przeciw Czechom. Liberalne pociągnięcia ułatwią bowiem właśnie ostateczne

duchowe zlanie się obu szczepów. Jest to może paradoks, ale takie wypadki jak w Namestowie, kiedy policja czeska strzelała do tłumu słowackiego, mogą raczej stanowić podkład do spokojnego współżycia obu narodów w jednym państwie, jak ugodowe kroki Milana Hodży. Trupy i krew mogą bowiem stworzyć między obu narodami przegrodę, za którą Słowacy przestaną się obawiać powolniej czechizacji. Natomiast mądra polityka narodowościowa, tak wskazana w stosunkach między narodami o ustalonej fizjonomii jak Polacy i Ukraińcy i Polacy a Niemcy, tu w stosunkach słowacko-czeskich może się wydawać właśnie największą perfidią. Quidquid est, timeo Danaos et dona ferentes.

Zatrata słowackiej odrębności narodowej byłaby może dla Słowaków nagrodzona dużym pokrewieństwem jakie niewątpliwie istnieje między oboma narodami. Ta pociecha nie wydaje się być jednak wystarczającą. Czyż Słowacy nie mogą się tu powołać na słowa samego „ojca narodu czeskiego“ Franciszka Palackiego: „Jeżeli byśmy mieli kiedyś przestać być Czechami, będzie nam obojętne czy staniemy się Niemcami, Wołochami, Madziarami czy Rosjanami“. Każdy kto zna stosunek ówczesnych sławistów czeskich do Rosji, to oceni w pełni analogię powiedzenia Palackiego do poglądów współczesnych narodowców słowackich. „Jestem przede wszystkim Czechem“ — powiedział Karol Havliczek Borowski — „potem dopiero słowaninem, wreszcie członkiem ludzkości“. Opierając się jedynie na wzorach czeskich, mają Słowacy pełną rację, ogłaszając się przede wszystkim Słowakami. Polacy w każdym razie im tego prawa zaprzeczać nie będą.

Słyszy się często, że Słowacy nie dorośli do samodzielności państwowej. Twierdzę, że Słowacy nie dorośli właśnie do federalizmu narodowego. Plany i koncepcje federalistyczne są ideami bardzo pięknymi, które na pewno w grupie „Polityki“ nie doczekają się potępienia. Ale federalizm polecać można tylko tym narodom, które do tego stopnia upewniły swą świadomość, iż nie zagraża im powolne zlanie się z innymi. Zdrowa koncepcja federalistyczna jest szczytem państwowej myśli politycznej danego narodu, nie zaś jej początkiem... Są narody, których jeszcze psychicznie nie stać na łączenie się w jeden organizm państwowy z innymi. Do tych narodów na razie zaliczają się właśnie Słowacy.

Być może, że stosunki słowacko-czeskie ulegać będą od czasu do czasu taktycznemu uspokojeniu. Będą to jednak cisze wśród burzy. Instynkt samozachowawczy nakazuje nieodmiennie narodowi słowackiemu przeprowadzenie wyraźnej granicy demarkacyjnej, jeżeli nie politycznej to w każdym razie moralnej, na rzece Morawie.

Karol Sidor pisze w swej książce, że kiedy w latach wojny grupa młodych Słowaków radziła się ks. Andrzeja Hlinki czy jechać na uniwersytet do Pragi, Hlinka stanowczo odradził. Mówił, że wprowadzie w Peszcie będą między obcymi, ale, że zato mniej łatwo roztopią się tam w węgierskim otoczeniu. Trudno, jest dziś już dobrze się zorientować do jakiego stopnia przed wojną światową postąpiła istotna madiaryzacja Słowaków. Ferdynand Peroutka, znakomity współczesny czeski pisarz polityczny pisze, że w 1914 r. 400 ludzi działało na Słowaczynie w dziedzinie literatury i dziennikarstwa. Z tego

miało być 334 Węgrów, 47 Niemców i... 19 Słowaków. Propaganda czeska pracuje intensywnie w kierunku wykazania stopnia w jakim madiaryzacja była posunięta przed wojną na Słowaczyźnie. W każdym razie w ciągu kilku wieków Węgrzy nie zabrali Słowakom tylu wybitnych ludzi, jak Czesi w ciągu jednego wieku XIX. Jeżeli madiaryzacja była tak daleko posunięta, to trzeba przyznać, że jakoś dziwnie łatwo ustąpiła w roku 1918. Niebezpieczeństwo węgierskie nie jest dla Słowaków tego samego typu co niebezpieczeństwo czeskie. Węgrzy mogą w przyszłości odebrać Słowaczyźnie „Żytń Ostrów“ i Preszburg. Mogą manu militari zająć całą Słowacyznę i mianować w niej gubernatorem ks. Jehliczkę, albo raczej wprost posła Milotaya. Mogą zlikwidować szkolnictwo słowackie itd. Trudno jednak już dziś przypuścić, aby znaczną ilość Słowaków byli w stanie przerobić na Madiarów.

Niemniej jednak politycznie niebezpieczeństwo węgierskie jest stałą groźbą dla narodu słowackiego. Jednym też z głównych argumentów obozu czesko-słowackiego jest ścisłe współdziałanie Czechów i Słowaków przeciwko niebezpieczeństwu węgierskiemu. Zobaczmyż w jakiej mierze ten argument może *à la longue* wpłynąć na rozwój stosunków czesko-słowackich i czesko-węgierskich.

Federacje dwu narodów zazwyczaj napotykają na największe trudności w dziedzinie polityki zagranicznej. O ile naród zjednoczony może z łatwością — albo powinien przynajmniej — poświęcić jeden ze swych frontów walki, dla osiągnięcia niezbędnego sukcesu na drugim, a tyle dwa narody sfederowane nie chcą nigdy uczynić ofiary ze swego interesu dla racji stanu konfederata.

Jest to dość naturalny zresztą przejaw elementarnego egoizmu narodowego.

Ten stan rzeczy bywa we federacjach narodowościowych osłabiany przez wspólne interesy łączące zazwyczaj oba narody wobec państw innych. Tak np. Zygmunt August najsilniejszą spójnię unii polsko-litewskiej widział w stworzeniu wspólnej granicy polsko-rosyjskiej i tym sposobem również antagonizmu polsko-rosyjskiego, obok istniejącego do owego czasu litewsko-rosyjskiego. Otóż jest rzecz, z której mało kto sobie dziś zdaje sprawę, ale niemniej rzecz jasna. Federacja Czechosłowacka jest federacją naprawdę jedyną w swoim rodzaju. Między Czechami a Słowakami nie ma bowiem żadnych wspólnych interesów w dziedzinie polityki zagranicznej.

Możemy mówić z pewnym sensem o czeskiej racji stanu. Możemy rozwodzić się nad racją stanu słowacką. Ale nie potrafimy mówić o czesko-słowackiej racji stanu. Największy czeski filozof — Tomasz Garrigue Masaryk, największy czeski historyk — Józef Szusta, nie potrafili nam wykazać że między czeską a słowacką racją stanu istnieje jakakolwiek więź i jakikolwiek wspólny interes. Gdyby nie bliskość geograficzna to moglibyśmy tu mówić o analogii do możliwych wysiłków stworzenia racji stanu grecko-polskiej lub hiszpańsko-rosyjskiej.

37. KRYZYS MAŁEJ ENTENTY

Zasadniczym problemem czeskiej racji stanu jest niewątpliwie problem niemiecki. Niebezpieczeństwo grożące koronie św. Wacława z powodu milionów Niemców zamieszkujących jej zachodnie prowincje, niebezpieczeń-

stwo grożące narodowi czeskiemu z powodu okrążenia z trzech stron przez naród niemiecki, oto problemy, które patriotom czeskim spędzają sen z powiek. Nikt nie powie aby Usti nad Łabą, aby Pilzno i Cheb nie były bliższe sercu i zainteresowaniom przeciętnego Czecha, jak Żytni Ostrów i Użhorod. Przeciwnie Słowacy nie mają żadnego interesu sprzecznego z Niemcami. Nie tak dawno bo — 22 lata temu — na trumnę wielkiego germanizatora i antyczecha, arcyksięcia Franciszka Ferdynanda d'Este szedł przecież ogromny wieniec od Słowaków, na którym czarnymi literami widniały słowa: „Ztratenej nadeji hlboko zarmuteni, Slovaci“. Słowacy nie potrzebują, tak jak Czesi, od wysługiwania się polityce niemieckiej, przechodzić do rozpaczliwej przed nią obrony. Stanowisko ich wobec Niemiec jest dalsze i obojętniejsze. Germanizacja, czy utrata jakichkolwiek części kraju na rzecz Rzeszy Niemieckiej żadną miarą im nie zagraża.

Z tego wynika również różnica w stosunku do Rosji Sowieckiej. Czesi liczą na Rosję jako na głównego sojusznika mającego ich bronić przed Niemcami. Słowacy nie mogą niczego się spodziewać z tamtej strony dla siebie. Wprost przeciwnie wymarzona przez Czechów wspólna granica z Rosją mogłaby zaktualizować kwestię „depozytu“ Rusi Podkarpackiej i mieszanych terytoriów słowacko-rusińskich w sensie dla Turczańskiego św. Marcina zupełnie nie przyjemnym.

Jeżeli dla Słowaków spory korony św. Wacława z Niemcami są czymś obojętnym, to i dla Czechów, jeżeli nareszcie rozumieją, że nie stanowią jednego narodu ze Słowakami, żadnego interesu nie przedstawiają walki z Węgrami. Tutaj muszę się zwrócić do łaskawego czytelnika i tak prawdopodobnie znudzonego dotychczas-

wym wywodem z prośbą o natężenie na chwilę uwagi. Nie chodzi nam tu o interesy dzisiejszej Republiki Czecho-słowackiej, gdyż państwo to, jak każde inne, musi przede wszystkim dbać o swą integralność terytorialną. Ponieważ jednak zastanawiamy się nad tym jaki sens ma federacja Czechów i Słowaków, musimy interesy tych dwu narodów ujmować abstrakcyjnie, tzn. jak gdyby stanowiły dwa niepodległe narody decydujące dobrowolnie o wejściu ze sobą w federację. To co piszemy o braku sprzecznych interesów między Czechami a Węgrami odnosi się też do takiego właśnie sposobu ujmowania zagadnienia.

Nie można twierdzić, aby Mała Ententa, czyli ugrupowanie czysto antywęgierskie leżała w interesie narodu słowackiego. Została ona bowiem stworzona między innymi w celu umożliwienia Czechom dalszego rządzenia Słowacczyną. Antagonizm czesko-węgierski jest dziś w dużej mierze jakimś anachronicznym echem sporów z okresu dualizmu austro-węgierskiego. Zdawałoby się niekiedy, że przez mdły organ pana Benesza przemawia jeszcze lwi głos Clam-Martinicowy — i z drugiej resztką niewygasłych nadziei na zlikwidowanie na swoją korzyść narodu słowackiego. Gdyby Słowacczyna stała się państwem niepodległym stworzyłaby się wtedy może droga do porozumienia Czechów i Węgrów przeciw Niemcom.

Trudno nam pretendować do lepszego od Czechów orientowania się w ich własnym interesie, ale jasnym jest, że posiadanie Słowacczyny niesłuchanie utrudnia to co jest dla tego państwa istotne, to znaczy utrzymanie krajów historycznych. Polityka pana Benesza jest próbą pogodzenia zachowania z jednej strony Słowacczyny i Rusi, z drugiej krajów sudeckich. Mamy więc Małą Ententę formację polityczną, mającą na celu panowanie

nad Słowaczczyzną, a jednocześnie trzymanie na wodzy Niemiec przez przymierze z Francją i względnie niezłe stosunki z Polską okresu przedmajowego. Stosunkowo długotrwałe powodzenie tej polityki zaciemniło w oczach obserwatorów oczywisty fakt, iż była ona dążeniem do pogodzenia dwu systemów politycznie ze sobą rażąco sprzecznych. Dzisiejsza ewolucja stosunków w Europie poczyna jednak coraz wyraźniej kłaść kres tej iluzji. Spójrzmy przez chwilę dlaczego tak jest i na czym ta iluzja polega.

Wzrost siły Rzeszy Niemieckiej i jej zwiększone zapędy w kierunku Sudetów nieubłaganie zmuszają Hrad praski do szukania oparcia poza Paryżem. Tego dziś nikt nie może negować. Oparcia tego szukać można na południu — w Italii i na wschodzie w Rosji Sowieckiej. Otóż ścisłe współdziałanie z Italią, prekonizowane przez cały czeski obóz prawicowy z Kramarzem, Strzibnym i Stoupalem na czele, tak niesłychanie ważne ze względu na kwestię „Anschlusu“, nie godzi się z przymierzem czesko-jugosłowiańskim. Przymierze czesko-jugosłowiańskie ma też na celu dalsze panowanie nad Słowaczczyzną. W niczym natomiast nie może dopomóc do zachowania krajów sudeckich. Jugosłowianie bowiem nie mają żadnych sprzecznych interesów z Rzeszą Niemiecką. O ile więc dalsze panowanie nad Słowaczczyzną wymaga przymierza z Jugosławią, o tyle zachowanie Czech właściwych nakazuje zbliżenie z Włochami. Jugosławia nie ma powodu obawiać się anschlusu. Stanowi on dla niej znakomite zaszachowanie Italii. Pogoń za mirażem asymilacji Słowaków może się skończyć dla Czechów izolacją wtedy, kiedy zagrożone będą miejscowości położone o 50 km od Pragi. Mała Ententa, która była próbą pogodzenia inte-

resów czeskich i słowackich jest w istocie ugrupowaniem najsprzeczniejszym tak z interesami narodu czeskiego jak i narodu słowackiego.

Toteż największą tragedią polityki czeskiej można nazwać fakt, że nawet porozumienie Jugosławii z Italią nastąpiło za pośrednictwem Niemiec.

W interesie zachowania Sudetów leży jak największe wzmocnienie Rosji, oparcie się na niej przeciw Niemcom. Ale w normalnych warunkach niesposób przypuścić dobrych stosunków między Rumunią z Besarabią, a Rosją Sowiecką.

W interesie panowania nad Słowacczyną leży podtrzymywanie Rumunii, naturalnego sprzymierzeńca przeciwwęgierskiego, wobec Rosji. W interesie przeciwniemieckim Czech leży jak największy sukces Rosji na wszystkich polach, a więc i na polach mołdawskich. W epoce antagonizmu rosyjsko-rumuńskiego przymierze Pragi z Bukaresztem jest sprzeczne z dążeniami do zachowania w granicach państwa ausigu Crumlowa i Pilzna. Jeżeli to rozdzarcie polityki czeskiej nie występowało tak długo, to dlatego, że osobiste inklinacje pana Titulescu prowadziły politykę rumuńską na wody rosyjskie. W warunkach jednak, w których polityka rumuńska wraca do normalnego poszukiwania ochrony przed zagrażającym jej imperializmem rosyjskim okazuje się przejrzyste tragiczne rozdzarcie między dążeniem do asymilowania Słowaków a obroną przed niebezpieczeństwem niemieckim. Na głowie p. Titulescu spoczywała ostatnio próba polityki naprawdę czesko-słowackiej.

Z wyjątkiem jednej Francji, która sama już grozi wycofaniem się z Europy środk. wszyscy ewentualni sprzy-

mierzeńcy Czechów wobec Niemiec znajdują się w stanie chronicznego konfliktu z ewentualnymi ich sprzymierzeńcami wobec Węgrów. Zaryzykujemy twierdzenie, że nie ma dziś dwóch dążeń tak głęboko sprzecznych, jak dążenie Czechów do asymilowania Słowaków i jednocześnie do obrony Sudetów przed Niemcami. Powstanie niepodległej Słowaczyny spowodowałoby taką samą sprzeczność między jej interesami, a przeciw-niemieckimi dążeniami Czech. Gdyby nie wspólna chęć asymilowania Słowaków, nie byłoby dziś w Europie bardziej naturalnych sprzymierzeńców jak Czesi i Węgrzy. Antagonizm czesko-niemiecki i niebezpieczeństwo niemieckie prowadzi nieodwołnie do rozbicia jedności czesko-słowackiej. Dążenie Czechów do panowania nad Słowaczną i Rusi Podkarpackiej fałszuje istotny interes Europy środkowej, polegający na wspólnym zagrozeniu drogi — w przyszłości — imperializmowi niemieckiemu. Dlatego niepodległość Słowaczyny jest w interesie Polski.

38. S Ł O W A C Y A P O L S K A

Na cóż jednak zajmowaliśmy się tak długo wykazaniem sprzecznych interesów czesko-słowackich. Sama ambicja poznawcza nie może tłumaczyć zajęcia takiej ilości miejsca w książce par excellence politycznej. Było nam to jednak potrzebne dla zrozumienia istoty stosunków polsko-słowackich.

Otóż w racji stanu słowackiej nie ma nic takiego, co nakazywałoby temu narodowi występować przeciw

Polsce. Widzieliśmy w rozdziale poświęconym polityce czeskiej wobec Polski, jak niepewnie przedstawiają się nasze stosunki z Pragą. Widzieliśmy, że z każdego konfliktu polsko-niemieckiego skorzystają Czesi, by chwilowo porozumieć się z Niemcami i że na dłuższą metę opierać się oni zamierzają wobec niebezpieczeństwa niemieckiego, nie na Rzeczypospolitej, ale na Rosji. Wynika z tego niezbicie konkluzja, że w razie konfliktu z Niemcami spodziewać się możemy niechętnego do nas stanowiska naszego południowego sąsiada, w razie konfliktu z Rosją zaś stanowiska wręcz wrogiego. Otóż jeżeli Słowacy nie mają dziś żadnych interesów przeciwniemieckich, to również nie mają powodów aby w razie konfliktu polsko-niemieckiego wysługiwać się Niemcom przeciw Rzeczypospolitej. W tym wypadku spodziewać się możemy z tej strony pełnej i szczerzej neutralności.

Natomiast w razie zaostrzenia się antagonizmu polsko-rosyjskiego żaden interes słowacki nie dyktuje pójścia za czeskim dążeniem do uzyskania „korytarza“ do Rosji. Słowacy nie potrzebują sąsiedztwa rosyjskiego przeciw Niemcom, nie spodziewają się pomocy rosyjskiej przeciw Węgrom. Sąsiedztwo i bezpośrednie połączenie z Rosją musi być przeciwnie uważane przez Słowaków za duże niebezpieczeństwo. Z jednej strony bowiem jak wskazywaliśmy powyżej, ewentualne pretensje Rosji do Rusi Podkarpackiej mogłyby wywołać niepokojące konflikty na granicy obu krajów i narodów, z drugiej znów sąsiedztwo komunizmu w kraju, w którym i tak tyle głosów pada na listy komunistyczne, nie może być tu żadną miarą uważane za rzecz pożądaną.

Powyższe elementy słowackiej racji stanu zdają się w pełni wyjaśniać dlaczego w interesie Polski zdaje się

być jak najdalej posunięty rozwój poczucia narodowego u Słowaków. Rozwój ten — w razie pozostania Słowaczyny w ramach państwowości nadwęłtwańskiej stanowić będzie zawsze potężny hamulec dla antypolskich kombinacji czeskich. W razie powstania niepodległej Słowaczyny mieć będziemy na dużej połaci granicy sąsiada w każdym razie dla nas życzliwszego od dzisiejszej Czechosłowacji. Podkreślając ten wspólny interes polsko-słowacki, nie możemy jednak pominąć pewnych naturalnych granic naszej ingerencji w te sprawy, granic które określają w ogóle nasz wysiłek na południe.

Polska żadnych planów imperialistycznych ani hegemonistycznych na południu nie posiadała i nie posiada. Jest naszym obowiązkiem moralnym i dziejowym nie odmawiać z ufnością odnoszącemu się do nas narodowi duchowego oparcia w jego walce o odrębność narodową. Ale każdy rozumie, że byłoby nonsensem za cenę osłabienia i tak na glinianych nogach opierającej się Czechosłowacji, brać na siebie nowy antagonizm z Węgrami. Jest rzeczą słowackiej racji stanu czy przymierza z Rumunią i z Jugosławią będzie w przyszłości uważać za wystarczającą osłonę przed niebezpieczeństwem węgierskim, czy też raczej dopatrywać się jej będzie w rozpaczliwych kroftowskich łamańcach mających pogodzić sojusz z Rumunią i Jugosławią z przymierzem z Rosją i z współdziałaniem z Włochami...

Ewolucja naturalna prowadzi do niepodległości Słowaczyny, podobnie jak prowadzi do niepodległości Ukrainy. Ale jeżeli między Polską a Ukrainą będą nie-

wątpliwie istniały bardzo poważne sprzeczne interesy, to poza kwestią Spiżu i Orawy, którą uważamy wszyscy za bezwzględnie załatwioną, między Polską a Słowacczyną żadnych sprzecznych interesów nie będzie. O ile chodzi natomiast o przyszłość stosunków słowacko-węgierskich to w tej dziedzinie tak same jak i w dziedzinie stosunków czesko-słowackich zasadnicze znaczenie będzie miał postęp świadomości narodowej wśród Słowaków. W razie jeżeli naród słowacki skonsoliduje się definitywnie, dążenie do aneksji tego kraju przez Węgry straci właściwie wszelki sens. O ile natomiast chodzi o terytoria mieszane słowacko-węgierskie, to *à la longue* o ich przynależności państwowej rozstrzygnie prawdopodobnie wola większości mieszkańców.

Między racją stanu polską a czeską istnieje wiele sprzecznych interesów, poza sprawą Śląska. Między polskim a słowackim interesem nie ma sprzeczności. Dlatego niepodległość słowacka będzie dla nas zawsze korzystna.

Najważniejszą jednak dla nas okolicznością w niepodległości słowackiej byłoby definitywne oddzielenie Czech od Rosji i usunięcie powodów uniemożliwiających wspólny front czesko-węgierski przeciw Niemcom.

39. CEL PRZYMIERZA RUMUŃSKIEGO

Niedawno miałem przyjemność podróżować z jednym z najwybitniejszych przywódców naszej opozycji. Mówiło się trochę o Rumunii. „Titulescu. A tak, ustąpił... Ale on wróci jeszcze, o wróci“ — dodał z ciepłem i nadzieją w głosie.

Długo zastanawiałem się, jak jest możliwe aby ten człowiek, który jest doskonałym patriotą i złożył tego dowody, mógł zajmować, wychodząc z tego samego założenia, tak diametralnie różne od nas stanowisko. Zdaje się jednak, że w końcu natrafiłem na rozwiązanie. Otóż, jeżeli my uważamy Rumunię za ewentualnego sojusznika Polski na wypadek wojny z Rosją — on — mój interlokutor — a z nim cała opozycja, uważają Rumunię nie za sprzymierzeńca na wypadek konfliktu z Rosją — z którą p. Titulescu nawiązał aż zbyt serdeczne stosunki — ale na wypadek konfliktu... z Niemcami.

Dyskusja z tym twierdzeniem byłaby może zbyt czarna. Jeżeli jednak społeczeństwo polskie wierzy naprawdę, że wszyscy żydzi wyemigrują z Polski do Hondurasu lub do Palestyny na 500 certyfikatów, jeżeli wierzy, że księża ukraińscy wolą komunistów od Polaków, to nie ma chyba nonsensu, który by się nie mógł u nas zakorzenić. Warto więc i trzeba dyskutować z twierdzeniem, że Rumunia może być sprzymierzeńcem Polski w razie konfliktu z Niemcami i że prądy filorosyjskie, małoententowe w Rumunii mogą być zgodne z interesami Rzeczypospolitej.

Nie można zresztą przypuszczać, iż zwolennicy Małej Ententy wierzą, że wojska naszego sojusznika rumuńskiego zjawią się kiedyś na Pomorzu i że marsz. Averescu zechce pod Tczewem i pod Piłą odnowić laury zdobyte nad Niemcami pod Mareszti i Marekeszti. Nawet b. minister pełnomocny R. P. w Bukareszcie, p. Józef Wielowieyski, prawdopodobnie nie wierzy w tę możliwość. Interes antyniemiecki Rumunii spoczywa raczej w ocenie przeciwieństwa węgiersko-rumuńskiego i w nadziei,

że z tego antagonizmu w razie konfliktu mogłyby wyniknąć kłopoty dla Niemiec. Rumunia w tym wypadku miałaby paraliżować niemieckiego sprzymierzeńca — Węgry. Z drugiej strony jednak nie wydaje się nam bardzo prawdopodobne aby granicom Polski w dzisiejszej konstelacji międzynarodowej mogło zagrozić poważne niebezpieczeństwo ze strony Węgier. Wprawdzie opowiadał mi niedawno jeden z b. oficerów adiutantury Marsz. Piłsudskiego, że na wiadomość o rewolucji Beli Khuna Marszałek spędził całą noc bezsennie i że wypalił w ciągu nocy mnóstwo papierosów, co podobno miało być u niego objawem zaniepokojenia, ale niemniej trudno sobie wyobrazić, aby Honwedzi mieli poprzez Ruś Podkarpacką i Słowaczkę dybać na dziedzictwo króla Andrzeja i Salomona węgierskiego... Lwów. Prędzej już chyba Polska zgłosi swe pretensje do Bukowiny. Ale żart na stronę. Antyniemiecka wartość Rumunii dla Polski polegać może w wypadku wojny z Niemcami jedynie na neutralizowaniu Węgier, lecz nie na zabezpieczeniu Polski, której od Węgier nic nie zagraża, ale na zabezpieczeniu tyłów Czechosłowacji. I tu leży sedno sprawy. Cała wartość jaką może mieć dla nas Rumunia pozostająca w konstelacji francuskiej, małoententowej, w konstelacji pp. Titulescu i Jorgi, to właśnie zabezpieczenie tyłów naszego drogiego pobratymcy słowiańskiego, który tylokrotnie składał i składa nadal Polsce, przez usta swych znakomitych mężów stanu Masaryka, Benesza i Szeby, dowody zainteresowania dla integralności naszych granic wschodnich i, nawet zachodnich.

Gdybyśmy nawet mieli pełną wiarę w trwałość przeciwniemieckich nastawień Czech i gdybyśmy nawet wierzyli w stałość współdziałania niemiecko-węgierskiego, to i wówczas pożytek z tego rodzaju roli spełnianej przez Rumunię byłby dla Polski szczupły, bardzo szczupły. Ale dwa powyżej wymienione punkty nie wydają się wcale tak bardzo murowane. Z jednej strony mamy fakt, iż koła znajdujące się dziś u władzy na Węgrzech, cała lewica tego państwa i sfery legitymistyczne, są wyraźnie wrogo nastawione do możliwości połączenia Austrii i Niemiec, a to z powodów, które nie potrzebujemy tu wyłuszczać, gdyż są same przez się zrozumiałe. To co łączy Węgry z Niemcami to właściwie jedynie nadzieja na odzyskanie Rusi Podkarpackiej i Słowaczyny. Ale i tu — nawet w tym wspólnym wielkim antagonizmie do dzisiejszej Czechosłowacji — między obu kontrahentami zachodzi zasadnicza różnica. Koncepcja Niemiec w stosunku do Czechosłowacji — ta koncepcja, która wynika najjaśniej z działalności kierowanej przez Hitlera partii Henleina w Sudetach — to włączenie całości dzisiejszej republiki do orbity wielkiego systemu politycznego Rzeszy, tak jak cała korona św. Wacława była kiedyś częścią cesarstwa Hohenstaufów, a Praga stolicą imperium Luksemburgów. Natomiast podział Czechosłowacji — ta „komunia“ o której tak pięknie pisał w swym dziele Władysław Studnicki, zdaje się dość mało nęcić kierujące sfery Rzeszy chociażby ze względu na dziwaczne rozmieszczenie terytorialne Niemców w Czechach lub nagromadzenie całego dawnego przemysłu austro-węgierskiego na terenie niemieckich Sudetów. Nawet więc między niemieckim i węgierskim

sposobem patrzenia na sprawę słowacczynny — stanowiącej jedyny łącznik między tymi dwoma państwami istnieje zasadnicza różnica. A przecież ciągłe wzmacnianie się słowackiej świadomości narodowej — poprzez odebranie tego kraju i Węgrom i Czechom musi kiedyś automatycznie położyć kres w ogóle wszelkim punktom spornym między tymi oboma państwami. Czy zaś Czechosłowacja pozostanie jeszcze długo w obozie przeciwniemieckim w Europie, to jest sprawa wątpliwa. Nie zamierzamy jej tu dyskutować w całej rozciągłości, lecz ograniczymy się do wysunięcia twierdzenia — że jest to sprawa bardzo wątpliwa.

Można jednak sobie wyobrazić, że Czechy będą kiedyś naszym sprzymierzeńcem w razie wojny z Niemcami. Można sobie z dużą precyzją wyobrazić, że Rumunia będzie naszym sprzymierzeńcem w razie wojny z Rosją. Ale czego nie mogą przypuszczać nawet ci, którzy w czasie wojny życzyli sobie zwycięstwa Rosji, a którzy dziś prekonizują politykę zmierzającą do powstania nowego Rapalla — to pomocy czeskiej w naszym konflikcie z Rosją i pomocy rumuńskiej w naszym konflikcie z Niemcami.

40. ANALOGIE CZESKO-RUMUŃSKIE

Z tego co powiedzieliśmy powyżej musimy jednak wyciągnąć pewne konsekwencje. Jeżeli stwierdzamy, że wartość rumuńskiego przymierza leży dla nas we wspólnej obronie przeciw niebezpieczeństwu rosyjskiemu, to jasnym jest, że dziś, w epoce antagonizmu niemiecko-rosyjskiego, wszystko to co w Rumunii usposobione jest

przeciwrosyjsko, działa zgodnie z interesami Rzeczypospolitej Polskiej, wszystko zaś to co stoi po stronie Francji, Małej Ententy i porozumienia z Sowieciami, działa przeciw interesom polskim. Rumunia jest jednym z krajów o najsilniejszej tradycji walki obozu rosyjskiego z obozem przeciwrosyjskim. Walka ta z równą zaciętością trwa do dziś dnia. W tej walce interesy Polski były i są zawsze po stronie rumuńskiego obozu przeciwrosyjskiego, nie zaś po stronie obozu filorosyjskiego. Jeżeli chcemy się wczuć w dzieje tragicznego konfliktu rozgrywającego się od wieku prawie w Rumunii, musimy przede wszystkim zrozumieć, że każdy Polak musi stać po tej stronie, po której stał Karol I, Piotr Carp i Aleksander Marghiloman, nie zaś po stronie Filipescu, Tace Ionescu i Titulescu.

W tej chwili jednak antycypujemy. Na razie nasuwa się pytanie, czy i jaką istotną i realną wartość dla Polski przedstawia — wobec niebezpieczeństwa rosyjskiego — sojusz z Rumunią. Ciekawie przedstawia się pod tym względem analogia położenia Polski wobec Czech i wobec Rumunii. Do ewentualnej pomocy Czech w razie konfliktu Polski z Niemcami nie przywiązujemy bowiem wielkiej wagi. Mieliśmy niedawno okazję wytłuszczyć powody tego sceptycznego stanowiska. Nasuwa się pytanie, czy podobny sceptycyzm w stosunku do pomocy rumuńskiej wobec niebezpieczeństwa rosyjskiego, nie byłby przypadkiem równie uzasadniony. Zdaje się nam mianowicie, że Czechosłowacja skorzysta z każdego ostrzejszego konfliktu polsko-niemieckiego, by wejść na nowo w dobre stosunki z Rzeszą Niemiecką. Poświęcenie zaś interesów Rzeczypospolitej przyszłoby Czechosłowacji

w takim wypadku o tyle łatwiej, iż nie widzi ona w Polsce swego właściwego sprzymierzeńca w stosunku do Niemiec, lecz sprzymierzeńca tego widzi w Rosji. Każde więc osłabienie Polski i zbliżenie Rosji do Niemiec i Czechosłowacji jest w interesie czeskiej racji stanu. To są powody, które wykluczają liczenie się na serio z pomocą czeską, w obecnej konstelacji międzynarodowej. Otóż pytanie, które wydaje się być w odniesieniu do stosunków polsko-rumuńskich specjalnie męczące — to kwestia, czy przypadkiem przyszłość stosunków polsko-rumuńskich nie przedstawia się dość podobnie, z tym jednak, że wszędzie tam, gdzie w odniesieniu do polityki czeskiej mówiliśmy o Rosji, tu mówić będziemy o Niemczech i odwrotnie. Jest to sprawa godna zastanowienia się.

Jeżeli chodzi o skorzystanie z konfliktu Polski z Niemcami by wejść z nimi w dobre stosunki — co było staraniem Czechosłowacji w latach 1925—1932 — i ewentualnym staraniem Rumunii o wyzyskanie antagonizmu polsko-rosyjskiego dla chwilowego pozbycia się niebezpieczeństwa od strony Rosji — to pewna analogia jest tu zupełnie niewątpliwa. Mamy więc stosunek rządu Vaida-Voevod do Rosji w czasie wojny polsko-bolszewickiej, mamy neutralność zagranicznej polityki Rumunii prowadzonej wówczas przez p. Take Jonescu wobec pochodu Sowietów na Warszawę, mamy wreszcie serdeczne stosunki z Rosją zapoczątkowane przez p. Titulescu jednocześnie z tarciami, jakie w latach ostatnich zaistniały między Sowietami i Polską. Jest to jednak stała tendencja państw do korzystania z zatargów państw innych dla utrzymania z nimi dobrych stosunków. W istocie zachodzi jednak zupełnie zasadnicza różnica między

sytuacją Czechosłowacji w stosunku do Niemiec i Rumunii w stosunku do Rosji.

Czechosłowacja nie może nic zyskać na konflikcie z Niemcami. Rumunia nie zdaje sobie dotąd sprawy co by mogła zyskać na rozpadnięciu się Rosji na kilka państw. Wprawdzie wybitny publicysta p. Pamfil Szeikaru, wypowiada czasem na temat Sowietów sądy, których nie powstydziliby się i nasze pismo, ale śmiało można powiedzieć, że zagadnienie rozpadnięcia się Rosji sowieckiej na kilka państw, dotąd w Rumunii nie zostało na serio postawione. To prawda. Ale z drugiej strony każdy konflikt z Niemcami musiałby być dla Czechów prawdziwą katastrofą. Katastrofą, a nie czym innym byłaby bowiem wojna z Niemcami dla państwa, w którym na 2 Czechów przypada jeden Niemiec. Olbrzymi ciężar gatunkowy i ilościowy Niemców czeskich — stanowią oni przecież między innymi najliczniejsze stronnictwo w parlamencie — tworzy trudne do zrozumienia dla nas obciążenie polityki zagranicznej tego państwa. Mówi się często o podziale Czechosłowacji na kilka kantonów autonomicznych. Otóż trzeba wziąć pod uwagę, że tego rodzaju zmiana byłaby przewrotem nie tyle może w polityce wewnętrznej tego państwa — ile właśnie w jego polityce zagranicznej. Wtedy bowiem przeciwniemiecka polityka zagraniczna państwa o takim kantonie niemieckim — byłaby czymś w ogóle nie do pomyślenia. Jest to atut którego Niemcy prawdopodobnie nie chcieliby się pozbyć przez zwykłą aneksję. To zagadnienie czyni z dzisiejszej Czechosłowacji nieślychanie problematycznego sprzymierzenia w przyszłej możliwej walce z Niemcami. Otóż to właśnie zagadnienie w Rumunii zupełnie nie istnieje. Jeżeli weźmiemy pod

uwagę stosunki wewnętrzne i narodowościowe, będziemy musieli stwierdzić bez wahania, że państwo to jest psychicznie zdolne w każdej chwili do rozprawy z Rosją. Wprawdzie w południowej Besarabii mieszkają Rumuni dość dziwnego pokroju, bo Rumuni, którzy mówią po ukraińsku wzgl. po żydowsku, ale Niemniej zarówno ich liczba jak i znaczenie, jest dość znikomą i nie znajduje się w żadnej proporcji z Niemcami w Czechach. Nie są to zresztą Rosjanie, lecz Ukraińcy, nie wszyscy są też komunistami.

41. D R U G A R Ó Ź N I C A

Wartość przymierza z Rumunią przeciw Rosji jest więc dla nas niezmiernie większa od ewentualnej pomocy Czechosłowacji wobec Niemiec. Ale jest jeszcze druga różnica w psychologii tych dwu krajów i tą drugą właśnie uważam za decydującą. Nie należy nie doceniać Czechów. Nawet z tą kolosalną mniejszością niemiecką, która zamieszkuje kraje św. Wacława, Czesi prawdopodobnie porwaliby się na wysiłek zbrojny w obronie Polski przed Niemcami, gdyby nadzieje swe pokładali istotnie w Polsce, a nie w Rosji. Tego rodzaju sytuacja zachodziła np. w ciągu całego średniowiecza, zaszłaby ona znowu gdyby Rosja sowiecka uległa temu losowi, który gotował dla niej Piłsudski w r. 1920. W obecnej sytuacji jednak większość Czechów osłabienia Polski na rzecz Niemiec i Rosji nie uważałoby za swą stratę — ale za swój zysk. Nie w Polsce bowiem widzą wielkiego sprzymierzeńca przeciw Niemcom, ale w Rosji sowieckiej, czy innej. I tu nasuwa się pytanie czy przypadkiem sytuacja rumuńska nie przedstawia się podobnie i czy Rumuni

nie widzą swego wielkiego sprzymierzeńca nie tyle w Polsce — ile w Niemczech i czy bezpośrednia granica między Niemcami a Rosją, nie mogłaby być przez nich uważaną za narodowy zysk.

I w tej właśnie sprawie ujawnia się przepaść, która dzieli umysłowość dwu niewielkich narodów — Czechów i Rumunów. Czesi są narodem małym i wytworzyli całą swoją mistykę małości. To w czym lubuje się radykał francuski w sensie społecznym, w tym znów lubuje się Czech w sensie narodowym. Nie pamiętam już który to czeski mąż stanu rozczulał się nie tak dawno nad swym narodem, że jest on taki mały, taki malutki, taki drobnutki... Ale przy całym tym kompleksie małości jest u Czechów także tęsknota do szerszych horyzontów, przejawiająca się u nich dość specjalnie — przez tęsknotę do zlania się z jakimś wielkim i potężnym organizmem. Czesi do dziś dnia nie potrafili wytworzyć sobie mentalności niepodległościowej. Jest w tym słabość, ale jest także pewna siła i urok. Palacki w życiu swym i programie politycznym przeszedł przez dwie fazy. W pierwszej fazie — kiedy pisał „Ideę Państwa Rakuskiego“ pragnął pozostania Czech w federacji austriackiej. W drugiej fazie pragnął znów wejścia swej ojczyzny do federacji słowiańskiej. Masaryk i Benesz utworzywszy małą Ententę, zrobili wszystko co mogli, by ten zwykły sojusz polityczny, zamienić w... jednolite państwo o trzech głowach. Kramarz na konferencji wersalskiej powiedział, że nie zamierza występować jako delegat Czech, ale jako delegat nieobecnej Rosji. O Rosji, nie o czym innym myślał też wielki Słowak, Stefanik na Syberii. Cała czeska idea słowiańska jest z jednej strony wynikiem poczucia własnej słabości, z drugiej tęsknotą do

złaniu malutkiej Wełtawy z jakimś wielkim oceanem. Państwa europejskie zwykle koalizują się przeciw temu ze swych sąsiadów którego uważają za najpotężniejszego. Czesi wtedy właśnie zaczynają marzyć aby się z nim połączyć. Jest może u niektórych stronnictw czeskich obawa przed wzmocnieniem się światowego komunizmu. Nie ma nigdy obawy przed wzmocnieniem się Rosji. Wielka idea czeska to złanie się — nie narodowe, ale państwowe i gospodarcze, z Rosją lub przynajmniej z wielką Ukrainą. I dlatego polityka polska na swej drodze będzie zawsze natrafiać na bezwzględnie filorosyjską politykę Czech. Jeżeli zaś Rosja będzie się stawała coraz to dla Polski niebezpieczniejszą i coraz potężniejszą, tym groźniejszy będzie dla nas „Dolchstoss“ od południa.

Jak jest jednak z Rumunią i z Niemcami? Otóż — wprost odwrotnie. Rumuni nie tęsknią do złania się z jakimkolwiek oceanem — ten który mógłby ich pociągać — łaćwiński — jest za daleko terytorialnie. Oni są narodem imponującym. Nie mogę się oprzeć wrażeniu, że kombinacja łaćwińsko-słowiańska z której powstał naród rumuński, jest jedną z najlepszych kombinacji etnicznych, przeznaczoną do ogromnego wzbogacenia kultury europejskiej. Ta wyspa łaćwińska ostała się w imponujący sposób poprzez inwazje Germanów, Hunów, Słowian, Bułgarów, Madziarów, Kumańców i Turków. Podczas gdy w o wiele silniej zromanizowanych innych częściach Bałkanu nie zostały się nawet ślady dawnej kultury rzymskiej, tu przetrwały one w tak wielkiej ilości do dnia dzisiejszego. To co jednak musiało pozostać z tego biegu historii w duszy rumuńskiej, to poczucie pełnego odosobnienia, tej ich rzymskości, na

samym końcu Europy, pomiędzy Turkami, Rosjanami i Węgry. Rumuni są jednym z tych krajów, które dzięki temu najmniej chyba przygotowane są do federacji, czy do współżycia z innym narodem w ramach jednego państwa. Pod tym względem mamy pełne przeciwieństwo między mentalnością czeską a mentalnością rumuńską. Czesi we wzroście potęgi swego sojusznika rosyjskiego widzą tylko perspektywę większej przyjemności w zlanu się z nim. Gdyby nawet Rumuni byli w sojuszu z Niemcami, tak jak w latach 1883 do 1914, nadmierny wzrost potęgi Niemiec kazałby im się zawsze obawiać o własną niepodległość, której by najmniej nie pragnęli utracić na rzecz morza germańskiego.

42. R U M U N I A I N I E M C Y

Pod tym względem niesłychanie charakterystyczne jest postępowanie największego germanofila — czy może raczej największego wroga Rosji — w Rumunii, którym był wielki konserwatysta — taki konserwatysta jakiego myśmy niestety n i g d y nie mieli — Piotr Carp. Powiedzieliśmy, że był on raczej wrogiem Rosji jak germanofilem. Ale przecież to słowa, których on sam użył w rozmowie z ks. Lwowem. „Mówią — powiedział ten ostatni — że Pan jest germanofilem“. „To jest fałsz — odrzekł ze zwykłą sobie kurtuazją stary bojar. — Jestem tylko wrogiem Rosji“. Czesi są przyjaciółmi Rosji nie tylko dlatego, że jest to ich sprzymierzeniec przeciw Niemcom, ale także dlatego, że chcieli by się z nią jak najściślej połączyć. Jeżeli Rumuni są nawet germanofilami to dlatego, że widzą w Niemczech mniejsze niebezpieczeństwo broniące ich przeciw większemu — ro-

syjskiemu. W r. 1870 np., tzn. w roku najsilniejszego zbliżenia niemiecko-rosyjskiego, Carp — ten wielki germanofil wystąpił z mową w parlamencie w obronie Francji. W okresie zbliżenia Niemiec i Rosji było to jedyne stanowisko jakie mógł zajmować patriota rumuński, to samo, które zajmowali w epoce Sedanu późniejsi austrofile i patrioci polscy — Stańcacy, to samo, które każdy rozumny Polak musiał zajmować w epoce Rapalla. Sam Carp w swej rozmowie z Bismarckiem we Friedrichsruhe niedwuznacznie oświadczył, iż uważa Rosję za bardziej niebezpieczną dla Rumunii od trójprzymierza, a to z tego powodu, że wynarodowienie Rumunów w Siedmiogrodzie nie postępuje w ogóle naprzód, podczas gdy w Besarabii w ciągu pół wieku udało się Rosji bardzo mocno osłabić element rumuński. Swój stosunek do polityki niemieckiej określił zresztą doskonale ten mąż stanu przez swe stanowisko wobec drugiej wojny bałkańskiej, kiedy był zdecydowanym zwolennikiem wkroczenia wojsk rumuńskich do Bułgarii, co nawet spowodowało rozejście się z jego najwierniejszym stronnikiem Aleksandrem Marghilomanem. A przecież Bułgaria była wtedy największym protegowanym Niemiec. Cóż wreszcie? Konstanty Stere — drugi naczelny germanofil rumuński, tym razem z lewicy, odbył w czasie okupacji niemieckiej kilka rozmów z Carpem, który mówił z nim niechętnie, twierdząc, że ma mentalność rewolucjonisty rosyjskiego. Marghiloman zapisał w swych pamiętnikach, że po drugiej z tych rozmów przyszedł do niego Stere i powiedział: „Z Carpem nie ma co gadać, chce rozkazywać nawet Mackensenowi“! W tym stanowisku Carpa mieściła się filozofia germanofilizmu rumuńskiego. Czech w takiej

sytuacji byłby już śpiewał: „Wołga, Wołga“, albo międzynarodówkę.

Rusofilizm czeski jest przeciwpolski. W Polakach widzą Czesi przeszkodę w zlanu się z ukochanymi Rosjanami. Germanofilizm rumuński jest filopolski. W Polakach nawet niemiecko usposobieni Rumuni dostrzegają muszę reasekurację wobec nadmiernych zapędów i nadmiernej potęgi germańskiej, podobnie jak i reasekurację wobec Rosji. Tu znamiennym jest może nie tyle Carp, o którego działalności polskiej nic mi nie wiadomo, ile właśnie Stere. Nadzwyczajnie ciekawa postać, bojar besarabski, ale jednocześnie skrajny socjalista, towarzysz Rakowskiego w pracy wywrotowej, towarzysz Piłsudskiego na Syberii, jeden z głównych inicjatorów rumuńskiej reformy rolnej, zawsze fanatyczny wróg Rosji stał się przed wojną światową doradcą króla Karola w sprawach rosyjskich. Król Karol chcąc manifestować swe uczucia, dziwnie nieuprzejmie postąpił biorąc w czasie swego spotkania z Mikołajem II w Constanzy tego starego sybiraka do swego orszaku. Otóż w czasie wojny Stere był skrajnym germanofilem, tym może, który w germanofilizmie ze wszystkich rumuńskich mężów stanu poszedł najdalej i któremu to miano najbardziej za złe, pomimo, że jemu głównie Rumunia zawdzięcza przyłączenie Besarabii w okresie rządów Marghilomana. Ale przy tym swoim agresywnym germanofilizmie był też Stere zawsze zdecydowanym przyjacielem Polski. Opowiadano mi w Bukareszcie, że Marsz. Piłsudski w czasie któregoś ze swych pobytów w Rumunii, podszedł na bankiecie wprost do Konstantyna Stere i prawie cały czas manifestacyjnie z nim rozmawiał, co wywołało niesłychane oburzenie prof. Iorgi, który opuścił

sałę głośno wyrażając swe niezadowolenie. W 12 tomowej autobiografii Sterego dużo miejsca poświęcono Polsce i Polakom, co zresztą jest naturalne u tego towarzysza wojennych planów politycznych Studnickiego. To samo zresztą można powiedzieć o całej polityce aktywistów rumuńskich w latach 1917—1918, którzy wówczas usiłowali wytworzyć wspólny front z Polską.

Ciekawą sprawą odnoszącą się do tego samego tematu jest stosunek Rumunów do idei słowiańskich. Na pozór zdawałoby się może, iż świadczy to w przeciwnym kierunku i jest raczej powodem do większego zaufania Rumunów w stosunku do świata germańskiego. Sądzę jednak, iż bezwzględna nienawiść Rumunów do wszelkiego sławizmu, przy ogromnym odsetku językowym i kulturalnym pierwiastka słowiańskiego w rumuńskości, jest jednym jeszcze dowodem gorączkowej obawy Rumunów przed „wielkimi ideami“ czy imperializmami mogącymi zalać tą cudem ocaloną wyspę romańską. A ujemnemu stosunkowi do sławizmu, wyraz dał chociażby ostatnio wybitny historyk Giurescu w swej druzgocącej krytyce naiwnych twierdzeń jakoby Słowianie pierwotni odznaczałi się większą łagodnością od innych narodów. Giurescu udowodnił, że Słowianie, którzy poprzez Rumunię poszli w VI i VII wieku na Bałkany, byli najokrutniejszymi najeźdźcami i pozostawili o wiele boleśniejsze wspomnienia od Hunów i Germanów. Warto to sobie zapamiętać, gdyż w przekonaniu o łagodności Słowian ukrywa się też wiele złudzeń co do naszej polityki mniejszościowej. Najsilniej jednak oddał stosunek Rumunów do Słowian — Carp w zakończeniu jednej ze swych mów, kiedy powiedział: „La nord Slavi, la rasarit Slavi, la apus Slavi, la sud Slavi si noi in miliocul ace-stei

ocean de Slavi". To nastawienie do panslawizmu nie ma jednak żadnego charakteru przeciwpolskiego, zważywszy, że Polska wszystkim panslawistom jest największą solą w oku. Jest to wyraz naturalnego wstrętu Rumuna do wszelkich „oceanów”. W stosunkach z Rumunami powinniśmy też zawsze podkreślać brak jakichkolwiek więzów psychicznych łączących nas z resztą świata słowiańskiego.

Dobiegamy do końca naszych rozważań. W każdym kraju popod powłoką pozornie neutralnych bezmyślnych polityków, płyną nurty sprzecznych ze sobą politycznych prądów. Wiele osób nieorientujących się w polityce bierze za jednomyślność to, co w razie poważnej sytuacji, zamienia się na najzaciętszą walkę dwu programów polityki zagranicznej. Rumunia jest dla nas najklasyczniejszym przykładem patetycznej walki dwu sposobów patrzenia na państwową rację stanu. Historia rodziny Bratianu, rodziny, której pierwsza generacja przez premiera Iona Bratianu zrobiła najpierw przymierze z Rosją w 1877, które miało kosztować Rumunię Besarabię, potem przymierze z Niemcami i z Austrią w 1883, druga generacja przez Ionela Bratianu zrobiła wejście Rumunii do wojny po stronie Rosji i traktat wersalski, trzecia — przez Jerzego, syna Ionela a wnuka Iona, opowiada się znów po stronie tradycji trójprzymierza i króla Karola, jest tu może najbardziej znamienita. W historii mało którego z państw są takie sceny jak dwie rady koronne w Sinai i w Cotroceni w 1914 i w 1916 kiedy najpierw zdecydowano neutralność Rumunii a potem wejście do wojny po stronie Ententy. Wspaniała mowa za wojną przeciw Rosji, którą wygłosił na pierwszej z tych dwu rad blisko — osiemdziesięcioletni Carp,

wobec jednomyślnie opowiadającej się za neutralnością reszty rady i wobec umierającego króla, który w chwili załamania się dzieła całego życia widział nagle, że jedynym człowiekiem, który odważył się stanąć w jego obronie, był ten, którego całe życie zaciekle zwalczał, była jeszcze niczym wobec wymowy tej rady koronnej, która zadecydowała o wojnie. Wtedy już nie było zwolenników neutralności a cała rada podzieliła się na zwolenników wyraźnych Niemiec i na zwolenników Rosji, po stronie których stał i nowy król Ferdynand. Wobec decyzji wojny po stronie Rosji — Carp nie zawahał się wtedy rzucić rusofilom w twarz straszne słowa, że pożąda ich klęski, życzy sobie klęski Rumunii, która miała być zresztą przypieczętowana śmiercią jego syna na froncie, gdyż największe nieszczęście, które Rumunii może grozić — to zwycięstwo Rosji.

Rewolucja rosyjska sprawiła, że spór ówczesny nie został ostatecznie rozstrzygnięty przez historię, i że zwycięstwo nad Austrią nie było jednocześnie zwycięstwem Rosji. Ale z odrodzeniem mocarstwowości rosyjskiej ten spór odżył i idzie dalej przez wieki. Ten sam spór istniał i istnieje do dziś dnia w najwyższym stopniu w Polsce. Przymierze z Rumunią jest dla nas jednym z największych atutów w przyszłej nieuchronnej rozprawie z naszym sąsiadem wschodnim. Musimy jednak zdawać sobie sprawę, który kierunek polityczny rumuński nam istotnie odpowiada, który jest dla nas wrogi. Czy mamy zachwycać się nad zwolennikami Rosji, nad twórcą małej Ententy p. Take Ionescu nad jego wychowankiem p. Titulescu, czy też dostrzegać przyszłość sojuszu polsko-rumuńskiego we wspólnym zrozumieniu niebezpieczeństwa Rosji?

Polska opinia publiczna powinna dołożyć wszelkich starań, aby doprowadzić do jak najserdeczniejszego zbliżenia z Rumunią, do jak najlepszego poznania przez Polaków tego tak niedocenianego, a tak sympatycznego kraju. Ale hasło pod którym możemy się połączyć z Rumunami, to nie hasło Genewy, czy Wersalu, to tylko hasło starych Junimistów Rumuńskich pod którymi podpisałiby się i nasi stańczycy — Szujski, Tarnowski i Koźmian. *Intotdeauna împotriva Rusiei.*

43. KONKLUZJE NADDUNAJSKIE

Zapoznawszy się z elementami polityki państw sąsiadujących z nami na południu, możemy obecnie zastanowić się, jaki układ terytorialny sprzyjałby najlepiej możliwości polsko-rumuńskiego frontu przeciw Rosji z tyłami zabezpieczonymi od strony Węgier i polsko-czesko-węgierskiego frontu przeciw Niemcom, na wypadek powrotu sojuszu niemiecko-rosyjskiego.

Postulaty terytorialne ułatwiające zaistnienie takiego położenia dadzą się streścić w 3 punktach.

1. Pisaliśmy powyżej, że istnieją dwa sposoby oderwania Czech od sojuszu z Rosją i zmuszenia ich do oparcia się na Rzeczypospolitą Polską. Jeden sposób to byłby rozkład dzisiejszej Rosji. Drugi natomiast to byłoby znaczne oddalenie terytorialne obu państw, które by wykluczyło praktycznie nadzieje czeskie na korzystanie z pomocy wojskowej Rosji w razie wojny. Wówczas byłoby prawdopodobnym, że Czesi zrezygnowaliby również ze starania o wspólną granicę z Rosją i zrozumieliby, że ich losy są ściśle związane z powodzeniem lub niepowodzeniem Polski, nie zaś Rosji.

Polska w tej chwili nie może mieć żadnych pretensji do Rusi Podkarpackiej. Pomnażanie ilości Ukraińców w granicach państwa nie należało by bowiem do kroków rozsądnych. Również w razie powstania niepodległej Ukrainy nad Dnieprem Polska — prawdopodobnie skłóconą z tą Ukrainą — nie miałaby powodu do ubiegania się o Ruś. Tylko w wypadku federacji polsko-ukraińskiej taka możliwość mogłaby zaistnieć. Ale przyznajmy od razu, że rozwiązanie federalistyczne jest najmniej prawdopodobne, chociażby ze względu na brak jakiegokolwiek predyspozycji psychicznej Ukraińców. Ruś Podkarpacka powinna natomiast oddzielić Czechy od Rosji i powinna przysłać Węgrom.

2. Posiadanie przez Węgry kraju zamieszkiwanego przez ludność ruską stworzyłoby pewne wspólne interesy między Budapesztem, Bukaresztem i Warszawą. Obok Wołynia i Galicji wsch., obok Besarabii i Bukowiny, Węgry miałyby Ruś Podkarpacką. Zbliżenie wynikające z tego stanu rzeczy byłoby słabsze w razie dalszego istnienia dzisiejszej Rosji, silniejsze w razie powstania niepodległej Ukrainy o większej dynamice narodowej. Trudno mieć nadzieję aby ten czynnik miał zrównoważyć natężenie antagonizmu węgiersko-rumuńskiego. Że jednak byłby on argumentem działającym przeciw porozumieniu węgiersko-rosyjskiemu, za porozumieniem węgiersko-rumuńskim — to rzecz pewna. W tym samym kierunku mogłaby być wyzyskana wspólna niechęć Polaków, Węgrów i Rumunów do idei panslawistycznej. Te okoliczności przemawiają za oddaniem Rusi Podkarpackiej w depozyt Węgrom, którzy nota bene po Ukraińcach mają do niej z daleka największe prawa.

3. Ogromnie ważną w razie powrotu antagonizmu polsko-niemieckiego rzeczą, byłoby stworzenie możliwości porozumienia czesko-węgierskiego u boku Polski przeciw Niemcom. Ostatecznie historia Węgier od lat prawie 400 składała się w dużej mierze z walki z elementem niemieckim. Nie jest rzeczą wykluczoną, iż ta tradycja stanie się rzeczywistością. Do tego jednak kardynalnym warunkiem byłoby usunięcie jabłka niezgody, które między Czechami a Węgrami stanowi Słowaczyna. Chociaż spór polsko-niemiecki aż do chwili załatwienia sprawy rosyjskiej nie jest celowy, to musimy myśleć o przyszłości. Gdy okaże się, że naród słowacki jest zdolny do samoistnego bytu i nie stanie się ani łupem Czechów, ani łupem Węgrów, powód konfliktu automatycznie odpadnie. Jest to związane przede wszystkim z postępowaniem uświadamienia narodowego Słowaków, następnie z powstaniem niepodległego państwa słowackiego. Dopiero zaistnienie tego państwa stworzyłoby bowiem możliwości dla jednolitego frontu przeciwniemieckiego w Europie środkowej. Obok powstania niepodległej Ukrainy i Białorusi, powstanie niepodległej Słowaczyny powinno być przyjęte przez naszą opinię publiczną jako bezwzględny aksjomat polskiej racji stanu.

Niejednemu może się wydać dziwnym, że do przymierza polsko-czeskiego dążymy drogą tak okrężną, poprzez pozbawienie republiki czesko-słowackiej obu prowincji nie należących do krajów historycznej korony św. Wacława. Jest takie przysłowie francuskie: *qui aime bien, chatie bien*. Utrata tych prowincji przyniosłaby duże wyjaśnienie polityce czeskiej. Zresztą w deklaracjach ministrów praskich spotykamy się ciągle

z biadaniami na temat sum, które Czesi dokładają do Słowaczyny i Rusi Podkarpackiej. Wobec tego stanu rzeczy, zdaje się jasnym, że odłączenie Rusi i Słowaczyny od Czech byłoby połączone z nadzwyczajną korzyścią nie tylko dla ich mieszkańców i dla wszystkich sąsiadów, ale także dla samej ludności czeskiej.

R O Z D Z I A Ł V

POLSKA DOKTRYNA MONROEGO

44. TRZY ZASADY

Doktrynę Monroe'ego ujmować można albo patetycznie, albo ironicznie. Ironiczne nastawienie może być silnie podsycone przez rolę jaką odegrał w Paryżu w czasie terroru, ambasador Stanów Zjednoczonych — niejaki James Monroe. St. Lauzanne, ostatni historyk Ameryki, odważył się nawet powiedzieć, że w historii dyplomatycznej świata mało jest tak bezczelnych przykładów mieszania się w sprawy cudzego państwa, jak ten, który dał twórca doktryny o niemieszaniu się Europy w sprawy amerykańskie i Stanów Zjednoczonych w sprawy Europejskie... Ten anegdotyczny moment pozostawimy jednak na boku. W deklaracji prezydenta Monroe'ego z 2 grudnia 1823 roku, postaramy się dostrzec właśnie to — co jest w niej najbardziej uroczyście.

W polityce zagranicznej — jak i we wszystkich innych dziedzinach życia narodowego — są pewne imponderabilia, których w żadnym wypadku naruszyć nie wolno. Od zwykłych twierdzeń politycznych różni się one tym, że nie są to sądy o środkach prowadzących do pewnych celów, ale ogólnie obowiązujące bezwzględne normy działania. Drugą zaś cechą imponderabiliów jest powszechność ich uznania wśród myślącej kategorii narodowymi opinii. Praca nad sformułowaniem tych zasad nie jest też właściwie pracą twórczą, lecz raczej podchwyceniem pewnych podstaw oficjalnej polityki państwa z jednej strony, głębokich fibrów narodowej opinii publicznej z drugiej. Pozornie niekiedy oddalone — oba te bieguny nie tracą właściwie nigdy bliskiego ze sobą kontaktu psychicznego. W jakiej mierze uda się nam taką polską doktrynę sformułować w następujących trzech paragrafach — to już oceni sam czytelnik.

§ 1. Rzeczpospolita Polska nie może w żadnym wypadku zgodzić się na okrojenie swych granic wyznaczonych traktatem wersalskim i ryskim.

Prawda ta jest tak oczywista, że nie potrzebujemy jej oczywiście uzasadniać. Jest rzeczą jasną, że obrona naszych granic musi być pierwszym i najważniejszym celem polityki polskiej. Przy tym należy sobie zdawać sprawę, iż granicom naszym grozi ciągłe niebezpieczeństwo. Jeżeli w dzisiejszym położeniu trudno mówić o widmie sejmu grodzieńskiego, to na odwrót bardzo wyraźne jest widmo Trianonu tzn. takiego okrojenia granic Rzeczypospolitej jakiego doznały Węgry po wojnie światowej.

Granice państw nie są czymś stałym i nieruchomym. Państwa zdawało by się najspokojniejsze, Holandia, Belgia, Dania i Hiszpania kilkakrotnie zmieniały swe granice w ciągu ubiegłego wieku. Byłoby iluzją przypuszczać, że wystarczy w polityce zagranicznej nic nie robić by zachować nasze granice. Wręcz odwrotnie. Utinam falsus vates sim! Wydaje mi się jednak, że dzisiejszy układ sił europejskich, jeżeli nie ulegnie radykalnej zmianie, prowadzi do wielkich klęsk dla Polski. Chwila krytyczna nastąpi wtedy gdy na widownię dziejów wystąpi znów porozumienie niemiecko-rosyjskie: Dlatego nie wystarczy urządzić wiec i krzyżeć, że nie oddamy ani piędzi ziemi. Musi się jeszcze pomyśleć, jakie zmiany muszą nastąpić w konfiguracji terytorialnej Europy, abyśmy jej istotnie nie musieli utracić.

Kiedy Dybicz ze stosunkowo słabą armią znajdował się nad Wieprzem, a reszta wojsk rosyjskich była dopiero w marszu, Skrzyneckiemu wydawało się, że wystarczy nie ponieść klęski, by zachować powstanie. W istocie było odwrotnie. Powstanie mogło zwyciężyć, ale obrona kraju musiała być przeprowadzona aktywnie. Hasło obrony naszych granic musi być również pojmwane aktywnie. Musimy zrozumieć, że tylko radykalna zmiana konfiguracji terytorialnej Europy wschodniej może nas w przyszłości uchronić przed koalicją niemiecko-rosyjską. Jedynie zaś radykalna zmiana konfiguracji terytorialnej Europy środkowej może nam stworzyć jednolite fronty sprzymierzeńców na wypadek tej koalicji. Taranem zaś, który może te zbawienne dla nas zmiany przeprowadzić jest dziś rzesza niemiecka. Z państwem tym Polska niewątpliwie w przyszłości znajdzie się w konflikcie. Starcie nastąpi prawdopodobnie już w chwili ewentualnej

regulacji stosunków w Europie wschodniej czy środkowej. Zasadniczo jednak umożliwienie Niemcom i Italii wysiłku w kierunku zburzenia obecnej konfiguracji Europy wschodniej, leży po linii polskiej racji stanu.

Powiedzieć, że nie oddamy ani piędzi ziemi, tzn. dziś to samo co powiedzieć, że jesteśmy nastawieni rewizjonistycznie. W razie bowiem nowego porozumienia Niemiec i Rosji deklamacje mogą się okazać dość iluzorycznymi.

§ 2. Rzeczpospolita Polska nie może w żadnym wypadku zawdzięczać integralności swych granic pomocy jednego ze swych sąsiadów.

Powyższa zasada, drugi punkt polskiej doktryny Monroego wydaje się być równie oczywistą, jak i pierwsza. O ile była niewątpliwie rzadziej formułowaną przez naszą politykę oficjalną, o tyle w opinii publicznej znalazła tym świetniejszy wyraz. Mam tu na myśli rozdział poświęcony polityce zagranicznej w „Idei Polski“ Władysława Grabskiego, w którym niewątpliwie znajdujemy tę myśl przewodnią. O ile można nie zgadzać się z pewnymi koncepcjami społecznymi czy gospodarczymi byłego premiera, o tyle przyznać trzeba, że w tej książce wzniosł się on na najwyższy stopień oderwania od kryteriów grupowych i przejęcia się losami narodu.

Był niestety taki okres w dziejach Polski, w którym całość gniazda Rzeczypospolitej opierała się na pomocy ze strony sąsiadów. Mamy tu na myśli epokę ciągnącą się od pierwszego rozbioru aż do początków sejmu czteroletniego. Faktyczna obrona granic polskich przez Rosję w okresie prokonsulatu Stackelberga, wobec nie ustają-

cego imperializmu pruskiego, musiała z konieczności przyczynić się do ciągłego utrzymywania Polski pod opieką rosyjską. O ile by w naszych czasach Rzeczpospolita zawdzięczała znów swoją całość opiece czy gwarancji jednego ze swych sąsiadów, należało by się spodziewać szybkiego powrotu do stanu ówczesnego i dlatego tego rodzaju ewentualność nie może być przez nas w żadnym wypadku brana w rachubę.

Ale z tego paragrafu wypływają też inne konsekwencje, których niesposób niedoceniać. Istnieje u nas tak zwana „teoria równowagi“ głoszona przez wielu publicystów i polityków. Teoria ta polega na twierdzeniu, że Rzeczpospolita powinna dążyć do utrzymywania równowagi między Rzeszą Niemiecką a Z. S. R. R. i nie dopuszczać, by jedno z tych państw nadmiernie osłabiło drugie. Podstawą tego twierdzenia nie może być jednak nic innego jak nadzieja, iż w pewnym wypadku jedno z dwu państw sąsiednich mogłoby nas bronić przed drugim. Gdyby tej ewentualności nie można było w ogóle brać pod uwagę, nasuwało by się pytanie, dlaczego osłabienie jednego z dwu sąsiadów przez drugiego miało by być dla Rzeczypospolitej szkodliwe.

Otóż wraz z przyjęciem, że granice R. P. nie mogą być bronione ani przez Rzeszę Niemiecką, ani przez Z. S. R. R., załamują się także podstawy teorii równowagi. Powinna ona ograniczyć się raczej do twierdzenia, że w interesie R. P. nie może być nadmierne wzmocnienie jednego z jej dwu sąsiadów. Natomiast osłabienie jednego z nich w żadnym wypadku nie może być uważane za rzecz szkodliwą. Nawiązując do przewidywania zatargu niemiecko-rosyjskiego, które stanowi oś tych wywodów, musimy podkreślić, że ochrona potęgi rosyj-

skiej nie może w żadnym wypadku wchodzić w zakres zainteresowań R. P. Może być jedynie mowa o przeciwdziałaniu nadmiernemu wzmocnieniu Rzeszy Niemieckiej wskutek załamania się Z. S. R. R. Stwierdzenie to rzuca np. światło na najgorsze dla naszej racji stanu w ogóle wydarzenie jakie mogłoby nastąpić w Europie, tzn. na skomunizowanie Rzeszy Niemieckiej, wskutek jakiegś jej porażki. Tego rodzaju zdarzenie stosunkowo bardzo znacznie wzmocniłoby bowiem związek radziecki, mało przyczyniając się do osłabienia naszego zachodniego sąsiada. Odwrotnie natomiast podział Rosji na szereg państw narodowych, przyniósłby bardzo znaczne jej osłabienie, stosunkowo nieznaczne wzmocnienie naszego sąsiada zachodniego. Z drugiego punktu polskiej doktryny Monroego wypływałaby więc nieinterwencja w razie możliwości znacznego osłabienia któregoś z naszych sąsiadów, interwencja w razie perspektywy znacznego jego wzmocnienia.

§ 3. Pochłonięcie przez wielkie imperializmy małych państw, względnie narodów bezpaństwowych, leżących w sferze naszego zainteresowania, jest sprzeczne z interesem Rzeczypospolitej.

Ta trzecia część imponderabiliów polskiej polityki zagranicznej posiada tę wyższość nad poprzednimi iż sformułowana została nie tylko przez opinię publiczną i politykę oficjalną, ale także w chwili największego rozkwitu potęgi mocarstwowej Rzeczypospolitej była jej linią wytyczną. Nie kto inny tylko hetman i kanclerz wielki koronny — Jan Zamoyski — sformułował ją najdokładniej

w odniesieniu do zagadnień południowej i środkowej Europy. Jego walka z jednej strony z imperializmem habsburskim a z drugiej z imperializmem tureckim stanowi też ciekawą analogię do dzisiejszej sytuacji politycznej. Zabawną losów koleją, właśnie współczesny historyk czeski p. Macurek może najtrafniej i najinteligentniej sformułował politykę Zamoyskiego, która dziś powinna stanowić substrakt do antyczeskich i prosłowackich poczynąń Rzeczypospolitej.

Jest rzeczą najzupełniej oczywistą, że w interesie państwa polskiego leży obrona państw małych i narodów ujarzmionych przeciw wielkim imperializmom. Aczkolwiek również w interesie Europy i pokoju leży oparcie państw na zdrowych podstawach narodowych, to jednak nie może tu chodzić o żadną donkiszoterię polityczną, lecz o interes polski. Wojna światowa posunęła silnie na przód proces oparcia się państw na narodach. Należy tu oczywiście odróżnić między panowaniem w prowincjach nadgranicznych, gdzie czysta zasada etnograficzna nie da się nigdy i nigdzie przeprowadzić i gdzie rozstrzygać będzie tylko siła, a między opanowaniem całych narodów przez obecne potęgi. Otóż jest rzeczą pewną, że na terenie Europy wschodniej jest jeszcze cały szereg takich niezałatwionych problemów, żeby choć wymienić Ukrainę, Słowaczyznę, Azerbejdżan, Gruzję itd. Poza tym cały szereg istniejących państw jest zagrożonych przez potężne imperializmy naszych sąsiadów. Otóż powodzenie planów zaborczych, tych ostatnich, jest niewątpliwie sprzeczne z interesem Rzeczypospolitej. Pokój à la longue zapewnić może jedynie decydowanie narodów o swoich losach. Zasada „nic o nich bez nich“.

Mówmy konkretniej. W Europie XIX wieku było dwu chorych ludzi: Turcja i Austria. Były to państwa mieszczące w swych granicach nie tylko mniejszości z prowincji pogranicznych — co jest normalne — ale całe narody pożądamy niepodległości. Dzisiejsza Europa liczy znów dwu chorych ludzi: Z. S. R. R. i republikę czesko-słowacką, z możliwym do rozwiązania jedynie na drodze chirurgicznej problemem słowackim.

W XIX wieku Rosja carska wyciągała ręce po spadek po chorych ludziach owej epoki. Dziś dla odmiany po spadek ten zgłaszają się Niemcy i Węgrzy. Mamy więc koncepcję Niemiec hitlerowskich polegającą na aneksji czy protektoracie nad całym południem Rosji Sowieckiej i eksploatacji ekonomicznej obszarów, z drugiej węgierską koncepcję aneksji całej Słowaczyny. I w tym świetle dopiero ukazuje się prawdziwy sens trzeciego punktu polskiej doktryny Monroego. Punkt ten to wytyczna dla rozwiązania kwestii „des hommes malades de l'Europe“ nie tyle według wskazań dziewiętnastowiecznego imperializmu ile według odwiecznych wskazówek polskiej racji stanu oraz interesów sprawiedliwości i pokoju europejskiego. Jedynie tylko zasada „nic o nich bez nich“ zasada przeciwstawienia żywych sił narodowych imperializmowi wielkich mocarstw, może wytworzyć na naszych granicach taką konstelację, która raz na zawsze zapewni nam spokojną granicę na wschodzie, przez wzajemne neutralizowanie się powstałych tam państw narodowych i spokojną granicę na południu. Nikt nie może twierdzić, żeby w interesie Polski było czuwanie nad integralnością Rosji Sowieckiej, czy Czechosłowacji. Musimy być cyniczni. Nie chodzi nam już o umierającego, ale musimy myśleć o spadku. Spadek ten nie może być uregulowany

sprzecznie z polską doktryną Monroego, z ideą Polski XX wieku.

Mówi się o idei XX wieku w Polsce dużo i w sposób bardzo niekonkretny. Mało kto zdaje sobie sprawę, że właściwie jesteśmy jej nosicielami już od wieku XVI, że ostatnim wielkim jej realizatorem był Józef Piłsudski w roku 1920, że odżyła ona obecnie w świetnym sformułowaniu naszej oficjalnej polityki zagranicznej. Podobnie jak wiek XIX widział kolejne rozpadanie się chorych ludzi Europy, podobnie i w wieku XX będziemy prawdopodobnie obserwowali coś podobnego. Otóż w stosunku do tych procesów powinna w polskiej opinii publicznej wykrystalizować się odnośna doktryna, odnośna idea. Będzie to idea prometejska. Idea samostanowienia o sobie narodów zamieszkujących sąsiadujące z nami państwa. Polska opinia publiczna powinna zdać sobie sprawę, że kardynalnym nakazem naszej racji stanu jest dążenie do utrzymania nas w tych granicach jak największej ilości organizmów państwowych. Dlatego nierozumne byłyby jakiegokolwiek wysiłki w kierunku obrony całości Z. S. R. R., czy Czechosłowacji. Gra zaczęła być dla Polski i jej doktryny ważną, gdy wejdzie w grę obrona powstających na gruzach chorych organizmów państw, przed imperializmami z innej strony.

Tak wyglądałyby wnioski praktyczne z tych wywodów. Może jednak pożytecznym będzie jeszcze raz przejść zasadnicze podstawy teoretyczne na których doszliśmy do ich sformułowania:

I. Polityka państw w ogóle a naszych sąsiadów w szczególności jest rzeczą zmienną. Należy liczyć się z nawrotami korzystnymi dla nas u tych z którymi mamy

Przechwycenie

złe stosunki, niekorzystnymi u tych z którymi mamy dobre. Każde państwo rozporządza jednocześnie kilkoma programami polityki zagranicznej które mogą pozyskać dla siebie politykę oficjalną i opinię publiczną. Doświadczenie wykazuje, że programy te kolejno przechodzą do głosu. Kto by się liczył np. z tym, że stosunek dzisiejszy Rosji i Niemiec do Polski nie ulegnie w przyszłości — może nawet bliskiej — zasadniczym zmianom, ten by popełniał ten sam błąd co człowiek który w lipcu przypuszcza że w grudniu będzie upał. Dlatego zawsze bezpiecznej jest dążyć do rozkładu sąsiadów jak spodziewać się, że będą znami w zgodzie.

II. Nie należy przeceniać wpływu motywów wpływających spoza państwowej racji stanu na politykę państw. Aczkolwiek zupełnie niewątpliwie odgrywały one i odgrywają zawsze pewną rolę, niemniej nigdy ta rola nie dawała się porównać z dążeniem do wzmocnienia państwa. Opierać politykę polską na nadziejach że Rzesza Niemiecka będzie wbrew swemu interesowi narodowemu prowadzić politykę pochodzącą wyłącznie z niechęci do komunizmu w Rosji, tzn. chcieć budować zamki na lodzie, względnie kręcić bicze z piasku.

III. W epoce naszej nie można spodziewać się znacznego wzrostu sił Rzeczypospolitej i przywrócenia równowagi ze sąsiadami drogą pozyskania nowych terytoriów. Współczesne państwo wzmacnia się tylko dzięki przyłączaniu prowincji zamieszkiwanych przez naród w państwie tym rządzący. Wszystkie inne nabytki — jeżeli nie są dobrowolne — przynoszą państwu jedynie osłabienie.

IV. Siła państwa jest w dużej mierze odwrotnie proporcjonalna do siły jego sąsiadów. Zasada ta oczywiście nie może być przyjętą bez zastrzeżeń. Niemniej jednak

w generalnych liniach jest prawdziwą. Wobec niemożliwości znacznego wzmocnienia państwa polskiego — za wyjątkiem Śląska Cieszyńskiego — drogą nabytków terytorialnych, jedyna droga do przywrócenia narzuconej od XVII wieku równowagi sił, to rozkład wewnętrzny jednego lub kilku naszych sąsiadów i podział ich na parę państw nawzajem się zwalczających.

V. W naszej epoce wobec siły idei narodowej nie można wyśleć o podziale jednolitego państwa narodowego na kilka organizmów państwowych. Nawet o ile ten podział istnieje od wieków zagraża mu szybki koniec, jak było we Włoszech lub jak jest dziś z Austrią i Niemcami. Jedyna podstawa na których mogą powstawać dziś nowe organizmy państwowe, to idea narodowa, ta która dziś walczy z imperializmem sowieckim na Ukrainie, w Białejrusi, w Gruzji i w Azerbejdżanie lub na Krymie.

VI. Państwo które pragnie jednocześnie realizować wszystkie swe żądania polityczne, wzgl. jednocześnie wszystkie swe żądania wysuwać, to państwo które z góry swą grę przegrało. Największe sukcesy w polityce zagranicznej ostatnich wieków były osiągnane polityką ofiary. Jeżeli generacja nasza chce dokonać coś naprawdę wielkiego w dziejach Rzeczypospolitej, jeżeli generacja nasza chce nie tylko utrwalić dokonane przez Piłsudskiego odrobienie wieku XVIII, ale także odrobić wiek XVII, musi wiedzieć, że do wielkich wyników dojść można tylko drogą ofiary. Jest to prawda nieprzyjemna, ale najbardziej zasadnicza. Myślmy o Cavourze, o Bismarcku i o ich metodzie tworzenia wielkich mocarstw.

VII. Przynależność naszych prowincyj kresowych do państwa zależy przede wszystkim od siły państwa, tzn. od jego armii i sytuacji międzynarodowej, nie zaś od tak abstrakcyjnych zasad prawnych „jak Principe des nationalités”. Każde relatywne wzmocnienie sił państwa polskiego w stosunku do jego sąsiadów, a więc w tym wypadku w stosunku do Rosji przez jej rozkład i podział na kilka państw — wzmocni właśnie naszą pewność odnośnie do utrzymania w naszych rękach dawnych prowincyj zabranych i Galicji wschodniej.

K O N I E C

S P I S T R E Ś C I

	Str.
Wstęp	5
Rozdział I. O dobrych i złych sąsiadach	9
O zmienności polityki zagranicznej. — Znaczenie czynnika geograficznego. — Dynamizm w racji stanu. — O stosunkach polsko-niemieckich. — Niebezpieczeństwo rosyjskie. — Iluzja równowagi. — Antagonizm niemiecko-rosyjski. — Ogólny schemat antagonizmów. — Ideologie i interes narodowy. — Polska państwem rewidjonistycznym. — Możliwości niemieckie. — Możliwości rosyjskie.	
Rozdział II. Perspektywy niepodległości ukraińskiej	61
O przewidywaniu. — Elementy polityki ukraińskiej. — Dwie hipotezy. — Elementy polityki mniejszościowej. — Możliwości federalcyjne. — Kwestia Galicji i Wołynia. — Perspektywy słowiańskie.	
Rozdział III. Na drodze do Nowej Sadowy	90
Zagadnienie sojuszu francuskiego. — Założenia. — Non est cum Deo... — Pod znakiem St. Severin. — Szlakami Stackelbergów. — Wyjątek potwierdza regułę. — Sprawa Berezowskiego. — Granice aliansu. — Na drodze do Nowej Sadowy.	
Rozdział IV. Problemy naddunajskie	120
Czyn naturalny sprzymierzeniec? — O problemie czesko-niemieckim. — Szlakami Wratysławów. — Czechy a Rosja. — Między ustrojem a racją stanu. — Polska wobec Czech. — Słowaczyna. — Kryzys Małej Ententy. — Słowacy a Polska. — Cel przymierza rumuńskiego. — Analogie czesko-rumuńskie. — Druga różnica. — Rumunia i Niemcy. — Konkluzje naddunajskie.	
Zakończenie. Polska doktryna Monroego	173





10144/

WR